

Medical

HARLEQUIN® Medical®

Alison Roberts *Na równych prawach*

NR 7 04 180 PRIDEK5 325260 CENNA 8,49 ZŁ W TYM 0% VAT



459

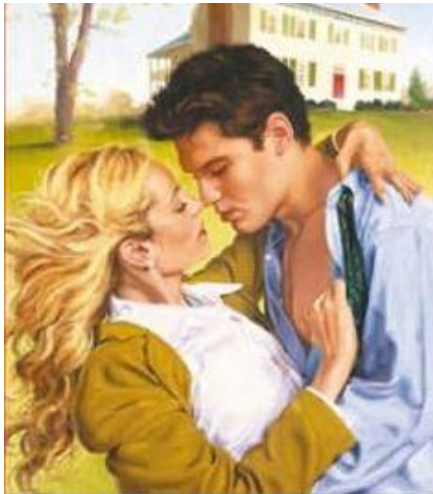
Alison Roberts
Na równych prawach



Alison Roberts

Na równych prawach

Tytuł oryginalny: One Night With Her Boss



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie będę tego robił!

- Czego? Hej, Tama, czekaj!

Tama James zdecydowanym ruchem włożył hełmofon i rzuciwszy niewybredny epitet pod adresem Josha, swego kolegi z zespołu pogotowia lotniczego, zwinnie wskoczył do helikoptera.

- Powiedziałem, że tego nie zrobię. I koniec.

- Wiesz co, chłopie? Nie ma to jak właściwe podejście do sprawy - skwitował siedzący za sterami Steve. -Zaraz połączę się z gliniarzami i poproszę, żeby przekazali twoje słowa nieszczęśnikowi, który zwałił się samochodem z góry. Co ty na to?

- Daj spokój! Przecież nie mówię o pracy! - Tama odreagował złość, zapinając z impetem pas bezpieczeństwa.

- Jemu chodzi o spotkanie u szefa - wyjaśnił Steve'owi Josh. - Żałuj, że nie widziałeś jego miny, jak stamtąd wychodził.

Po chwili wzbili się w powietrze i skierowali w rejon wypadku. Było to ich piąte zgłoszenie tego dnia.

- A swoją drogą, to czego nie będziesz robił? - zagadnął Josh, wracając do przerwanej wątku.

- Bawił się w niańkę - odburknął Tama.

- Wiesz co? Nic z tego nie rozumiem. Miałeś spotkanie z naszym szefem i Trevem Elliotem, tak?

- Sir Trevorem? - Steve z wrażenia gwizdnął.
- Właścicielem firmy, która finansuje pogotowie?

- Owszem - potwierdził Tama ponuro.

- Ale co to ma wspólnego z niańczeniem?

- Sir Trevor ma córkę - to niewinne słowo zabrzmiało w ustach Tamy tak, jakby chciał powiedzieć: „kula u nogi” - która właśnie wpadła na genialny pomysł, żeby do nas dołączyć.

- I co z tego?

- To, że za chwilę będziemy nad Broken Hills. - Tama kliknął w klawisze laptopa. - Sprawdzę współrzędne miejsca wypadku.

- Nie musisz. Widzę błyskające koguty pogotowia, policji i straży pożarnej - powiedział Steve. - Chyba nie mogą wyciągnąć rannego z wraku.

Zatoczyli krąg nad miejscem, w którym samochód wypadł z trasy. Zorientowali się, że dachował, po czym zsunął się kilkaset metrów i utknął na stromym zboczu. Musiał spadać z dużą prędkością, zanim roztrzaskał się o kamienie. Nie wróżyło to niczego dobrego pechowemu kierowcy.

Tama natychmiast przestał zaprzętać sobie głowę córką sir Trevora.

- Szykuje się niezła zabawa. Trzeba będzie podjąć rannego z powietrza - zawyrokował. - Nie dadzą rady wnieść go na noszach po tej stromiźnie.

- W dodatku do najbliższego szpitala musieliby jechać ponad pół godziny - dodał Josh. - Podnosimy go na noszach czy zakładamy uprząż?

- Zaraz zobaczymy. - Tama połączył się z ratownikami. - Poproszę raport o stanie i obrażeniach.

- Otwarte złamanie kości udowej. Urazy w obrębie klatki piersiowej i jamy brzusznej.

- Ocena stanu?

- Dwa. Ranny skarży się na ból przy oddychaniu. Na pewno ma połamane żebra. I niskie ciśnienie, bo trochę trwało, zanim go znaleziono, więc się wykrwawił. Podamy mu płyny i środek przeciwbólowy.

- Dzięki. Za chwilę będziemy z wami.

Stało się jasne, że będą musieli podnieść poszkodowanego na noszach. Co prawda gdyby użyli uprząży, oszczędziliby mnóstwo czasu, ale przy tak poważnych obrażeniach nie wchodziło to w grę.

Steve zataczał kręgi, szukając odpowiedniego miejsca do lądowania.

- Usiądę tutaj i opróżnimy tył - powiedział w końcu. - Wzmaga się wiatr, więc im mniej będziemy ważyli, tym lepiej.

Gdy wylądował na pobliskim wzgórzu, Tama i Josh wyjęli nosze, wymontowali fotele i usunęli wszystkie te elementy wyposażenia, które nie były niezbędne we wstępnej fazie akcji ratunkowej. Musieli radykalnie zmniejszyć obciążenie, by zminimalizować ryzyko wpadnięcia w groźny prąd zstępujący. Gdyby tak się stało, maszyna gwałtownie by opadła, co dla dyndającego na noszach chorego i dla asekurujących go ratowników musiałyby skończyć się katastrofą.

Potem Tama sprawdził swój sprzęt i uprząż, po czym zajął miejsce w tylnej części helikoptera, skąd Josh miał go opuścić na miejsce wypadku.

- Dziewięćdziesiąt sekund! - zawołał Steve, podrywając maszynę do lotu. - Nieźle!

Tama rzucił Joshowi szybkie spojrzenie. Uniósł przy

tym brew, co w ich systemie znaków zastępowało podniesiony do góry kciuk. O tak, oni trzej rozumieli się bez słów. Stanowili zgrany zespół, działający jak zegarek. Byli niezwykle skuteczni, a zawdzięczali to połączeniu olbrzymiego doświadczenia z dużą sprawnością i siłą fizyczną.

Których to cech z pewnością nie posiada córka sir Trevora Elliota.

Wspomnienie niedawnego spotkania rozzłościło go na nowo. Szczególnie irytował go fakt, że nie potrafi tak po prostu zapomnieć o całej sprawie. I że bez względu na to, co robi i gdzie jest, zawsze gdzieś z tyłu głowy kołacze mu się myśl o tym, co zaszło.

- Ustawiam się z wiatrem - poinformował Steve.

- Dobra! Zabezpieczam tył - oznajmił Josh. - Cel zlokalizowany. - Zerknął na Tameę, a widząc, że kolega też jest gotów, spokojnie pochylił się nad panelem sterowania wyciągarki. - Sprawdzam zasilanie.

Nadszedł moment, w którym jedyna dopuszczalna myśl powinna dotyczyć obowiązującej procedury. Tama robił to już setki razy: wystawiał się na uderzenie lodowatego powietrza, zbierał się w sobie, wychylał -w pełni świadomy dystansu dzielącego go od ziemi.

- Tor wolny - rzucił Josh. - Przygotuj się. Skacz. Tama rozluźnił mięśnie i dał się porwać prądowi powietrza. Zaczął swobodnie opadać. Lekkie nosze, które trzymał między nogami, zasłaniały widok ziemi. Od tej chwili był całkowicie zależny od Josha i Steve'a. To oni zapewniali mu bezpieczeństwo.

Czuł, jak podnosi mu się poziom adrenaliny. Szybko się skupił, sięgając do źródła wewnętrznej siły, która nigdy go nie zawiodła. To nie jest robota dla tych, którzy nie są w stanie stawić czoła własnym lękom. Nie zamierzał posuwać się do

stwierdzenia, że to nie jest praca dla kobiety, lecz był przekonany, że musiałaby to być wyjątkowa przedstawicielka swojej płci.

Córka Trevora Elliota? Królowna z miseczką stanika większą niż poziom IQ? Wolne żarty!

Entuzjaści fitnessu upodobali sobie zmierzch jako idealną porę do ćwiczeń sprawnościowych na bieżni ulokowanej na skraju parku Hagleya w Christchurch.

Do ich grona należała szczupła kobieta, która chwyciła się ostatniego szczebla metalowej drabinki i zawisała, nie dotykając stopami ziemi. Minę miała przy tym zaciętą, a wysiłek sprawił, że jej jasne kręcone włosy były mokre od potu.

- Zróbmy chwilę przerwy, Mikki. - Mężczyzna, który zatrzymał się tuż obok niej, oparł ręce na biodrach i zrobił głęboki skłon. - Jestem zażenowany - wysapał, próbując złapać oddech.

Mikki przez chwilę wisiała nieruchomo, a potem rzuciła swemu towarzyszowi przelotny uśmiech i podjęła ćwiczenia. Oddychając miarowo, podciągała się na drążku. Jeden, dwa... W końcu ból mięśni stał się trudny do zniesienia. Jeszcze tylko raz, tak na szczęście. Wreszcie zeskoczyła na ziemię.

- Jak tam, mięczaku? Biegniemy dalej? Mężczyzna jęknął, ale posłusznie dołączył do niej,

gdy równym tempem pobiegła alejką, mijając po drodze innych biegaczy, rowerzystów oraz zawalidrogi w postaci ludzi spacerujących z psami.

- Ciebie nic nie powstrzyma, prawda?

Mikki zrobiła właśnie kolejny przystanek, tym razem po to, by pochodzić po grubych pniach ściętych drzew.

- Dziś na pewno nie - przytaknęła. - Żebyś ty wiedział, jaka jestem nakręcona!

- Właśnie widzę.

- Dobra, teraz będziemy się rozciągać - zakomenderowała.

- Alleluja!

Przytrzymali się pnia olbrzymiego dębu. Mikki zgięła nogę i parę chwil stała w tej pozycji.

- Wiesz, John, po prostu nie mogę w to uwierzyć. Zgodzili się wziąć mnie pod uwagę przy rekrutacji. Rozumiesz, co to znaczy? Mam szansę dostać pracę w pogotowiu lotniczym. Helikoptery!

- Już mi to mówiłaś. Co najmniej parę razy - zauważył mężczyzna ciepłym tonem. - Cóż, życzę szczęścia. Chociaż ciebie ono i tak nigdy nie opuszcza.

- No nie wiem. - Mikki chwyciła oburącz drugą łydkę i przyciągnęła ją do uda. - Testy sprawnościowe są tak trudne, że odpada połowa kandydatów. Nigdy nie słyszałam, żeby przeszła je jakaś kobieta.

- Komu ma się udać, jak nie tobie? - John ostrożnie naciągał ścięgno Achillesa. - Szkoda tylko, że będziesz musiała przeprowadzić się na północ. Będziemy za tobą tęsknili.

- Ja też będę za wami tęskniła, chłopcy, ale to dla mnie naprawdę bardzo ważne. Taka szansa się nie powtórzy. Przecież to moje największe marzenie. Rany, czy ty wiesz, kiedy zaczęłam o tym myśleć? Jak miałam szesnaście lat! I w końcu mi się udało! - Rozpromieniła się. - Super, prawda?

- Naprawdę chcesz rzucić posadę lekarki w ratownictwie i zacząć latać jako sanitariuszka w helikopterze?

- Ja od początku marzyłam, żeby jeździć w karetce, ale ojciec nie chciał o tym słyszeć. Uparł się, żebym skończyła medycynę. Potem nie był zadowolony, kiedy dołączyłam do Lekarzy bez Granic. Naprawdę nie wiem, jak on przeżyje, kiedy się dowie, jakie szkolenie czeka mnie w najbliższym czasie.

- Myślisz, że będzie próbował cię powstrzymać?

- Nie sądzę. Mam nadzieję, że wreszcie zrozumiał, jak ważna jest dla mnie praca. Przecież nie będzie do końca życia trzymał mnie pod kloszem.

- Z tego, co wiem, dla twojego ojca nie ma rzeczy niemożliwych. Słuchaj, a czy on czasem nie jest właścicielem pogotowia lotniczego na północy?

- Jedna z firm ojca rzeczywiście je finansuje. -Mikki spochmurniała. - Dopilnuję, żeby wiedziało o tym jak najmniej osób. Mam prawo ubiegać się o przyjęcie do zespołu jak każdy. Zapracowałam na to. Bóg jeden wie, jak ciężko trenowałam i ile razy składałam prośbę o przyjęcie. Niech no tylko ktoś piśnie, że zawdzięczam to układowi, a przysięgam, że pysk mu obiję.

- Już to widzę! - roześmiał się John.

- Ty się nie śmieję, bo ja mówię poważnie. - Mikki wyprostowała się dumnie. Pech chciał, że liczyła niecałe metr sześćdziesiąt wzrostu, więc wrażenie nie było piorunujące. - Uda mi się, John. Zobaczysz.

Kantyna w bazie pogotowia lotniczego sąsiadowała z obwieszonymi mapami i obstawionym sprzętem radiowym pokojem szefa oraz hangarem, w którym stały dwa cudowne MBB-Kawasaki BK-117. Potocznie zwana „graciarnią”, w pełni zasługiwała na to miano.

Po jednej stronie olbrzymiego pomieszczenia znajdował się kącik wypoczynkowy z wielkim telewizorem i fotelami tak przepastnymi, że dało się w nich spać. W przeciwległym krańcu urządzono aneks kuchenny, który zwykle wyglądał jak przysłowiowy obraz nędzy i rozpaczy. Cały blat kuchenny bowiem zastawiony był brudnymi kubkami, kartonami mleka, którym nie udało się wrócić na swe miejsce w lodówce, i pojemnikami po fast-foodach. Z kolei stół był szczelnie zasłany gazetami, pismami medycznymi, kolorowymi pisemkami i innymi papierami.

Dwaj mężczyźni pochylali się nad tym bałaganem, studiując w skupieniu okładkę jednej z gazet. A konkretnie fotografię, która zajmowała aż jedną trzecią strony i która z powodzeniem mogłaby powalczyć o tytuł zdjęcia roku.

Reporter, który ją zrobił, stał gdzieś na poboczu drogi, jednak dzięki użyciu obiektywu z potężnym zoomem uzyskał maksymalne zbliżenie, dzięki czemu miało się wrażenie, że wiszący nad zboczem helikopter jest dosłownie na wyciągnięcie ręki. Wyraźnie widać było Steve'a siedzącego za sterami i Josha chwytającego linę przymocowaną do noszy.

Jednak najbardziej efektownie prezentował się Tama, który wisząc w swej uprzęży, asekurował transport uszkodowanego i balansując ciałem, pilnował, by nosze nie zahaczyły o płozy. Tak się złożyło, że uniósł głowę akurat w chwili, gdy strzeliła migawka. Zapewne sprawdzał mocowanie noszy do wyciągarki. Wyraz niesamowitej koncentracji malujący się na jego twarzy doskonale oddawał dramatyzm sytuacji. Poza tym każdy mógł mu się dokładnie przyjrzeć i zapamiętać jego rysy.

- No, stary, jesteś sławny. - Josh walnął go łokciem w zębra. - Ani się obejrzysz, jak laski będą się tu ustawiały w kolejce.

- A co, myślisz, że teraz się nie ustawiają?

- No, nareszcie! - odetchnął Josh. - Widzę, że w końcu poprawił ci się humor.

- Zdaje ci się. - Tama zostawił gazetę i poszedł zrobić sobie kawę. - Humor to ja mam fatalny - burknął, zaglądając do szafki, w której trzymali kubki.

- Ale dlaczego?

- Z powodu królowy Mikayli, która zaszczyca nas dziś swą obecnością. Czerwony dywan gotowy? - zapytał, krzywiąc się z niesmakiem. Ponieważ w szafce nie było żadnego czystego naczynia, sięgnął po jeden z brudnych kubków i poszedł go umyć.

- Ale dlaczego? - powtórzył Josh. - Przecież nie robimy naboru. Poza tym potrzeba minimum czterech kandydatów, żeby ruszyło szkolenie, nie?

- Tym razem kandydatka jest wyjątkowa. - Marszcząc nos, Tama wylał resztki kawy. - Od samego początku^ będę musiał ją niańczyć i pilnować, żeby sobie nie połamała pomalowanych paznokietków.

- Skoro martwi się o paznokcie, z pewnością odpadnie już w pierwszym zadaniu.

- Właśnie! - Tama wyraźnie się ucieszył. -1 to jest to światełko w tunelu, bracie.

- Masz na myśli, że nie będzie mogła przystąpić do testów sprawnościowych, dopóki nie będziemy mieli wystarczającej liczby chętnych?

- Nie. Sam jej zrobię test sprawnościowy. Będę jej sędzią i współzawodnikiem w jednej osobie.

- I dopilnujesz, żeby test był nie do przejścia.

- Skąd ten pomysł? - Tama zrobił minę niewiniątka. - Przecież wiadomo, że to bardzo ciężka próba.

- Prawda. - Josh westchnął. - Pamiętam, że sam omal nie poległem, jak musiałem dziesięć razy wbiec i zbiec po stromych schodach i zmieścić się w czasie poniżej dziesięciu minut.

- No a do tego jeszcze czterdzieści pompek i czterdzieści przysiadów.

- I pływanie na sto metrów i dziesięć minut pływania w miejscu.

- Nie zapomnij o biegu z dwudziestokilogramowym plecakiem. - Tama uśmiechnął się z rozkoszą. - Sam widzisz, że nie muszę kombinować.

Josh pokręcił ostrzegawczo głową.

- Tylko uważaj, żebyś nie przedobrzył. W końcu to córka naszego sponsora. Pamiętaj, że jak przegniesz, wszyscy będziemy uziemieni.

- Ja to widzę inaczej. Uważam, że oszczędzimy sobie mnóstwa kłopotów, jeśli Jej Królewska Mość nie przejdzie do kolejnego etapu szkolenia.

- Jednym słowem podetniesz jej skrzydła.

W odpowiedzi Tama nieznacznie uniósł brew, ale Josh nie wiedział, czy ma to być potwierdzenie, czy zaprzeczenie.

- Napijesz się kawy? - zapytał Tama z rozbrajającym uśmiechem.

Mikayla czuła się dziwnie zawstydzona, ilekroć przypomniawszy sobie o wyciętym z gazety zdjęciu, które wsunęła do tylnej kieszeni dopasowanych dżinsów.

Była bardzo zaskoczona, gdy zorientowała się, że jej instruktorem ma być bohater, którego oglądała na pierwszej stronie gazety.

Wizerunek mężczyzny, którego zobaczyła na zdjęciu, wywarł na niej ogromne wrażenie. Zwłaszcza wyraz jego twarzy, niezwykle skupiony, a przy tym emanujący pewnością siebie. Być może jej fascynacja była tak silna dlatego, że właśnie otwierała się przed nią perspektywa pracy, o której od lat marzyła. A może podziałał na nią ogólny klimat zdjęcia, na którym widać było helikopter, ratowników, uszkodzonego i - niezbyt wyraźnie - wrak samochodu między głazami. Tak czy owak, niczym nastolatka zafascynowana gwiazdami wycięła z gazety zdjęcie swojego idola, który teraz stał przez nią we własnej osobie.

Własnej, i do tego imponującej. Tak na oko był od niej wyższy o jakieś trzydzieści centymetrów.

Na zdjęciu miał na głowie hełmofon, przez co nie widać było, że jego czarne, trochę przydługie włosy ładnie się kręą. Oliwkowa karnacja i czarne oczy zdradzały, że w jego żyłach płynie maoryska krew. Świadczył o tym również etniczny tatuaż na jego ramieniu, przedstawiający charakterystyczny motyw fal w misternym obramowaniu.

Ciekawe, co by sobie pomyślał, gdyby się dowiedział, że jego zdjęcie spoczywa na prawym poślądku Mikki?

Odniosła wrażenie, że choć się nie znają, on patrzy na nią z bezgranicznym lekceważeniem.

- Przepraszam, nie usłyszałam... - Tak intensywnie myślała o tym, by wycinek nie wysunął jej się z kieszeni, że nie dotarło do niej, co powiedział.

Nawet nie mrugnął okiem. Jego twarz przypominała nieruchomą maskę. Zero reakcji na jej słowa. Zupełnie jakby się spodziewał, że istota, która przed nim stoi, nie jest zdolna do koncentracji.

Mikki żałowała, że nie związała włosów. I że nie włożyła mniej dopasowanych rzeczy. I że nie jest wyższa, cięższa i

bardziej postawna. Stojąc obok tego człowieka, czuła się niepozorna i krucha. Jak lalka. Nie wiedziała, że czy to słuszny wzrost i bijąca od niego siła tak ją przytłoczyły, czy może podświadomie wyczuła, że on właśnie tak ją postrzega?

- Pytałem, czy jest pani sprawna fizycznie.

- Aha. - Niełatwo było wytrzymać jego spojrzenie, ale, do cholery, przecież nie wyparowała z niej cała pewność siebie. - Nie narzekam na brak formy.

- Dobrze, forma musi być - zauważył drugi z mężczyzn obecnych w niewiarygodnie zabałaganionej kantynie. Ten przynajmniej był dla niej miły. Czy na pewno? - Test sprawnościowy może człowieka wykończyć - dodał. - Pewnie przydałoby się trochę poćwiczyć w siłowni. Może wygospodaruje pani ze dwa, trzy dni na przygotowania? Powinna pani...

Tama uciszył go spojrzeniem.

- Tylko jutro mam czas - oznajmił. - Odpowiada pani ten termin?

Mikki odwróciła się w jego stronę. W jego oczach spostrzegła błysk zupełnie inny niż ten, który zwykle widziała w oczach mężczyzn. Był to bowiem błysk triumfu i zadowolenia z siebie. A więc ten facet uważa* że ona nie ma szans...

Resztki uśmiechu znikły z jej twarzy.

- Oczywiście. Proszę podać czas i miejsce.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tylko dwie godziny. Które wprawdzie nie miną przyjemnie, ale szybko.

- Przykro mi. Domyślam się, że dała pani z siebie wszystko i muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Niestety, testy sprawnościowe nie bez powodu mają opinię wyjątkowo trudnych.

Tama odkręcił wodę pod prysznicem i czekając, aż spłynie zimna, spojrział w lustro. Cieszył się, że chwilowo mieszka sam i nikt nie usłyszy jego monologów, które są dla niego tym, czym dla aktora próba generalna.

Sięgnął po maszynkę do golenia, lecz zerknąwszy powtórnie w lustro, zmienił zdanie. Uznał, że jednodniowy zarost pasuje do sytuacji. Pomaga stworzyć niedbały wizerunek mężczyzny, który ma na głowie ważniejsze rzeczy niż własny wygląd.

Odłożył maszynkę i zaczął ćwiczyć współczujący u-śmiech, starając się, by nie wyglądał na drwiący grymas.

- Niech pani jeszcze kiedyś spróbuje. Kiedy będzie pani lepiej przygotowana.

Gdy wchodził pod prysznic, uśmiechał się już zupełnie szczerze. Nie żałował, że musi poświęcić połowę bezcennego wolnego dnia. Najważniejsze, że pozbędzie się irytującego kłopotu w postaci królowny Mikayli.

Godzinę później już nie było mu tak wesoło.

Mimo wczesnej pory na dużym stadionie sportowym trenowało paru zapaleńców, na szczęście jednak sektory, które wybrał Tama, były puste. Może dlatego wejście Mikayli Elliot było tak spektakularne.

Tama czekał na nią, siedząc w najniższych rzędach stromej trybuny olimpijskiego basenu, dokładnie naprzeciwko wahadłowych drzwi prowadzących do damskiej szatni. Czy naprawdę musiała pchnąć je z całej siły i wejść z wielkim hukiem?

I jakim cudem ktoś tak niski może mieć tak zgrabne nogi? Już wczoraj zwrócił na to uwagę. W spodenkach typu kolarki mało kto wygląda korzystnie, bo skracają nogi. Ale nie ona...

Przynajmniej dobrze, że włożyła luźną koszulkę, która zasłoniła jędrne kształtne piersi, tak ponętnie rysujące się pod opiętą bluzką, którą miała na sobie poprzedniego dnia. Szkoda, naprawdę szkoda. Gdyby poznał tę kobietę w innych okolicznościach, uznałby ją za więcej niż atrakcyjną. Pech chciał, że w obecnej sytuacji ta znajomość nie ma szans wyjść poza jednorazowy kontakt zawodowy. Wątpił, by po tym, co ją tu dzisiaj spotka, chciała mieć z nim jeszcze kiedyś do czynienia.

Łaskawie skinął głową, zerknąwszy z aprobatą na porządne sportowe buty i zaplecione w ciasny warkocz jasne włosy, które aż się prosiły o diadem, a nie o heł-mofon.

Podeszła to niego szybkim pewnym krokiem, postawiła torbę na siedzeniu, wyjęła ręcznik i butelkę wody, po czym zapytała suchym tonem:

- Od czego zaczynamy?

- Widzi pani te schody po przeciwnej stronie? - Prawie pionowe, wysokie, dwadzieścia stopni.

- Widzę.

- Wbiegnie pani na górę, przebiegnie wzdłuż górnego rzędu siedzeń i zbiegnie schodami po przeciwnej stronie, przebiegnie wzdłuż basenu i wróci biegiem na górę.

- W porządku. - Zaczęła się rozgrzewać. Wspięła się na palce, by po chwili opaść na pięty. Rozciągnęła mięśnie ramion i wzięła kilka głębokich oddechów, by dotlenić organizm. Była gotowa do lotu niczym strzała. Jej godny podziwu entuzjazm, zamiast ucieszyć, tylko go rozdrażnił. Chyba nie sądzi, że uda jej się zaliczyć tę próbę? Większość facetów, łącznie z nim samym, miała z tym spory kłopot. Skoro tacy twardziele miękli, ona padnie najdalej po piątej rundzie.

- Żeby zaliczyć to zadanie, musi pani zrobić dziesięć okrążeń w czasie poniżej dziesięciu minut.

Bez słowa spojrzała na zegarek i przestawiła go na stoper. Potem uważnie przyjrzała się trybunom. Tama domyślił się, że analizuje trasę i zastanawia się, jak rozłożyć siły. Czyli głupia nie jest. Komuś innemu od razu zapisałby to na plus, jednak w tym przypadku nie był skłonny przyznawać żadnych dodatkowych punktów.

- Na dodatek - podniósł się - nie będzie pani wykonywała tego zadania sama.

- Słucham? Są jacyś inni kandydaci?

- Nie.

A niech to! Dobrze o niej świadczy to, że nie wyciąga pochopnych wniosków i spokojnie czeka na wyjaśnienia. Jej pytające spojrzenie było tak sugestywne, że każdy czułby się w obowiązku udzielić odpowiedzi. Miniaturowa królewna potrafi wzbudzić respekt. Niewątpliwie ma charyzmę i jest przyzwyczajona do rządzenia poddanymi. Tama stłumił ironiczny uśmiezek. Na szczęście nie jest jednym z nich.

- Wykonam to zadanie razem z panią. - Zdjął bluzę z kapturem, pod którą miał dopasowany czarny podkoszulek. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że jego muskulatura prezentuje się imponująco. Czy jest coś złego w tym, że chce już na wstępie spieszyć i onieśmielić przeciwnika? Postąpiłby tak z każdym kandydatem, by go zmotywować do maksymalnego wysiłku.

Błysk w oczach Mikki mile polechtał jego próżność.

- Myślałam, że będzie mnie pan tylko oceniał.

- Zgadza się. - Świadom wrażenia, jakie na niej wywarł, zaczął powoli rozciągać mięśnie. - Przecież można robić dwie rzeczy naraz.

- Owszem.

Wyglądała na zaniepokojoną. Ciekawe dlaczego? Może lepiej czuje się w roli solistki niż członka zespołu? Tym razem w myślach postawił jej minus.

- Zwykle przeprowadzamy testy sprawnościowe dla minimum czterech kandydatów.

- Czemu więc tu jestem?

- Pewnie potraktowano panią wyjątkowo. Zaczął robić skręty tułowia nie tylko po to, by się

rozciągnąć, lecz także by nie patrzeć jej w oczy. Wykazałby się brakiem profesjonalizmu, gdyby wspomniał o jej ojcu. Poza tym mógłby się niechcący zagalopować i na przykład opowiedzieć, jak to jest być jednym z dwunastki rodzeństwa; należeć do rodziny, lecz nigdy nie mieć w niej wsparcia. I od samego początku z trudem zdobywać wszystko to, co ludzie tacy jak ona dostają na srebrnej tacy.

Parę razy odetchnął głęboko, co pomogło mu opanować niepotrzebne emocje.

- Czasem dobrze nam robi świadomość, że nie męczymy się sami - zauważył, siląc się na lżejszy ton - albo że

konkurencja depte nam po piętach. Mobilizujemy się, dajemy z siebie więcej. W naszej pracy to bardzo ważne, bo często ocieramy się o granice własnej wytrzymałości, a czasem nawet je przekraczamy.

Kiwnęła głową.

- Rozumiem, że pan tego doświadczył.

- Wielokrotnie. Ale proszę się ze mną nie porównywać. Jesteśmy tu, żeby ocenić pani sprawność fizyczną, a nie ścigać się ze sobą. Nikt nie oczekuje, że dorówna pani członkom zespołu. - Nie dodał, iż nie podejrzewa, by w jej przypadku w ogóle było to możliwe.

- Jak długo pracuje pan w pogotowiu lotniczym?

- Prawie dziesięć lat.

- Jak często musi pan przechodzić taką weryfikację?

- Raz na pół roku.

Odwróciła się i jeszcze raz przyjrzała się stromym schodom. Potem zdjęła T-shirt, pod którym miała obcisły sportowy podkoszulek. Tama zmusił się, by nie zerkać na smukłą talię i kształtne piersi, które nie wiedzieć czemu skojarzyły mu się z soczystymi pomarańczami.. Odruchowo znów na nie spojrzął, gdy lekko uniosły się przy głębokim wdechu. Na szczęście Mikki nie przyłapała go na tym podglądaniu. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w schody.

- Jestem gotowa - oznajmiła.

Pierwsze pięć okrążeń pokonała bez problemu. Nie czuła się po nich bardziej zmęczona niż po swojej zwykłej trasie w parku. Niestety, potem zaczęła opadać z sił. Na szczęście jej towarzysz też musiał się zdrowo napocić. Słyszała jego przyspieszony oddech, widziała wysiłek na twarzy.

Szóste okrążenie. Siódme. Czuła, że zwalnia, ale spojrzenie na zegarek trochę ją uspokoiło. Cztery minuty.

Zmobilizowała się. W wyobraźni widziała siebie w pomarańczowym kombinezonie członka załogi helikoptera. Powtarzała w myślach, że wspina się na szczyt góry, gdzie czeka na nią ranny człowiek.

Ósme okrażenie. Dziewiąte. Każdy oddech sprawiał ból. Gdyby wyżeła ubranie i włosy, uzbierałoby się wiadro wody. Biegący przed nią Tama też był mokry. Obserwowała pracę mięśni jego ud, gdy pokonywał kolejne stopnie. Zmuszała się, by dotrzymać mu kroku i nie wypaść z rytmu.

W połowie ostatniego okrażenia była gotowa się poddać. Nadludzkim wysiłkiem unosiła nogi, ale marzyła tylko o tym, by stracić przytomność i nie czuć bólu sforsowanych kończyn. Jeszcze tylko parę stopni, pocieszała się, potem ostatnia prosta, zbiegniesz na dół i masz to za sobą. Dasz radę. Pamiętaj, że on cię obserwuje.

Perswazje poskutkowały. Ostatkiem sił dokonała tego, co jeszcze przed chwilą wydawało się niemożliwe. Zakończyła pierwszą próbę z czasem niewiele gorszym od tego, który miał ją oceniać. Wyprzedził ją zaledwie o kilka sekund. Czy ma znaczenie, że potem padła na ziemię i leżała z kolanami przyciśniętymi do piersi i rękami pod głową, wolno dochodząc do siebie? Minęła minuta, zanim się podniosła i spojrzała na swojego sędziego. Na jego twarzy dostrzegła wyraz podziwu.

Minę miał pochmurną, lecz bez wątplenia był pod wrażeniem. Super!

- Co dalej? - Próbowała się uśmiechnąć.

- Nic cię nie powstrzyma, królewno? - On też odpowiedział uśmiechem.

- Królewno? - powtórzyła zaskoczona. Chyba poczuł się niezręcznie. Dziwne.

- Pracuję w męskim gronie. Wszyscy mamy jakieś przewiska.

Spokojnie przełknęła tę z pozoru obojętną uwagę. Od razu odgadła, że nie życzy sobie w zespole kobiet. Pewnie dlatego jest do niej wrogo nastawiony? W porządku, jego prawo. Była pewna, że poradzi sobie z takim uprzedzeniem. Byle tylko miała szansę się z nimi zmierzyć.

- A pan?

- Co?

- Jakie pan ma przezwisko?

- Nie mam. - Odsunął od twarzy ręcznik i zmarszczył czoło. - Jakoś nie zwróciłem na to uwagi. Ja to ja. I tyle.

Umilkła i podobnie jak on osuszyła ręcznikiem twarz i kark. Potem zaczęła rozciągać mięśnie, szykując się do kolejnego zadania, jednak jej wzrok co chwila wędrował w jego stronę. Zerknęła na niego ukradkiem. Kurczę, ten facet z łatwością mógłby zarzucić ją sobie na plecy. W dodatku jedną ręką. Na myśl o tym ogarnęła ją dziwna tęsknota. Coś jakby klucie w okolicy serca, które na pewno nie było skutkiem morderczego wysiłku.

Okej, Tama James jest przystojny.

Nawet bardzo. Żadna kobieta na pewno nie przejdzie obojętnie obok tak wyrazistej twarzy i oczu czarnych jak węgle. Jeśli dodać do tego jednodniowy zarost, piękną oliwkową karnację i efektowny tatuaż, powstaje kombinacja tak oryginalna, że kobieta ma prawo poczuć się zaintrygowana. Na dodatek facet jest bohaterem w zawodzie, o którym marzyła od lat.

- Pani się na mnie gapi - obruszył się.

- Przepraszam. Jeszcze nigdy nie pracowałam z kimś, kto ma taki fajny tatuaż.

- Pani ze mną nie pracuje. Póki co. Jest pani gotowa do następnej próby?

- Mam rozumieć, że pierwszą zaliczyłam? - Dotknęło ją, iż tak obcesowo przypomniał, że nie są kolegami. Korciło ją, by mu powiedzieć, iż podczas pierwszego zadania dotrzymała mu kroku. A może celowo zwolnił, żeby dać jej fory?

- Dotąd wszystko w porządku. - Wyraźnie unikał jej spojrzenia. - Ale jeszcze sporo przed panią.

- Więc zaczynamy!

A niech ją! Ta miniaturowa blond seksbomba zachowuje się jak pieprzony króliczek z reklamy baterii. Po prostu jest nie do zdarcia. Zaliczyła pompki i przysiady, mimo iż Tama narzucił tak mordercze tempo, że sam mało nie padł trupem ze zmęczenia. Gdy potem przyszła kolej na przepłynięcie stu metrów, potraktowała to jak miłą ochłodę, a dziesięciominutowe pływanie w miejscu było dla niej chwilą relaksu.

Tama zdał sobie sprawę, że jeśli nie dobieje jej biegiem z plecakiem, będzie musiał przyjąć ją do zespołu. O dziwo, perspektywa odesłania jej do domu nie wydawała mu się już tak kusząca jak jeszcze rano.

- Niech mi pani powie - poprosił, podając jej obciążony plecak - skąd pomysł, żeby dołączyć do pogotowia lotniczego?

- Traktuję to jako kolejny etap przygotowań. Potrzebuję tego w cv.

- Kolejny etap przygotowań do czego?

- Słyszał pan o Lekarzach bez Granic?

- Oczywiście, że słyszałem. - Szybko otrząsnął się ze zdumienia. - Sam myślałem, żeby do nich dołączyć. - Energicznie zarzucił plecak. - Zdaje sobie pani sprawę, że to niebezpieczna przygoda? Organizacja wysyła ochotników do punktów zapalnych, w rejonie ogarniętej wojną. Tam warunki są naprawdę ekstremalne.

- Chce pan powiedzieć, że sobie nie poradzę? Proszę, proszę, królowna ma w sobie żar! Dobrze!

Spodobało mu się to odkrycie. Lubił, kiedy sypią się iskry, bo zaraz robi się gorąco.

- Tego nie powiedziałem. Po prostu zaciekawilo mnie, skąd ten pomysł.

- Może jestem uzależniona od adrenaliny?

- A jest pani? - Jak ognia wystrzegął się wariatów poszukujących mocnych wrażeń, zapaleńców ze skłonnością do niepotrzebnego ryzyka, którzy mogą narazić na niebezpieczeństwo cały zespół.

- Doceniam wartość życia, jeśli o to panu chodzi. W wieku szesnastu lat przeżyłam groźny wypadek samochodowy. Wiem aż za dobrze, co mogłoby się stać, gdyby wtedy nie dopisało mi szczęście. Jedno takie doświadczenie w zupełności mi wystarczy.

Bez słowa skinął głową. Miał ochotę zapytać ją o szczegóły, ale uznał, że byłoby to nieprofesjonalne.

- Jednym słowem ryzykantką nie jestem, ale mimożę też nie - ciągnęła. - Kiedy usłyszałam, że organizacja narzeka na brak lekarzy chętnych do wyjazdu na misję, zgłosiłam się na ochotnika.

W myślach Tamy zaczęło się rodzić szczere współczucie dla sir Trevora Elliota, który z pewnością drży o bezpieczeństwo córki. Lecz gdy usłyszał ostatnie zdanie, natychmiast zapomniał o empatii.

- Pani jest lekarką?

- A pan myślał, że kim?

Tama otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Nic mądrego nie przychodziło mu do głowy. Za to mimo woli przypomniał sobie, co myślał o tej kobiecie, zanim ją zobaczył. Modne kiecki, pusto w głowie...

- Mówiono mi, że pracuje pani na oddziale... ratownictwa
- wydukał w końcu - więc pomyślałem, że...

- Jestem pielęgniarką? Siostrzyczką do pobierania krwi?
A może rejestratorką? - Fuknęła, dając mu do zrozumienia, że
nie wierzy własnym uszom, po czym odwróciła się do niego
plecami. - Lepiej skończmy ten test, dobrze? Jestem umówiona
na manikiur.

Musiała go dotknąć, by się przekonać, że nie śni. Wisiał
na samym końcu wieszaka, miał odblaskowe taśmy na
łokciach i kolanach, był ozdobiony symbolem pogotowia
lotniczego. Jej pomarańczowy kombinezon.

- Musieliśmy go specjalnie dla ciebie zamawiać -wyjawił
Josh. - Podobno to najmniejszy rozmiar, jaki kiedykolwiek
szyli.

- Szybko im poszło. Zaledwie trzy dni temu zaliczyłam
testy kwalifikacyjne. - Mikki zerknęła na swego instruktora,
ale Tama omijał ją wzrokiem.

- O co oni nas pytali? Czy przyjmujemy do zespołu
myszkę? - rzucił od niechcienia.

- O, Myszka Miki!

No nie! Czyżby to przezwisko, z którym zmagą się
przez całą podstawówkę, miało znów zatruć jej życie?

- Myszka - powtórzył zamyślony Tama. - Mała i...
Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. Jeśli za chwilę
zasugeruje, że brak jej odwagi, gorzko tego pożałuje.

Uśmiechnął się. Mikki, która do tej pory zawsze
widywała go śmiertelnie poważnego, zdumiała się przemianą,
jak zaszła w wyrazie jego twarzy, gdy rozjaśnił ją uśmiech.
Kurczę, facet na pewno robi to z premedytacją. Ciekawe, czy
wie, kiedy przestać?

- Mała i sprytna - dokończył z miną niewiniątka.
-Doskonała. - Zmiana uśmiechu na lekko drwiący uświadomiła

Mikki, że jeszcze nie pora ogłaszać zwycięstwa. Powędrowała za jego wzrokiem, który zatrzymał się na jej dłoni czule gładzącej kombinezon. - Tak jak twój manikiur - dodał. - Dobra robota.

Odetchnęła głęboko. Pewne granice należy określić natychmiast. I wyznaczyć grubą czerwoną kreską.

- Tak na przyszłość, to nie maluję paznokci, nie farbuję włosów i nie zamierzam powiększać sobie cycków - poinformowała go. - Zadowolony?

Teatralnym gestem podniósł do góry ręce, co chyba miało znaczyć: „a czyja coś mówię?”. Mikki dostrzegła jednak zagadkowy wyraz jego oczu, które na ułamek sekundy otworzył szeroko. Może był to znak pozytywnego zaskoczenia jej reakcją albo uznania dla jej biustu, któremu jego zdaniem niczego nie brakuje.

Cóż, pewnie nie jest zadowolony, że mają w zespole, ale nawet to nie było w stanie popsuć jej radości. Z tego szczęścia była skłonna ogłosić rozejm i puścić mimo uszu, że nazwali ją myszką. Niech ją sobie nazywają, jak chcą, byle w zamian uznali ją za swoją. Z dumą popatrzyła na zewnętrzne atrybuty przynależności do zespołu: kombinezon, czarne spodnie, czarny T-shirt z emblematem i solidne buty wzmocnione na noskach metalem.

- Co dziś robimy? - zapytała z entuzjazmem.

- Zależy - rzucił enigmatycznie Tama.

- Od czego?

- Od ilości wezwań - wyjaśnił Josh, spojrzawszy z wyrzutem na małego rozmownego kolegę. - Jeśli będziemy mieli względny spokój, Tama zrobi ci wstępne szkolenie- Super!

- Taaak. - Tama nie podzielał jej entuzjazmu. - Mamy sporo rzeczy do omówienia.

- A konkretnie?

- Procedury. Łączność. Odczytywanie map. Zasady bezpieczeństwa na pokładzie. Sprzęt...

- Właśnie, skoro mowa o sprzęcie - jęknął Josh. - Muszę wreszcie zrobić porządek w magazynie. Ciągłe mamy takie urwanie głowy, że nie ma kiedy posprzątać tego bałaganu. Jak chcesz, możemy się zamienić. Ty zajmiesz się magazynem, a ja przeszkolę Myszkę.

Mikki podchwyciła spojrzenie Tamy.

A więc intuicja jej nie myliła, gdy podczas testu wyczuła, że nie jest mile widziana jako kandydatka do zespołu. Kiedy Tama miał powiedzieć, że zaliczyła pierwszy etap i może przystąpić do kolejnego, miał taką minę, jakby wypowiedzenie tych paru słów sprawiło mu fizyczny ból. Ledwie je wydusił, odwrócił się i odszedł. Dopiero Andy, szef bazy, zadzwonił do niej z gratulacjami i wytłumaczył, co będzie dalej.

Tama miał więc teraz okazję się wycofać i przerzucić na Josha ciężar szkolenia, na które wcale nie miał ochoty. Mikki patrzyła mu prosto w oczy, czekając na decyzję. O dziwo, on pierwszy odwrócił wzrok.

- Nie - mruknął niedbale. — Nienawidzę papierkowej roboty związanej ze spisywaniem stanu w magazynie. Z dwojga złego wolę już mysz.

Mikki dopiero teraz uświadomiła sobie, że w napięciu wstrzymuje oddech. I od razu znalazła wytłumaczenie, dlaczego to robi. W końcu Tama jest najlepszym i najbardziej doświadczonym pracownikiem bazy. Owszem, Josh to bardzo miły i niewątpliwie kompetentny chłopak, lecz to Tamę otacza aura bohatera. To od niego bije pewność i siła. Właśnie dlatego Mikki tak bardzo zależało na tym, żeby z nim pracować. Nieważne, co sobie o niej myśli. Ona i tak będzie się trzymała na tyle blisko, na ile się da.

ROZDZIAŁ TRZECI

Czasem Bóg wymierza karę człowiekowi, spełniając jego życzenia.

Zaczął się nie najgorzej. Najpierw Tama oprowadził ją po bazie, pokazał, jak działa system łączności i pager. Następnie zabrał ją do hangaru, gdzie stała jedna z dwóch maszyn. Przy drugiej, stojącej na zewnątrz, kręcił się Steve i sprawdzał, czy wszystko działa.

- Nowa Zelandia jako pierwsza użyła śmigłowca do akcji ratunkowej. Było to w 1970 roku - mówił Tama.

- Nie wiedziałam o tym.

- Początkowo wykorzystywano helikoptery tylko w akcjach ratunkowych na plaży, ale od 1983 roku włączono je do wszystkich typów akcji - ciągnął, obserwując ją dyskretnie.

Słuchała go w skupieniu, chłonąc każde słowo. Zaskoczyło go, jak dobrze czuje się w roli jej mentora. Aby o tym nie myśleć, zerknął na zegarek. I właśnie wtedy przemknęło mu przez głowę, że jego pager mógłby wreszcie się odezwać. Miałby pretekst, by choć na chwilę uwolnić się od towarzystwa swojej niechcianej stażystki. Ponieważ pager milczał jak zaklęty, kontynuował wykład, tym razem opowiadając jej o właściwościach i możliwościach technicznych śmigłowca.

- Jak daleko możemy latać?

My. W jego uszach wciąż brzmiało to jak zgrzyt. Nie

potrafił zaakceptować jej obecności w zespole ani pogodzić się z faktem, że musi poświęcać swój czas i energię na przekazywanie wiedzy komuś, kto wykorzysta ją gdzie indziej. Gdyby ta kobieta nie była córką sir Elliota, nie miałyby szans się tu znaleźć. I dopóki Tama miałyby w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia, nie padłoby z jej ust to przekłete „my” ani nie wzięłaby udziału w żadnej akcji. Właśnie, czas brać się do poważnej pracy. Przecież to niemożliwe, żeby przez cały dzień nic się nie wydarzyło?

- Zwykle latamy w promieniu stu sześćdziesięciu kilometrów od bazy. Założenie jest takie, że lot w jedną stronę trwa maksimum czterdzieści pięć minut. Pół godziny trwa zabieranie rannych z miejsca wypadku, i czterdzieści pięć minut transport do szpitala. Wiesz coś o zasadach bezpieczeństwa obowiązujących załogę?

- Coś tam wiem - odparła. - Pracowałam na oddziale ratownictwa w szpitalu, który miał lądowisko dla helikopterów. Wiem, że wolno wsiadać i wysiadać tylko wtedy, kiedy pilot pozwoli. Wiem, że zawsze trzeba być w zasięgu jego wzroku. I nie zbliżać się do maszyny, kiedy zapali albo gasi silnik, bo wtedy wirnik się podnosi lub opuszcza.

- Dobrze. Jest jeszcze parę innych rzeczy, o których trzeba pamiętać. Jeśli znajdujesz się w pobliżu śmigłowca i poryw wiatru sypnie ci w oczy piachem, musisz kucnąć albo usiąść na ziemi. Wtedy któryś z nas się tobą zajmie. Jeśli coś niesiesz, zawsze trzymaj to poziomo, nieco poniżej linii pasa.

Podeszli do tylnej części helikoptera, w której znajdowały się drzwi.

- Ile sprzętu! - zauważyła z uznaniem.

- Mamy takie wyposażenie medyczne jak porządny ambulans. Przede wszystkim to, co potrzebne do reanimacji.

Poza tym EKG, defibrylator, ssaki, szyny ortopedyczne, nosze, kroplówka, płyny, leki. Podstawowe akcesoria do udzielenia pierwszej pomocy. - Wskazywał wymieniane rzeczy. - Chodź, poznasz naszego pilota, Steve'a. Widziałem, że grzebie przy drugim śmigłowcu, ale pewnie już skończył.

Steve ucieszył się, że może poznać nową koleżankę. Nie kryjąc dumy, zaprosił Mikki do kabiny.

- Leciałaś kiedyś helikopterem? - dopytywał.

- Nigdy. Ale często latam awionetkami. Awionetkami, prychnął w myślach Tama. Chyba raczej prywatnymi odrzutowcami.

- Mam licencję pilota - dodała od niechcienia.

- Fju, fju! - mruknął Steve. - To pewnie niedługo sama siądziesz za sterami takiego cacka - zażartował, ale widać było, że Mikki zrobiła na nim wrażenie. Tama widział zachwyty w jego oczach i skręcał się ze złości.

- Czekaj, ja to zrobię. - Uprzedził Steve'a i pierwszy pokazał jej, jak zapiąć pasy. - Nie przeszkadzaj sobie, lepiej dokończ przegląd techniczny, bo przecież w każdej chwili możemy dostać wezwanie.

Modlił się, by w końcu przyszło! Nie czuł się swobodnie w towarzystwie tej kobiety w ograniczonej przestrzeni śmigłowca. Kiedy przeszli na tył, gdzie pokazał jej, jak obchodzić się ze sprzętem, z konieczności znaleźli się blisko siebie. A gdy pomagał jej włożyć uprząż, ta bliskość stała się nie do zniesienia.

Jej włosy pachniały... truskawkami? W każdym razie ich zapach kojarzył mu się z latem i owocami. I czymś przyjemnie świeżym. Co gorsza, pomagając jej przy uprząży, nie mógł jej nie dotykać, więc chcąc nie chcąc, zrobił to, i to nieraz.

Właśnie dlatego nie chciał mieć żadnej baby w zespole. Wiedział, że będzie go rozpraszała. Co też się stało, tyle że nie przewidział jednego: tego, że jego reakcja będzie aż tak niepokojąca. Ta kobieta niemal podstępnie wdarła się na jego terytorium, a poza tym ma nie tylko urodę, która przemawia do każdego mężczyzny, bo taka już jego natura. Na dodatek jest jeszcze tak sprawna, że zdołała dotrzymać mu kroku podczas próby tak wyczerpującej, że nie przeszedłby jej niejeden facet. No i podobno ma licencję pilota? Rany boskie!

Czemu nie wzywają ich do żadnego wypadku? Uparte milczenie pagera coraz bardziej go irytowało. Tak długo o tym myślał, aż w końcu wywołał wilka z lasu. Pager zabrzączał.

- Wezwanie? - Mikki spojrzała na niego z błyskiem w oczach. - Będę mogła z wami lecieć?

- Nie! - odparł, odczytując wiadomość z ekranu. Chciał, by polecieć na akcję, tylko bez niej!

- Ale dlaczego? - Pytanie wcale nie padło z ust Mikki, tylko Steve'a. - Przecież mamy miejsce.

Tama rzucił koledze spojrzenie, które jednoznacznie mówiło, żeby nie wtrącał się w nie swoje sprawy.

- Nie wiadomo, czy nie będziemy musieli podejmować rannego z powietrza, a ty jeszcze nie masz pojęcia, jak korzystać z uprzęży na wyciągarce i jak postępować w czasie takiej akcji. Może się okazać, że będziesz nam po prostu przeszkadzała, a wtedy będziemy musieli zostawić cię na jakiejś łące.

Blask w jej oczach przygasł, wyraz radosnego podniecenia znikł, a na policzki wypęłzył delikatny rumieniec. Szybko spuściła wzrok.

- Nie ma sprawy - powiedziała lekkim tonem. - Tutaj też jest sporo do zrobienia.

Cholera! Musi być taka rozsądna?

- Nic wielkiego, zwykła kraksa - poinformował go Josh, gdy się ubierali. - Jest gdzie wylądować.

- Więc nie będziecie musieli używać wyciągarki?

- Mikki spojrzała wyczekująco na Josha, lecz Tama zauważył, jak po chwili przenosi wzrok na kombinezon wiszący na wieszaku.

- Nie, tym razem wyciągarka nie będzie potrzebna

- potwierdził Josh.

Tama od razu wyczuł na sobie jej spojrzenie. I milczące pytanie, którego nie można łatwo zbyć. Jeśli zabroni jej lecieć, będzie musiał to uzasadnić. Na szczęście może od ręki podać kilka powodów.

Po pierwsze, Mikki nie ma jeszcze dobrego rozeznania, gdzie się co znajduje, więc gdy coś będzie im natychmiast potrzebne, nie będzie potrafiła tego znaleźć. Po drugie, będzie musiał cały czas mieć ją na oku i zamiast zajmować się rannym, będzie pilnował, by przestrzegała zasad bezpieczeństwa.

Domyślał się, że Mikki łatwo nie pogodzi się z odmową. Będzie się starała namówić go do zmiany zdania. Wcale się tym nie przejmował. Niech sobie gada. Wolał, żeby była zła niż rozczarowana. Swoją drogą wątpił, że kiedykolwiek ujrzy na jej twarzy wyraz rezygnacji. Czy chciałby go ujrzeć?

Tak. Nie.

W końcu sam już nie wiedział, co ma myśleć. W głowie miał zamęt, i bardzo go to irytowało. Pocieszał się, że Mikki nie zostanie tu na zawsze. Zależy jej na efektywnym cv, więc im szybciej zdobędzie pożądane kwalifikacje, tym szybciej zniknie z jego bazy. I życia.

- W porządku. - Nawet nie podniósł głowy znad zamka, który zasuwiał. - Możesz lecieć. Ale pamiętaj, że masz robić wyłącznie to, co ci powiemy. Jasne?

- Jasne! - Błyskawicznie wskoczyła w kombinezon. - Hej, Tama?

- Co? - rzucił niechętnie.

Uśmiechnęła się, ale tak, jakby poczuła się zawstydzona.

- Dzięki.

Mruknął coś niewyraźnie i włożył hełmofon. Co ona w sobie ma, ta królowna? Ledwie się do niego uśmiechnęła - na dodatek nieszczerze - a jego już ściska w dołku. Nie potrafił nazwać tego, co czuje, ale było mu z tym dobrze. Nie wiedzieć czemu, poczuł się silniejszy. Ważniejszy. Potężny.

Przez to wszystko czuł się zdezorientowany. A wyjątkowo tego nie lubił.

Była taka przejęta! I taka szczęśliwa, że aż miała ochotę objąć się ramionami, ale bała się, że Tama zauważy. Wystarczy, że widział, jak czule głaskała kombinezon. Jak jakaś rozanielona panna młoda materiał na ślubną suknię. Siedziała na swoim miejscu cichutko jak trusia, zadowolona, że nikt nie wie, co się z nią dzieje. I nie ma pojęcia, że serce niemal stanęło jej w piersi w chwili startu, a potem, gdy osiągnęli pułap, zaczęło walić jak oszalałe. I że żołądek wywrócił jej się do góry nogami, gdy wpadli w turbulencję.

Tylko się nie rozchoruj, błagała siebie w myślach.

- Dobrze się czujesz? - Tama zerknął na nią podejrzliwie.

- Nic mi nie jest! - zapewniła. Sama starała się w to uwierzyć. Przecież nie może się skompromitować.

- Będziemy lecieli jakieś dwadzieścia minut - poinformował, nie spuszczając z niej oka. - Zderzyły się dwa samochody. Strażacy dopiero dotarli na miejsce, więc możliwe, że jak wylądujemy, ranni będą wciąż zakleszczeni we wrakach.

Skinęła głową nieco zbyt gorliwie. Wszystko przez to, że ciążył jej hełmofon, do którego nie była przyzwyczajona. Potem znów znieruchomiała. Wreszcie ma okazję pokazać Tamie, na co ją stać.

- Przejdź na tył i zobacz, co tam mamy. Porozumiewali się ze sobą na innej częstotliwości niż Josh i Steve. Jego głos, docierający do niej przez słuchawki w hełmofonie, był wyraźny i bliski, prawie intymny. Momentami czuła się tak, jakby Tama szeptał jej wprost do ucha i muskał ustami skórę. Na myśl o tym przeniknął ją głęboki dreszcz.

- Szkoda, że nie zdążyliśmy omówić, co gdzie się znajduje. - Głos dalej pieścił jej ucho. - Spróbuj się zorientować, gdzie są podstawowe rzeczy.

Zanim skinęła głową, wzięła poprawkę na wagę hełmofonu, więc tym razem wypadło to normalnie.

- Możesz do mnie mówić, wiesz. Będę słyszał, bo w hełmofonie masz też mikrofon - zauważył sucho.

- Okej.

- Widzisz przenośną butlę tlenową?

- Widzę.

- Mamy do niej dwie maski, jedną dziecięcą, drugą dla dorosłych. Do tego inhalator i maskę do samodzielnego oddychania.

- A co jest w tej dużej paczce?

- To tak zwana paczka Thomasa. Kiedy idziemy po rannego, zawsze ją zabieramy. Jest w niej aparat do mierzenia ciśnienia, stetoskop, rurki do intubacji, maska tlenowa, kroplówka, płyny i leki. Jak wrócimy do bazy, wszystko ci pokażę.

Mikki nagle uzmysłowiła sobie, jak to wygląda z punktu widzenia Tamy. Zgodził się zabrać ją na akcję, mimo że nie przeszła jeszcze całego szkolenia. Teraz pewnie boi się,

zresztą słusznie, że nie będzie miał z niej pożytku, tylko kłopot.

Odetchnęła głębiej, próbując uspokoić nerwy. Niestety, z marnym skutkiem, bo właśnie dolecieli w rejon akcji i krążyli, szukając miejsca do lądowania. Widok, który się pod nimi rozciągał, był z jednej strony porywający, z drugiej zaś przytłaczający.

Policja wstrzymała ruch w obu kierunkach. Radiowozy ustawiły się w znacznej odległości od miejsca wypadku, co zdaniem Mikki znaczyło, że zderzenie musiało być znacznie poważniejsze niż zwykła stłuczka. Patrzyła z góry na krąg utworzony przez radiowozy, wozy strażackie, dwie karetki i ratowników, i na dwa zniszczone samochody: auto osobowe i furgonetkę.

Dostrzegła też człowieka leżącego na poboczu i drugiego, siedzącego nieopodal, którym zajmowali się ratownicy. Przy jednym z wraków pracowało parę osób, domyśliła się więc, że któraś z ofiar jest zakleszczona. Nagle zaczęła się denerwować. A nie powinna, bo przecież pracując na ratownictwie, wielokrotnie miała do czynienia z rannymi przywożonymi do szpitala z wypadków. Bez problemu radziła sobie nawet wtedy, gdy w jej ręce trafiło kilka osób naraz.

Jednak ta sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

To nie jest doskonale wyposażony szpitalny oddział, gdzie trafiają ranni, którym udzielono już pierwszej pomocy. To jest linia frontu. I niezwykle silne emocje, których Mikki w ogóle się nie spodziewała. Widok wielokilometrowego korka na drodze, obraz gorączkowych wysiłków służ ratowniczych i nagła świadomość, że czyjeś życie wisi na włosku, sprawiły, że nie potrafiła opanować nerwów.

Przecież wiesz, co masz robić, powtarzała w myślach, gdy helikopter lądował na polu. Podstawowe czynności

zawsze są takie same: sprawdzić drogi oddechowe, oddychanie, krążenie. Jeśli z czymś są problemy, trzeba temu zaradzić. W warunkach polowych na pewno jest to trudniejsze, ale podstawowe zasady działania są takie same.

Czy nie o tym marzy od lat? Być na pierwszej linii. Radzić sobie z najtrudniejszymi przypadkami w ekstremalnych warunkach. Polegać na własnej wiedzy, mając do dyspozycji ograniczone środki i możliwości znacznie mniejsze niż w szpitalu. W końcu nie jest tu sama. Ma u boku najlepszego specjalistę w dziedzinie ratownictwa. A więc okazję, by wiele się nauczyć.

Wiary w siebie nigdy jej nie brakowało. Tama jest tuż obok. Pokrzepiona ruszyła za nim w stronę rozbitych samochodów. Josh odłączył się do nich, wymieniwszy z Tamą zaledwie parę słów, i poszedł porozmawiać z ratownikami z karetki, którzy opatrywali rannych. Pozostali skupili się wokół samochodu, z którego wycięto już drzwi. Ratowniczką przykłękała na tylnym siedzeniu i podtrzymywała głowę uwięzionego kierowcy, pilnując, by miał drożne drogi oddechowe i nie doznał urazu karku.

- Nie ma z nim kontaktu - rzekł drugi z ratowników, gdy podeszli. - Jeszcze nie zdążyłem dokładnie go obejrzeć, bo strażacy dopiero co wycięli drzwi.

- Jasne. Halo, proszę pana? - Tama wsunął się do pokieroszowanej kabiny. - Słyszysz mnie pan? Może pan otworzyć oczy? - pytał, ująwszy rannego za przegub. - Słaby puls. Niskie ciśnienie - powiedział głośno.

- Wykrwawia się. Nogi mu się zakleszczyły pod deską rozdzielczą - wyjaśnił ratownik.

- Zaraz będziecie mogli go wyciągnąć - obiecał strażak. - Możecie się odsunąć? Musimy podejść z ciężkim sprzętem.

- Za chwilę - odparł Tama. - Najpierw podłączę go do kroplówki i podam tlen. - Zdjął plecak z lekami i sprzętem do reanimacji. - Mikki? Założysz wenflon?

- Jasne.

Bardzo się starała, by zabrzmiało to pewnie. Wewnątrz aż kipiała z gorliwości, by wreszcie się wykazać. Zadanie, które jej przydzielił, nie było przecież trudne. Gdy strażacy wycięli drzwi, miała łatwy dostęp do rannego, a ratownik z karetki pomógł jej i rozciął mu kurtkę, by mogła założyć opaskę uciskową. W tym samym czasie Tama założył kierowcy maskę tlenową i o-słuchał go stetoskopem.

- Obrażenia klatki piersiowej i karku - poinformował ją. - Drogi oddechowego częściowo drożne, ale dopóki go nie wyciągną, nic na to nie poradzimy. Ciśnienie bardzo niskie. Jak najszybciej trzeba podać płyny.

Skinęła głową, skupiona na szukaniu żyły, w którą mogłaby się wkluć. Mężczyzna był potężny, miał mnóstwo tkanki tłuszczowej, więc musiała wkluwać się na pamięć. Na szczęście udało się od razu. Ratownik podał jej plaster do zabezpieczenia wenflonu i torebkę z płynem. Gdyby liczyła na gratulacje, musiałaby się gorzko rozczarować. Oczywiście nawet nie przyszło jej to do głowy, bo wokół tyle się działo, że nie miała czasu na refleksje. Josh, który właśnie do nich dołączył, przyniósł wiadomość, że karetki zabrały już dwie osoby.

- A jak sytuacja tutaj? - zapytał.

- Właśnie wyciągamy rannego.

Mikki odsunęła się, by zrobić miejsce ratownikom, którzy mieli ze sobą deskę ortopedyczną i łubki. Strażacy odciągnęli na bok pogiętą blachę przedniej maski i po chwili uwolniony mężczyzna został ostrożnie przełożony i przypięty do deski. Okazało się jednak, że jego stan się pogarsza. Tama uznał, że

zanim przeniosą go do helikoptera, muszą doprowadzić go do stanu stabilnego. Mikki całkowicie się z nim zgadzała.

- Ma wewnętrzne krwawienie do tchawicy - rzekła, a Tama wyjął z plecaka zestaw do intubacji. - Nie podoba mi się opuchlizna szyi. Jeśli nie udroźnimy mu dróg oddechowych, może być z nim kiepsko.

- Właśnie. - Tama podał jej lateksowe rękawiczki. - Do dzieła, pani doktor.

Tak ją tym zaskoczył, że aż otworzyła usta ze zdziwienia. Teoretycznie miała wyższe kwalifikacje niż obecni tu ratownicy. Zaintubowała dziesiątki pacjentów na oddziale ratowniczym i w sali operacyjnej. Tyle że oni mieli nad nią olbrzymią przewagę w postaci doświadczenia zdobytego podczas setek akcji ratunkowych.

Wokół trwała gorączkowa krzątanina. Panował hałas, było brudno i... obco. W dodatku ranny był otyły, więc nawet w szpitalu niełatwo byłoby go zaintubować. Tama rzucił ją na głębokie wody. Trudno. Skoro poradziła sobie z zakładaniem wenflonu, to i teraz da sobie radę.

Tyle że trudności okazały się większe, niż przypuszczała. Krew w tchawicy rannego i ostre słońce, które utrudniało użycie laryngoskopu, sprawiły, że zadanie okazało się niewykonalne.

- Nic nie widzę - przyznała.

- Czekaj, zasłonię cię. - Tama pochylił się nad nią, ale mimo cienia nadal nie mogła dojrzeć strun głosowych mężczyzny.

- Potrzebuję ssaka - rzuciła przez ramię, siląc się na spokojny ton, choć powoli zaczynała panikować.

- Moment. Już wkładam. - Tama sprawnie wsunął rurkę do ust pacjenta.

- Dobra, próbuję - mruknęła.

Za pierwszym razem niestety się nie udało.

- Spada utlenowanie krwi - ostrzegł Josh. - Muszę mu na chwilę założyć maskę tlenową.

Mikki przysiadła na piętach i sięgnęła po nową rurkę. Zorientowała się, że Tama cały czas ją obserwuje.

- Może lepiej, żebyś ty to zrobił - westchnęła.

- Spróbuj jeszcze raz - odparł. Spróbowała, również bez powodzenia.

- Tchawica jest opuchnięta. Nie mogę precyzyjnie się przez struny głosowe - oznajmiła zrezygnowana.

- Wobec tego ja spróbuję.

Zamienili się miejscami. Tama podał jej przenośną maskę tlenową z workiem, który zaczęła uciskać, tłocząc tlen do płuc mężczyzny. Czula narastający opór, co oznaczało, że drogi oddechowe coraz bardziej się zwężają. Tymczasem Tama włożył rękawiczki i sięgnął po laryngoskop. Wtedy usłyszeli, że z krtani mężczyzny wydobył się paskudny świst. Tama ustawił się za głową mężczyzny i wsunął mu do gardła laryngoskop.

- Naciśnij na krtań - nakazał.

Nacisnęła jabłko Adama, które niełatwo było znaleźć, zważywszy na tuszę pacjenta i postępującą opuchliznę. Skoro miała z tym problem, to jakim cudem Tama zdołał wsunąć do gardła rurkę do intubacji?

Szanse były marne, a jednak mu się udało. Umieścił rurkę we właściwym miejscu i umocował na jej końcu worek, przez który tłoczyli tlen. Mikki przejęła to zadanie, podczas gdy on osłuchiwał stetoskopem płuca.

- Dobra, udało się - oznajmił cicho. - W drogę.

Pakowanie i załadunek sprzętu poszły im błyskawicznie. Mikki mogła tylko stać z boku i obserwować, jak Tama i Josh się uwijają.

Nic dziwnego, że nie prosili, by im pomogła. Przecież się nie popisała. Jest dla nich ciężarem. Tama od początku nie chciał jej w zespole. Teraz miał już mocny argument przeciwko jej kandydaturze.

W drodze powrotnej cały czas zajmował się rannym, więc to normalne, że nawet raz na nią nie spojrzął. Podobnie jak nie było niespodzianką, że nie prosił, by im pomogła przy zabiegach. Sami się wszystkim zajęli. Podłączyli kardiomonitor, wkłuli się z drugą kroplówką, usztywnili i opatrzyli złamaną nogę.

A ona była tylko pasażerką. Obecną, ale ignorowaną. Ta refleksja obudziła wspomnienia, od których, jak sądziła, zdołała się uwolnić.

Gdy wylądowali na przyszpitalnym lądowisku, stan męczyzny był stabilny. Dwaj ratownicy, którzy go od nich przejęli, byli wyraźnie zadowoleni z efektu ich wysiłków. Tama zdawał się już nie pamiętać o wpadce z intubacją, ale Mikki nie mogła zapomnieć. Żeby się nie rozplakać, gryzła wargi i mrugała oczami.

Czyżby miała zalać się Izami? Za nic!

Zacisnęła mocno zęby i wysiadła z helikoptera. Obiecała sobie, że nie będzie się przejmowała faktem, że Tama jej nie chce. Nie chciała pamiętać, że najpierw ubłagała go, by pozwolił jej lecieć, a potem wykazała się zdumiewającym brakiem umiejętności.

Na pewno da jej jeszcze jedną szansę. Musi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Zadowolony?

- Pewnie...

- Ja myślę! - mruknął Josh. - Nie musisz spisywać stanów magazynowych. Co za nudna robota!

Mówił prawdę. Tama cieszył się, że tym razem żmudna praca go ominie. Ustalili, że jeśli nie będzie żadnych zgłoszeń, pociągnie szkolenie Mikki. Miał ją nauczyć, jak ładować i wyładowywać nosze, jak blokować rozsuwane drzwi i zabezpieczać sprzęt medyczny, by z pełną odpowiedzialnością powiedzieć pilotowi: „Z tyłu wszystko gotowe”.

- Czy ty masz pojęcie, z ilu elementów składa się jeden zestaw do kroplówki? - jęczał Josh.

- Nie mam - przyznał Tama. Nie słuchał kolegi zbyt uważnie, bo zaprzętał go inny problem. Po tym, co pokazała królowna, powinien skakać z radości, a wcale się tak nie cieszył.

- Czternaście części - zżymał się Josh. - Chcesz, to ci powiem, co tam jest...

Słuchając go jednym uchem, Tama wyszedł z męskiej szatni. Był pewny, że Mikki będzie w aneksie kuchennym. Nie było jej. Gdzie więc się podziała?

- Mamy sześć rodzajów strzykawek i cztery rodzaje igieł, a ja muszę to wszystko policzyć. - Rozgoryczony Josh z uporem wałkował temat. - Słuchaj, a gdzie nasza Myszka? - zapytał nagle, rozejrzawszy się po kantynie.

- Pojęcia nie mam.

- Czy mi się zdaje, czy jak lecieliśmy do szpitala, była trochę przygaszona?

- Chyba tak - mruknął.

- Może sytuacja trochę ją przerosła, bo trafiła na wyjątkowo ciężki przypadek. Ale myślałem, że się ucieszy z takiej roboty, bo przecież dla niej to chleb powszedni. W końcu pracowała na ratownictwie. Ale wyglądała na nieszczęśliwą, no nie?

- Owszem.

- Może się rozczarowała, bo inaczej wyobrażała sobie naszą pracę. Jak startowaliśmy, była w euforii.

Tama przyznał mu w myślach rację. Trudno było nie zauważyć zmiany, która zaszła w Mikki. Radosny blask znikł z jej twarzy, oczy przygasły. Oczywiście zdawał sobie sprawę, co spowodowało ten stan. W przeciwieństwie do Josha, który pracował ze strażakami, widział dwie nieudane próby intubacji. Gdy powiedział, że sam spróbuje, nie miał pojęcia, jak mocno opuchnięte są drogi oddechowe mężczyzny. Miał po prostu szczęście, że mu się udało. Nic dziwnego, że Mikki, widząc to, poczuła, iż zawiodła. I skrzydła Jej Królewskiej Mości z lekka opadły. A on kolejny raz pokazał, że jest fachowcem w swojej dziedzinie. A że przy okazji utarł królownie nosa? Powinien być zadowolony. Powinien czuć upragnioną satysfakcję, bo wreszcie dowiódł, że ktoś taki jak on może być lepszy od takich jak ona. Więc, do cholery, dlaczego się nie cieszy?!

- Napijesz się kawy?

- Chętnie. - Może Myszka schowała się w malutkiej łazience, którą z konieczności przemianowano na damską szatnię. Na pewno. I poprawia makijaż albo sprawdza, czy w czasie akcji nie ucierpiał manikiur.

- Może bym podgrzał nam resztkę *chow mein*? - zapytał Josh, który wziął się za inspekcję lodówki.

Tama kiwnął głową. Mało go obchodziło, co będzie jadł. W jego uszach dźwięczały słowa Mikki, mówiącej, że nie maluje paznokci, ma naturalny kolor włosów i jest zadowolona ze swoich piersi. Uśmiechnął się pod nosem. Doceniał ludzi, którzy mają w sobie ducha walki. I którzy nie składają szybko broni. Tak jak Mikki, która wypruwała sobie żyły, by dotrzymać mu kroku podczas testu sprawnościowego.

I raptem jej niezłomny duch został poddany wyjątkowo ciężkiej próbie. Wewnętrzny ogień przygasł, a wraz z nim blask oczu.

Okej, jej entuzjazm i dziecięca radość w oczach były irytujące, ale Tama musiał przyznać, że dobrze rozumie taki stan gorączkowego podniecenia. Sam go czasem doświadczał, ale oczywiście nie dawał tego po sobie poznać. W każdym razie tak mu się wydawało. Podobnie jak Mikki wiedział, co znaczy pragnąć czegoś tak mocno, że aż popada się w euforię. Znał też gorzyc porażki, gdy mimo wysiłku coś się nie udaje, a potem człowiek bezustannie wyrzuca sobie, że nie stanął na wysokości zadania.

Miał nadzieję, że Mikki nie będzie się zbyt długo zadręczała. Oczywiście kubel zimnej wody na głowę raczej nie zaszkodzi. Nawet pomoże, bo będzie musiała zejść na ziemię i obiektywnie ocenić swoje umiejętności. Jednak źle by się stało, gdyby dzisiejsze doświadczenie złamało jej ducha i na dobre podcięło skrzydła.

Porażka Mikki może mieć przykre konsekwencje także dla Tamy. Bo co będzie, gdy szef szefów dowie się, że jego królewna jest nieszczęśliwa? Kto odpowie za to głową?

Ciche buczenie kuchenki mikrofalowej uświadomiło mu, że powinien być głodny jak wilk, tymczasem, zamiast lecieć po talerz, stoi i analizuje stan psychiczny nowej załogantki.

Stłumiony pomruk, który z siebie wydał, wcale nie był sygnałem pustego żołądka.

- Mówiłeś coś? - zapytał Josh.

- Nie, nic. Muszę się przewietrzyć. Zaraz wracam. Nie będę jadł, więc nie czekaj.

Idąc przez hangar, odruchowo poklepał kieszeń. I natchmiast przypomniał sobie, że przecież rzucił palenie wieki temu. Jakoś nie poprawiło mu to nastroju. Nie pomogło również to, że Mikki się znalazła.

Musiała właśnie powiesić na wieszaku kombinezon, bo jeszcze przy nim stała. Tama patrzył na jej lekko pochylone plecy i czuł, jak potrzeba samotności walczy w nim z poczuciem obowiązku, który nakazywał mu podnieść na duchu nową koleżankę.

Mikki jeszcze go nie zauważyła, mógł więc wyśliznąć się po cichu na dwór, gdzie posiedziałby parę minut na słońcu. Przecież nic się nie stanie, jeśli rolę wyrozumiałego kolegi i pocieszyciela strapionych odegra trochę później. Niepotrzebnie się zawahał. Wystarczyła chwila niepewności i już przepadło.

- A ty co tutaj robisz?

Aż podskoczyła. Boże! Co znowu zrobiła nie tak? Dzień, który zaczął się tak obiecująco, rozwinął się według fatalnego scenariusza. Z upływem godzin Mikki miała coraz gorszy nastrój. Właściwie była zupełnie załamana, ale nie zamierzała się z tym obnosić. Po co dawać Tamie satysfakcję?

Niedoczekanie! Nie bez powodu często powtarzała stare powiedzenie, że gdy marsz staje się nieznośnie ciężki, najtwardsi idą dalej. Podbudowana tą myślą, wyprostowała

plecy i podniosła głowę. Dopiero potem wolno się odwróciła i odważnie spojrzała mu w oczy. Była pewna, że za chwilę usłyszy surową reprimendę, szykowała się więc do obrony.

Wiedziała, że nie wolno jej spuścić oczu, ale bała się, że Tama wyczyta z nich to, co chciała ukryć. Chwilami miała dziwne wrażenie, że on potrafi przejrzeć ją na wylot. I choć było to do niej niepodobne, czuła się przy nim bezbronna.

O dziwo, Tama się uśmiechnął. Wprawdzie półgębkiem, ale jednak! Zupełnie zbił ją z tropu. Pomyślała nawet, że może jest oryginalny i zawsze uśmiecha się do tych, których za chwilę rozerwie na strzępy.

- Po pierwszej akcji nie zdejmujemy kombinezonów - zauważył. - Nie wiadomo, co się zdarzy.

My. Powiedział to w taki sposób, jakby mówił do członka załogi. Mimo to wołała nie robić sobie wielkich nadziei. Kto wie, czy Tama nie traktuje jej protekcyjnie. Na pewno po tym, co pokazała rano, uważa ją za dyletantkę.

- Myślałam, że więcej z wami nie polecę - odparła tonem, który miał sugerować, że wcale się tym nie przejmuje. Tylko ona wiedziała, ile wysiłku kosztuje ją ten pozorny luz.

- Niby dlaczego?

- Bo... - Cholera, przecież on wie, dlaczego! Poznała to po wyrazie jego oczu. Czyżby liczył, iż przyzna mu się do nieudacznictwa i powie, że nie potrafi wykonać zabiegów ratujących życie? Albo złoży samokrytykę?

- Nie wyszło mi, jak chciałam...

- Daj spokój, nie było źle - odparł, nie pozwalając jej dokończyć. Jego słowa zabrzmiały naturalnie. -Przypadek był trudny, zwłaszcza jak na debiut.

Teraz uśmiechał się szeroko. Jego oczy nabrały ciepłego wyrazu. Mikki miała wrażenie, że mówi szczerze. Podejrzliwie ściągnęła brwi.

- Żałuję, że nie dałam rady go zaintubować.

- Najważniejsze, że w końcu nam się udało.

- Tobie się udało, nie nam.

- Miałem szczęście. Poza tym wiedziałem, że to trudna robota, więc użyłem dwa razy węższej rurki.

Mikki przytknęła oczy. Po pierwsze, żeby nie widzieć łobuzerskiego błysku w jego oczach, bo tylko ją rozpraszał. A po drugie, by spokojnie i bez świadków zbesztać w myślach samą siebie. Dlaczego nie pomyślała o tym, zanim podjęła drugą próbę?

- Nieźle ci poszło wkłucie do kroplówki - pochwalił. - Facet pewnie by nam zszedł, gdybyśmy mu szybko nie podali płynów.

Mikki wiedziała, że gapi się na niego, ale nic na to nie mogła poradzić. Jej surowy mentor zrobił coś, czego nigdy by się po nim nie spodziewała: był dla niej miły. Gdyby podczas akcji wykazała się niezwykłymi umiejętnościami, jego zachowanie byłoby zrozumiałe. Ale przecież wybitnie się nie popisała. A on ją chwali za kroplówkę, którą każdy głupi umie podłączyć.

- Domyślam się, że przywykłaś do innych warunków pracy. W szpitalu nie ratuje się pacjentów zakleszczonych w kupie pogiętej blachy. No i strażacy nie poganiają lekarzy.

Nie wierzyła własnym uszom. Tama nie tylko ją chwali, ale również usprawiedliwia. A przecież mógłby to wykorzystać przeciwko niej, użyć jako argumentu, by nie zabierać jej na dalsze akcje. A może jest wobec niej wyrozumiały, bo ma w tym swój interes? Wyznaczono go jako jej instruktora. Wiadomo, że szkolenie jest dosyć długie i składa się z kilku etapów. Może chce jak najszybciej je odfajkować i dlatego mało go obchodzi, co ona naprawdę

umie. Zależy mu jedynie na tym, by jak najszybciej się od niej uwolnić.

Mniejsza o motywy... Mikki zmusiła się do uśmiechu i sięgnęła po kombinezon. Marzyła, by dostać drugą szansę i właśnie ją dostała.

- Przebieraj się szybko, bo ci lunch wystygnie.

I już. Potraktował jej wpadkę jak incydent, który należy omówić w paru słowach i szybko zapomnieć. W dodatku dawał jej wyraźny sygnał, że jest skłonny zaakceptować ją w roli swojej koleżanki.

Po krótkiej przerwie na posiłek kontynuowali szkolenie. Mikki, której nastrój zdecydowanie się poprawił, nauczyła się ładować i wyładowywać sprzęt z helikoptera i mocować nosze. Tama okazał się doskonałym nauczycielem. Najpierw tłumaczył jej, na czym polega zadanie, potem wolno pokazywał, jak je wykonać. I cały czas wyjaśniał, dlaczego należy postępować tak, a nie inaczej. Potem jeszcze raz wszystko demonstrował, tyle że w normalnym tempie.

- Zapnij. Przesuń. Podnieś, ale przenieś cały ciężar na nogi, a nie na kręgosłup - instruował ją cierpliwie.

Starła się, jak mogła, ale przy noszach prychnęła.

- Mam za krótkie nogi. Nie dosięgnę - narzekała. Udało się, ale Tama musiał najpierw pokazać jej, jak ma się schylać.

- No nareszcie! - ucieszyła po udanej próbie wsunięcia noszy i zablokowania ich w prowadnicach. Tama również wyglądał na zadowolonego. Nie wiedziała tylko, czy z niej, czy z siebie.

- Moim zdaniem masz nogi jak trzeba.

To była chwila. Załedwie kilka uderzeń serca, ale i tak pozostało wrażenie, że trwa to zbyt długo. Oboje wyczuli, że ta niewinna uwaga ma podtekst zupełnie nie-związany z tym, co

teraz robią. A może tylko ona tego podtekstu się doszukała? Może naprawdę jest przewrażliwiona i wyobraża sobie nie wiadomo co, bo przystojny instruktor mocno ją intryguje?

Spojrzała gdzieś w przestrzeń ponad jego głową, gorączkowo szukając czegoś, co sprowadziłoby jej rozbiegane myśli na właściwe tory.

- Co to takiego?

- O czym mówisz? - zapytał.

- O tej platformie z drabiną. - Wskazała konstrukcję pod sufitem hangaru.

- To symulator. Trenujemy na nim korzystanie z wyciągarki.

- Zwieszacie się z tego w uprzęży, tak?

- Tak, ale przedtem każdy przechodzi suchą zaprawę, uczy się, jak działa uprząż, poznaje sygnały, którymi się porozumiewamy. Dopiero potem można ćwiczyć na symulatorze.

- Super! - Z zaciekawieniem oglądała urządzenie.

- Nie podniecaj się na zapas - uprzedził. - Nie każdy się do tego nadaje. Uprzedzam, że minie sporo czasu, zanim będę w stanie ocenić, czy masz do tego predyspozycje. Może mi to zająć nawet kilka miesięcy.

Skinęła głową. Omijała go wzrokiem, bo bała się ujrzeć w jego oczach przypomnienie, że podczas pierwszej akcji wypadła słabo. Cisza, która między nimi zapadła, pewnie stałaby się niezręczna, gdyby nie przerwał jej Andy, szef bazy, który przyszedł po coś do hangaru.

- Jutro HUET - poinformował Tameę.

- Słucham? Przecież zaplanowaliśmy to dopiero za miesiąc!

- Ale musimy przyspieszyć. Nie czytałeś zarządzenia, które przyszło w zeszłym tygodniu? Sprzęt treningowy będzie

potrzebny w innej bazie, więc robimy to teraz albo wcale. Swoją drogą nie rozumiem, czym się przejmujesz? Przecież wiedziałeś, że wkrótce będziemy to robili - zauważył Andy.

- Ale wkrótce to nie znaczy jutro! Przecież mamy dyżur - przypomniał mu Tama.

- Trudno, nie mamy wyjścia. Pojutrze ma ćwiczyć inna ekipa - wyjaśnił Andy. - Przecież nie muszę ci tłumaczyć, że to szkolenie jest ogromnie ważne. Poza tym nie odbywa się często. I nie my decydujemy o terminie. - Andy uśmiechnął się do Mikki. - Ty też będziesz musiała przez to przejść - uprzedził. - Masz szczęście, bo to szkolenie odbywa się raz na kilka lat i zawsze jest wielkim wydarzeniem. Specjalistyczny sprzęt jest ściągany na tę okazję z Australii. Wykorzystaj więc szansę, bo nieprędko się powtórzy.

Mikki nie miała pojęcia, o czym mowa, ale entuzjazm Andy'ego był zaraźliwy. Uśmiechnęła się więc i powiedziała:

- Świetnie! Bardzo się cieszę.

- Powiedz o tym Tamie - polecił i poszedł do siebie.

- Nie wiesz, o czym on mówi, prawda? - domyślił się Tama.

- Nie - przyznała.

- Trening z opuszczania zatopionego helikoptera.

- Poważnie?

- Tak. Rano będziemy mieli część teoretyczną, a po południu pojedziemy do ośrodka sportu, gdzie zdawałaś testy sprawnościowe. Obok basenu do skoków z wieży będzie stał dźwig ze specjalną klatką, która jest repliką wnętrza kadłuba helikoptera.

Mikki poczuła, jak jeżą jej się włosy.

- I tę klatkę zanurza się w basenie? - zapytała słabym głosem. Jakby nie wystarczyło, że musiała dziesięć razy wbiec i zbiec z trybun basenu.

- Tak.

- Z ludźmi w środku?

- Tak.

- I trzeba mieć na sobie kombinezon, hełmofon, uprząż i do tego zapięte pasy bezpieczeństwa?

- Uhm...

- I trzeba się samodzielnie z tego wydostać i wypłynąć na powierzchnię?

- I to nieraz. Najpierw kilka razy wypływa się z klatki zanurzonej pionowo, potem przewróconej na bok. A jak ktoś jest ambitny, może spróbować wydostać się z klatki odwróconej do góry nogami. Może też wybrać, czy robi to w specjalnych ciemnych goglach, czy bez - powiadał, patrząc jej prosto w oczy.

Wielkie nieba! Nie tak wyobrażała sobie wstępne szkolenie. Strach, który ogarniał ją, gdy myślała o zwisaniu w uprzęży na linie, był niczym w porównaniu z paniką, jaką poczuła teraz. Ale nadrabiała miną.

- To się dopiero nazywa być wrzuconym na głęboką wodę - zażartowała.

Tama nie był w nastroju do żartów.

- To nie jest zabawa - rzekł z powagą. - Szkolenie jest trudne i niebezpieczne. Nikt cię nie zmusi, żebyś brała w tym udział.

- Żartujesz? Byłabym głupia, gdybym nie wykorzystała takiej okazji! Oczywiście, że chcę spróbować -szarżowała. - Będziemy to robili kolejno?

- Nie. Do próby podchodzi cała załoga. Pod wodą znajdziemy się wszyscy razem.

Mikki patrzyła na jego spokojną twarz. Mnie nie o-szukasz, pomyślała, domyślając się, co naprawdę chodzi mu po głowie. Pewnie wyobrażał sobie, że zacznie panikować,

wiadomo, jak to baba, i narazi ich na jeszcze większe zagrożenie. Znów będzie dla nich ciężarem.

Z trudem przełknęła ślinę, czując, że dostaje gęsiej skórki. Modliła się, by łaskawy los dał jej drugą szansę. I oto jej gorące prośby zostały wysłuchane. Tylko czy właśnie o to jej chodziło? Nagle dotarło do niej, że po raz pierwszy w życiu znajdzie się w tak ekstremalnie trudnej sytuacji. I że wiedza medyczna i całe doświadczenie w niczym jej nie pomogą.

Trudno. Wiedziała, że się nie wycofa. Pokaże temu zadufanemu w sobie megalomanowi, że ona też jest ulepiona z twardej gliny.

Stali na brzegu basenu, ociekając wodą jak przysłowiowe zmokłe kury. Tama, Josh, Steve i Mikki. Mieli na sobie specjalne stroje, które od kombinezonów lotniczych różniły się tym, że były trochę ocieplone od środka. Ale i tak przeciekały, więc po godzinie ćwiczeń w basenie byli już mocno wychłodzeni. Wzdrygając się z zimna, słuchali instruktora, który prowadził część praktyczną szkolenia.

- Gratuluję, jestem z was bardzo zadowolony -chwalił ich.
- Zwłaszcza z ciebie, Mikki, bo wiem, że dopiero zaczynasz pracę w pogotowiu lotniczym.

- Dz...dziękuję. - Nie zdołała powstrzymać drżenia warg, ale uśmiechnęła się i odrzuciła na plecy mokry warkocz.

Maska do nurkowania, którą zsunęła na czubek głowy, sprawiała, że jej twarz wydawała się jeszcze drobniejsza. Tama zauważył, że rysy ma tak delikatne i harmonijne, jak całą budowę ciała. Przemknęło mu przez myśl, że z daleka Mikki wygląda jak dziewczynka, która dla zabawy przebrała się dorosły strój. On jednak stał na tyle blisko, by widzieć, że ma do czynienia z młodą, niezwykle zdeterminowaną kobietą, która w drodze do celu nie cofnie się przed niczym.

Musiał przyznać, że tego dnia zaimponowała mu swoją postawą. Gdy po raz pierwszy opuszczano ich do basenu, siedziała cicho, przypięta do fotela pasami. Pamiętała, że ma wstrzymać oddech i nie ruszać się, dopóki nie znikną bańki powietrza. Kiedy chwilę później wypinała uprząż, trochę się szarpała, ale poradziła sobie. Podczas następnej próby również zachowała godny podziwu spokój, a gdy przyszła jej kolej, bez problemu odsunęła drzwi sztucznego kadłuba. Równie pomyślnie przeszła kolejne próby. Jednak chwila prawdy miała dopiero nadejść. Teraz, gdy ich organizmy ogarniało już zmęczenie, które przychodzi po gwałtownym skoku adrenaliny, mieli przed sobą najtrudniejszy test.

Ich instruktor był tego świadom.

- Łatwo nie będzie - uprzedził lojalnie. - Zejdziecie na dół w kabinie odwróconej do góry nogami. Musicie wstrzymać oddech, odpiąć uprząż, znaleźć drzwi, zorientować się, gdzie góra, gdzie dół, i wypłynąć. - Powiedziawszy to, spojrzał na Mikki. - Próba nie jest obowiązkowa. Podobnie jak wkładanie czarnych gogli. Robicie to na ochotnika.

Ciekawe, czy się na to zdecyduje? Tama zrozumiałaby, gdyby się wycofała. W jego oczach i tak zyskała już bardzo wiele. Podczas zajęć teoretycznych wykazała się niezwykłą bystrością umysłu, a w części praktycznej dowiodła, że nie brak jej odwagi.

- Mikki? - Instruktor stanął naprzeciw niej. - Myślę, że tobie już na dziś wystarczy. Chcesz zrezygnować?

- Nie - odparła bez wahania.

Tama wymienił z Joshem znaczące spojrzenie. Podobnie jak kolega uniósł brew, ale darował sobie ironiczny uśmiech.

- Do boju, Myszko!

- Chcę spróbować - oznajmiła. - Wolę przekonać się, jak to jest, tutaj, w basenie, a nie w jakimś jeziorze albo w morzu.

Tama nagle uświadomił sobie, że jest z niej dumny. Wprawilo go to w stan osłupienia.

- Nie chcę, żeby Mikki siedziała przy drzwiach. Wolę, żeby otwierał je ktoś bardziej doświadczony - oznajmił, robiąc marsową minę.

- Na przykład ty?

- Nie ma sprawy, mogę być ja. I poproszę gogle.

- No dobrze, mili państwo. Nie traćmy czasu. Pewnie chcecie mieć to jak najszybciej za sobą. Święte słowa.

Tama uczestniczył już w takim szkoleniu, więc wiedział, co go czeka. A jednak gdy zawisli w klatce nad basenem, zaczął się denerwować. Niewykluczone, że denerwował się właśnie dlatego, że już kiedyś to robił. Zdawał sobie sprawę, jak łatwo ulec panice i jak trudno zachować spokój, gdy wisząc głową w dół w zalanej wodą kadłubie, kompletnie traci się orientację.

Czarne gogle działały jak opaska; wyeliminowanie zmysłu wzroku powodowało, że pozostałe zmysły bardzo się wyostrzały. Tama wyraźnie słyszał głosy ludzi z obsługi technicznej oraz tych, którzy przyszli specjalnie po to, by podziwiać ich wyczyny. Czuł przenikliwy zapach chloru, słyszał skrzypienie mokrej odzieży i ciężkich przemoczonych butów. Wyczuwał też obecność Mikki, siedzącej obok niego w tylnej części klatki imitującej szkielet helikoptera.

Oczywiście zdawał sobie sprawę, że przednie siedzenie zajęli Steve i Josh, ale miał wrażenie, że poza nim i Mikki nie ma nikogo. Nagle, nie wiedzieć czemu, zaczął się martwić, że jest taka drobna. Krucha.

Klatka zaczęła się obracać; po chwili zawisli głową w dół. Krew spłynęła im do mózgow, w skroniach pulsowało, z trudem utrzymywali nogi we właściwej pozycji. Tama pożałował, że zdecydował się włożyć gogle. Kiedy po

gwałtownym szarpnięciu zaczęli opadać na dół, zdenerwował się nie na żarty. Obawiał się, czy Mikki da sobie radę. Żałował, że jej nie widzi, że nie może sprawdzić, jak znosi niewygodną pozycję. I czy ma świadomość, że za parę sekund doświadczy czegoś bez porównania gorszego.

Póki co dotknęli głowami wody i zaczęli się zanurzać. Wstrzymał oddech i czekał, aż woda wokół nich się uspokoi. Wprawdzie nie widział baniek powietrza, lecz je słyszał. Czuł się jak ktoś, kto wpadł do gigantycznej szklanki z napojem musującym. Zaczekał, aż szelest ucichnie, lecz gdy w końcu zapadła przejmująca cisza, dopadł go paniczny lęk. Nie o siebie się bał, ale o nią. O królownę.

Sam nie wiedział, czemu tak ją nazywa. Mimo krótkiej znajomości zorientował się już, że Mikayla Elliot nie ma mentalności królowny, choć z racji pochodzenia mogłaby ją mieć. Była nieduża, ale twarda jak granit. Samotna kobieta w surowym męskim świecie. Silna, ale nie tracąca nic ze swej zachwycającej kobiecości. Niepozorna postura kazała myśleć o niej jak o chucherku najszlubszym w całym miocie. Zawód, który wybrała, uczynił z niej odszczepieńca.

Czy nie to jest wspólne dla nich obojga? Mniejsza o to, że dzięki odwadze zdobyła jego szacunek. Czuł, że to jeszcze nie koniec, że ta kobieta nieraz go zaskoczy. Nie chciał przeoczyć żadnej niespodzianki, którą dla niego szykowała. Przed wszystkim jednak nie chciał, by spotkało ją coś złego.

Czując, że działa trochę zbyt nerwowo, wypiął jedną ręką uprząż, drugą zaś odszukał blokadę drzwi i je rozsunął. Teraz powinien jak najszybciej wydostać się z klatki, obrócić w prawo i co sił płynąć ku powierzchni, nie czekając, aż płucom zacznie brakować tlenu.

Wiedział, co powinien robić, lecz nie mógł tego uczynić. Z zasłoniętymi oczami nie był w stanie sprawdzić, czy Mikki

wyswobodziła się z uprząży. Podczas pierwszej próby miała z tym mały problem. Lekkie kołysanie klatki i stłumione odgłosy pozwoliły mu się domyślić, że Steve i Josh wydostają się na zewnątrz. Gdy po chwili dźwięki gwałtownie ucichły, miał pewność, że w kadłubie zostali tylko on i Mikki.

Wyobraził sobie kolegów, jak opuszczają basen, by wraz z innymi czekać na resztę. Ile czasu upłynie, zanim zaczną się niepokoić? Po ilu minutach ktoś skoczy do wody i uratuje Mikki?

Przytrzymując jedną ręką drzwi, odwrócił się i wyciągnął przed siebie drugą rękę. Po omacku zaczął szukać Mikki; miał zamiar wypiąć jej uprząż i wyciągnąć ją na zewnątrz. Nie obchodziło go, że nie wykona zadania samodzielnie. Przecież gdyby to nie były ćwiczenia, tylko prawdziwy wypadek, właśnie tak pomagałby każdemu koledze z zespołu.

Poczuła dotyk dokładnie w chwili, gdy zaczęła ulegać panice. Zawsze logiczna i racjonalna, chciała otworzyć usta i zacząć wzywać pomocy. Wyciągnęła rękę, najdalej jak mogła, i poczuła, że ktoś ją mocno chwyta. Świadomość, że nie jest sama, pomogła jej opanować nerwy. Błyskawicznie wypięła uprząż i pasy.

Tama mocno szarpnął ją ku sobie.

Bolały ją płuca. Nie miała pojęcia, gdzie jest powierzchnia, a gdzie dno basenu. Gdyby Tama nie trzymał jej za rękę, byłaby w tarapatkach. Gdy wreszcie wypłynęła z klatki, zaczął mocno młócić nogami, ciągnąc ich ku powierzchni. Wypłynęli ułamek sekundy za późno. Nie była w stanie dłużej wstrzymać oddechu i tuż przed wynurzeniem zachłysnęła się wodą.

- Wszystko dobrze, Myszko? - wychrypiał Tama, obejmując ją i pomagając utrzymać się na powierzchni.

Dopiero po chwili zorientowała się, że trzyma go za szyję. Chciała odpowiedzieć, ale nie mogła wydusić słowa, bo wciąż kasłała i pluła wodą.

- Nie ruszaj się - rzekł spokojnie. - Zaczekaj, aż będziesz mogła oddychać.

Jego głos zabrzmiał niezwykle łagodnie, niemal hipnotycznie. Unosili się na wodzie, z twarzą przy twarzy, czołem dotykając czoła. Bardzo blisko.

Na tyle, by się pocałować.

Skąd w ogóle taka myśl? Mimo woli spojrzała na jego usta i natychmiast odezwało się pożądanie. W życiu nie widziała bardziej całujących ust. Miękkich, ale zarysowanych mocną kreską. I uśmiechających się do niej jednym kącikiem.

Podniosła oczy. Wpatrywał się w nią. A potem spojrzał na jej usta. Chryste Panie! Domyślił się, co jej chodzi po głowie? I dlaczego patrzy na nią tak dziwnie? Czy przypadkiem nie myśli o tym samym?

Mogła przysiąc, że gdyby byli sami, na pewno by ją pocałował, a ona nie miałaby nic przeciwko temu. Niestety, sami nie byli. Wręcz przeciwnie, publiczność mieli sporą. Mikki uświadomiła to sobie, słysząc narastający chór podekscytowanych głosów. Niektórzy zaczęli klaskać.

A nawet wiwatować na ich cześć.

Dopiero wtedy dotarło do niej, czego dokonała. Stawiła czoła realnemu niebezpieczeństwu i wygrała. To dlatego czuła tak potężne uderzenie adrenaliny, że niemal wpadła w stan euforii. Miała do tego prawo. W końcu udało jej się okpić śmierć.

Na myśl o tym, że żyje, przeszył ją cudowny dreszcz. W każdej komórce ciała czuła pulsowanie życia. Ten rodzaj radosnego podniecenia nie miał żadnych erotycznych podtekstów, choć fantazja o pocałunku pewnie wzmocniła

doznanie. Właśnie po to, by przeżywać takie uniesienia, wybrała pracę ratownika.

Wciąż patrzyła Tamie w oczy i nagle uświadomiła sobie, że przegląda się w nich jak w lustrze.

On ją rozumie. Oto człowiek, który wie, czym jest ten niesamowity dreszcz, więc już zawsze będzie dążył do tego, by go poczuć. Bo ten dreszcz jest najlepszym, czego w życiu można doznać. Nawet rozkosz i spełnienie, jakie daje miłość, nie mogą się z nim równać.

Tama również musiał ujrzeć w jej oczach wierny obraz siebie. Zdziwiony puścił ją i oboje zaczęli płynąć do brzegu. Mikki nie miała wątpliwości, że nic prawdziwego porozumienia, które się między nimi nawiązało, nie zostanie łatwo zerwana.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Twarz za szybą z poliwęglanu malała.

Śmigłowiec wzniósł się już na tyle wysoko, że Mikki nie była w stanie ocenić, na co patrzy Tama. Ponieważ skinął głową i jej odmachał, domyśliła się, że ją obserwuje. Tak jak ona jego.

Od dwóch dni bezustannie na siebie zerkali, najczęściej ukradkiem. Ilekroć znaleźli się blisko, mieli świadomość swojej obecności. Odkąd podstawą ich relacji stał się wzajemny szacunek, zmienił się sposób, w jaki się do siebie odnosili.

Mikki nadal nie miała okazji, by się zrehabilitować i wykazać wiedzą medyczną, bo tak się pechowo składało, że każda akcja mogła skończyć się użyciem wyciągarki, więc zostawała w bazie. Mimo to nie próżnowała.

Jej koledzy właśnie odpoczywali w kantynie, kiedy postanowiła przeciwiczyć ręczne sygnały. Stanęła na tle ogromnego telewizora, na którym oglądali powtórkę meczu rugby, i zaczęła pokazywać.

- Kierunek wiatru - oznajmiła, wyciągnawszy ręce w jedną stronę. - Stoję twarzą do helikoptera i wyciągam ręce w stronę lądowiska. Wiatr mam w plecy.

- Świetnie! - pochwalił Josh.

Podziękowała mu uśmiechem i płynnie przeszła do demonstrowania kolejnych sygnałów, takich jak: „podlec bliżej” i „cofnij się”. W pewnej chwili zauważyła, że Tama

wcale nie obserwuje precyzyjnych ruchów jej dłoni, tylko gapi się na jej piersi.

Powinna się zezłościć. Gdyby przyłapała na tym kogoś innego, od razu zarzuciłaby mu seksizm oraz przedmiotowe traktowanie kobiet. O dziwo, tym razem wcale nie była zła. Wręcz przeciwnie.

Od dnia, gdy przeszli trening HUET, nawet nie próbowała udawać, że nie jest zafascynowana Tamą. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że sama też nie jest mu obojętna. Świadomość, że mężczyzna tak niezwykle jak on zainteresował się kimś takim jak ona, dodawała jej skrzydeł.

- Wyłącz silnik - zakomenderowała głośno, wykonując prawą ręką gest „podrzynania gardła”.

Tama ocknął się i spojrzał na nią pytająco, lecz już po chwili w jego oczach pojawił się łobuzerski błysk.

A niech go wszyscy diabli! Połączenie pewności siebie i łobuzerskiego wdzięku stworzyło mieszankę, której nie była w stanie się oprzeć. Ale musiała. Ten człowiek jest jej mentorem, ma się od niego uczyć, podnosić kwalifikacje, niezbędne, jeśli chce zrobić kolejny krok w karierze. Właśnie. Kariera! W jej obecnej sytuacji romans, choćby najbardziej kuszący, w ogóle nie wchodzi w grę. Po pierwsze odciągnąłby jej uwagę od rzeczy, których powinna się tu nauczyć. Po drugie, mógłby zakończyć się gorzkimi łzami i uniemożliwić ukończenie kursu.

Tylko czy przypadkiem nie martwi się na zapas? Przecież Tama sprawia wrażenie człowieka skupionego na pracy. I oddającego się jej z pasją, jakiej nie widziała nawet u młodych lekarzy, zżeranych przez ambicję, by jak najszybciej dochrapać się tytułu specjalisty. Nie, ktoś tak oddany pracy jak on na pewno nie popełni idiotycznego błędu, jakim byłby romans z kursantką.

- Pozwolenie na uruchomienie silnika - powiedziała, zataczając prawą ręką kółka nad głową, i rozłożyła ręce na boki. - Pozwolenie na start. - Podniosła je wysoko, pilnując, by kciuki odstawały od dłoni. — Start.

Ledwie wydała komendę, zabrzęczały pagery i jej koledzy poderwali się na równe nogi.

- Dziwne... - Josh przyjrzał się jej podejrzliwie. -Masz gorącą linię z centrum dowodzenia, czy co?

- Nie, mam kobiecą intuicję. To dodatkowa korzyść z posiadania w załodze dziewczyny.

- Oczywiście tylko jedna z wielu - rzucił Tama mimochodem, gdy ją mijał.

Nie podchwyciła wątku, bo to już byłby jawny flirt. Dla przyjemności może testować, jak głęboko sięga wzajemna fascynacja, co samo w sobie nie jest niczym złym. Ale podsycanie tej fascynacji to już grzech.

- Oby tym razem wyciągarka nie była potrzebna -westchnęła, gdy szli do sekretariatu.

Niestety, także i tym razem wypadek okazał się poważny, więc Mikki znów musiała zostać w bazie i znaleźć sobie jakieś zajęcie. Z tym akurat nie miała problemu; Tama wydrukował dla niej plik artykułów medycznych. Usiadła więc do lektury i sięgnęła po pierwszy z brzegu. „Transport powietrzny pacjenta z chorobą układu krążenia". Już miała zagłębić się w detale opieki nad takim chorym, gdy nagle uświadomiła sobie, że wybrała fotel, który przed chwilą zajmował Tama. Wydawało jej się, że wciąż unosi się tam jego ledwo wyczuwalny zapach. A może to tylko gra rozbudzonej wyobraźni? Nieważne. Podciągnęła nogi, wtuliła się w miękkie poduchy i zaczęła czytać.

Tama obserwował szybko malejącą postać i żałował, że Mikki nie może z nimi lecieć. Aż mu się wierzyć nie chciało, że nie dalej jak tydzień temu oddałby wszystko, by uwolnić się od niechcianego towarzystwa.

- Szkoda, że Myszka musiała zostać - stwierdził Josh, który chyba czytał w jego myślach.

- Wezwali nas do rannego turysty. Wątpię, żebyśmy znaleźli tam miejsce do wylądowania.

- To jej zrób szkolenie z wyciągarką - wtrącił Steve. - Na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu.

- Jeszcze za wcześnie o tym myśleć - burknął. Koledzy zamilkli. Może zastanawiali się, dlaczego

znów ma paskudny humor? Albo komu próbuje wmówić, że Mikki nie jest gotowa? Im czy sobie?

- Moim zdaniem da sobie radę - rzekł Josh z przekonaniem. - Przecież zaliczyła HUET. I to jak!

Tama znów coś burknął. A nich sobie myślą, że go coś ugryzło. Nie miał zamiaru przyznawać się, że się z nimi zgadza. W każdym razie nie chciał mówić tego głośno. Ale co innego mówić, a co innego myśleć.

Miniaturowa królowa była naprawdę niesamowita. I to nie tylko dlatego, że podczas podwodnego szkolenia wykazała się niezwykłym hartem ducha. Tama potrafił docenić również to, że nie jest marudna. Gdy okazywało się, że nie może z nimi lecieć, bez słowa skargi znajdowała sobie inne zajęcie. Zauważył, że zaczęła czytać artykuły, które dla niej przygotował, a musiał przyznać, że nie jest to lektura lekka i przyjemna.

- Przyda nam się lekarka, która jest przeszkolona do pracy z wyciągarką - stwierdził Josh, wyrывая go z zamyślenia.

- Niby dlaczego?

- Bo z racji wykształcenia może wykonywać zabiegi, do których my nie mamy uprawnień.

Do tej chwili w głowie Tamy nie zaświtała niepokojąca myśl, że doktor Elliot może mieć lepsze przygotowanie do pracy w pogotowiu niż on.

- Na przykład jakie zabiegi? - rzucił.

- Bo ja wiem? Amputacje?

- Przecież w razie wyższej konieczności mamy prawo robić rzeczy, których nie ma w procedurach.

- I co z tego? Pomyśl, ile czasu by upłynęło, zanim znaleźlibyśmy lekarza, który by nam powiedział, co i jak mamy robić. A jakby trzeba było zrobić torakotomię?

- Rozpłatać komuś klatkę piersiową na środku pola? Chyba żartujesz? Twoim zdaniem, jaka jest szansa uratowania pacjenta po takim zabiegu?

- Przecież na ratownictwie robią takie rzeczy. - Josh próbował bronić swego stanowiska.

- Bardzo rzadko. A nawet jeśli, to wzywają chirurga, no i mają pod nosem salę operacyjną. - Tama zdawał sobie sprawę, że próbuje ich zbyć. I że wychodzi na coraz większego gbura. Trudno, nie podoba mu się, że Mikki może być w czymś od niego lepsza. I że to, na co on harował przez całe życie, jej podsuwa się pod nos.

- Co ty się tak unosisz, przecież tak tylko gadamy - mitygował go Josh. - Ja tam bym się cieszył, gdyby Myszka latała z nami na akcje. Widać, że ma dziewczyna serce do tej roboty. Sam przyznaj, że w mig opanowała ręczne sygnały?

- Owszem...

Tama odwrócił się do okna i spojrział w dół. Pod nimi rozciągały się zielone wzgórza oddzielające miasto od wybrzeża. Gdzieś tam leży ten turysta. Pewnie jest już bardzo

wyziębiony, bo upłynęło kilka godzin, nim jego towarzysz zdołał dotrzeć do miejsca z telefonem.

I właśnie o tym nieszczęśniku powinien teraz myśleć, a nie przypominać sobie, jak Mikki ćwiczyła sygnały. Zresztą nie tylko to opanowała w godnym podziw tempie. Błyskawicznie zapamiętała, co znajduje się z tyłu kadłuba i w mgnieniu oka potrafiła zlokalizować wszystko, o co ją poprosił. Zdawał sobie sprawę, że pewne rzeczy, które z nią ćwiczy, są już zbyt proste. I doceniał, że nigdy nie napomknęła, iż ze względu na swój zawód może wykonywać trudniejsze zadania. Prawdę mówiąc, ani razu nie wspomniała o swoim lekarskim tytule, nigdy też nie domagała się specjalnego traktowania ze względu na płęć czy pozycję ojca.

Zaskoczyła go skromnością. Gotów był pójść o zakład, że będzie się wywyższała, za co chciał ją od początku tępić. Tylko czekał, aż szef bazy wezwie go na dywanik, bo Mikki poskarżyła się na niego swemu wszechwładnemu ojcu, który z chęcią dałby jej gwiazdkę z nieba.

Swoją drogą ciekawe, czy Mikki rozmawia z ojcem o pracy? I czy wie, że dla Tamy nie jest tajemnicą, czyją jest córką? Ustalił z kolegami, że mimo tych koneksji będą ją traktowali jak zwykłą stażystkę i w ogóle nie będą poruszali tematu jej rodzinnych związków, by nie zorientowała się, że wiedzą, z kim mają do czynienia.

Być może i dla niego, i dla niej kwestia pokrewieństwa z sir Trevorem Elliotem jest asem w rękawie. Ciekawe, czy Mikki wyciągnie go pierwsza? Dotąd nie puściła pary z ust, co zapisywał jej na plus. Ile to już ma u niego tych plusów? Tyle, że jego podziw dla niej powoli zaczyna żyć własnym życiem.

Do diabła, nawet gdyby ta kobieta wyglądała jak strach na wróble, i tak by ją podziwiał.

A przecież nie wygląda. Jest... niezwykła.

Westchnął. I tu jest pies pogrzebany. Mikki go fascynuje i pociąga... coraz bardziej.

- Co tam, stary? Nudzisz się - domyślił się Josh, który usłyszał jego westchnienie.

- Nic podobnego! - Tama uśmiechnął się do niego, zaraz jednak powrócił myślami do przerwane go wątku.

Okej. Mikki mu się podoba. I co? I nic. Już sam pomyśl, by się nią bliżej zainteresować, jest śmieszny. Przyszła do nich, by się uczyć. Od niego. To stawia go w pozycji jej przełożonego. Instruktora. Miałby kłopoty, gdyby połączył sprawy zawodowe i prywatne.

Poza tym nie interesują go żadne związki. Zwłaszcza z kobietą taką jak ona. Ona nawet nie jest w jego typie. Związek oznacza przekroczenie bariery, zwierzenia, zażyłość. Gdy Mikki pozna prawdę o jego pochodzeniu, zacznie traktować go z góry. I trudno byłoby ją za to winić. Ludzie z jej sfery tak już są wychowani.

Nie. Jest mu dobrze tak, jak jest, i nie ma powodu, by cokolwiek zmieniać. Odpowiadają mu podziw i szacunek malujące się na twarzy Mikki, gdy na niego patrzy. Jest panem swojej przeszłości, jej jedynym strażnikiem. Na szczęście ta przeszłość będzie skuteczną barierą, gdyby przyszło mu do głowy zadziałać pod wpływem emocji. Nie ma powodu, by pozwolił komukolwiek podejść do siebie zbyt blisko.

Hm, przecież dotąd nikomu to się nie udało, więc czemu nagle tak się przejmuje? Czy przypadkiem nie dlatego, że Mikki znalazła sposób, by wśliznąć się do jego myśli i na dobre w nich rozgościć? O tak, ta królewna porządnie załazła mu za skórę! Do tego stopnia, że za nią tęsknił. Po co więc tak się wzbrania? Co złego w tym, żeby nacieszyć się kobiecym pięknem? Żeby sobie trochę poplirtować?

Wreszcie przyznał, że Mikki go pociąga, i poczuł ulgę. Przynajmniej wie, co się z nim dzieje, więc sobie z tym poradzi. Nie pozwoli, by chwilowe zauroczenie odciągnęło go od pracy. A konkretnie, zadania, które mają teraz wykonać. Od paru minut krążą nad obszarem, który podał im GPS. Za chwilę przystąpią do akcji ratunkowej. Wszystko jest pod kontrolą.

Jeśli następnym razem do zabawy zaproszą Myszkę, nie będzie miał z tym problemu.

Gdy tylko wrócili do bazy, dostali kolejne wezwanie. Nie mieli czasu, by choć chwilę odpocząć, mimo to Tama bez mrugnięcia okiem wysłuchał szczegółowych informacji o zdarzeniu. Mikki odniosła wrażenie, że jej mentorowi dopisuje dziś humor.

Obserwowała go. Patrzyła, jak razem z Joshem wysiada ze śmigłowca, a potem, śmiejąc się i rozmawiając, idzie do bazy.

Bardzo się ucieszyła, że wrócili. Czy tylko dlatego, że miała już dość siedzenia nad artykułami? Z pewnością, ale przecież to nie nuda sprawiła, że na widok znajomej sylwetki mocniej zabiło jej serce. Oczywiście ucieszyła się, że wreszcie będzie miała towarzystwo, a jak dobrze pójdzie, wezmą ją na akcję.

Musiała przyznać, że największą radość sprawił jej powrót Tamy. Lubiała, gdy był blisko i wypełniał sobą przestrzeń, nadając jej nowy wymiar. Rzeczywistość nabierała przy nim intensywniejszych barw. Nigdy dotąd nie spotkała równie intrygującego mężczyzny. Ciekawe, że udziela się jej emanująca od niego aura. Przy nim czuła się silniejsza, odważniejsza... Po prostu wyjątkowa.

Tama zamienił parę słów z dyspozytorem, a potem pochylił się, by zanotować współrzędne. Wykorzystała to, by się na niego napatrzeć. ^Wzruszyły ją zwłaszcza drobne loczki na jego karku, jedyny czuły punkt na ciele człowieka, który nie miał słabości. Miała ochotę dotknąć tego miejsca. W ogóle dotknąć Tamy. Tymczasem on skończył pisać i odwrócił się, by podać kartkę Joshowi.

- Przyjąłem - powiedział, kończąc rozmowę z centrum dowodzenia. - Wystartujemy, jak tylko uzupełnimy paliwo.

- Następne wezwanie? - Wiedziała, że pytanie jest głupie, ale nie mogła się powstrzymać, by go nie zadać. Chciała zwrócić na siebie jego uwagę.

- Na polu wywrócił się traktor i przygniółł farmera - poinformował ją.

- I co? Nie może się wydostać?

- Na szczęście jakoś się wygrzebał, ale ma obrażenia klatki piersiowej. Ratownik z karetki stwierdził trudności z oddychaniem.

- Gdzie to jest? Daleko?

- Tutaj. - Josh wskazał punkt na mapie. - Piętnaście, góra dwadzieścia minut lotu.

- I nie trzeba korzystać z wyciągarki. - Tama sprawiał wrażenie ucieszonego. - Chcesz z nami lecieć, Myszko?

- Pytasz? Pewnie, że chcę!

Nareszcie! Odetchnęła z ulgą, natychmiast zapominając o frustracjach związanych z przymusowym uziemieniem. Pomyślała nawet, że czas, który spędziła w bazie, był błogosławieństwem, bo zdążyła w spokoju zapoznać się z wyposażeniem śmigłowca i procedurami. Poznała też nowych kolegów na tyle, by czuć się swobodnie w ich towarzystwie.

Wszystko, co do niedawna było nowe i dziwne, stało się znajome. Cieszyła się, idąc ramię w ramię z Tamą do

śmigłowca (choć, by mu dotrzymać kroku, musiała sadzić wielkie susy), i potem, gdy z wprawą zapinała pasy, co nie uszło uwagi jej wymagającego instruktora. Kiedy skinął do niej z aprobatą, poczuła się jak pełnoprawny członek załogi.

Gdy dotarli na miejsce, odebrali szybki raport od ratownika z karetki i zbadali poszkodowanego.

- Kierownica... - wychrypiał czterdziestoletni mężczyzna.
- Nadziałem się na nią...

- Niech pan nic nie mówi - poprosił Tama, badając mu puls. - Zaraz zabierzemy pana do szpitala.

Ratownik przyznał, że nie zdołał podłączyć kroplówki.

- Jak przyjechałem, ciśnienie miał już niskie. Teraz pewnie jeszcze spadło.

- Jest pan sam? - domyślił się Tama.

- Niestety. - Ratownik nie krył ulgi, że wreszcie może przekazać poszkodowanego w bardziej kompetentne ręce. - Jak go badałem zaraz po przyjeździe, drogi oddechowe miał drożne. Nie było symptomów uszkodzenia kręgosłupa. Nie zaobserwowałem też problemów z oddychaniem. Utlenowanie krwi wynosiło dziewięćdziesiąt osiem procent - relacjonował.

- Spadło do dziewięćdziesięciu pięciu - powiedział Josh i podał Mikki stetoskop takim gestem, jakby robił to od zawsze.

- Jakie ma teraz ciśnienie? - zapytała.

- Pięć minut temu miał osiemdziesiąt pięć na sześćdziesiąt.

- Proszę pana, chcielibyśmy obejrzeć pana klatkę piersiową.

Mężczyzna nawet nie otworzył oczu. Widać było, że walczy o każdy oddech.

- Wyraźne stłuczenie - stwierdziła Mikki, kiedy Tama rozchylił mu poły koszuli.

- Ośłuchaj go - polecił Tama. - Ja zbadam brzuch.

Obrażenia znajdowały się w lewej dolnej części klatki piersiowej. Przy tego typu urazie musieli liczyć się z tym, że mogło dojść do urazów oraz krwawienia organów wewnętrznych.

Josh próbował wkluć się do żyły, Tama delikatnie badał brzuch, a Mikki skupiła się na tym, co słyszy przez stetoskop. A raczej, czego nie słyszy.

- Lewe płuco pracuje o wiele gorzej niż prawe. Rytm serca zaburzony - poinformowała.

- Nie mogę znaleźć żyły. Tama, może ty byś spróbował? - poprosił Josh.

- Za sekundę. - Spojrzał na nią pytająco. - Co myślisz?

Jego oczy wyrażały szacunek. Mówiły, że jest gotowy powierzyć jej prawo podjęcia decyzji co do zabiegów ratujących życie. Jej zaś wcale nie zależało na tym, by przejąć kontrolę.

- Niskie ciśnienie rozkurczowe - analizowała, zamiast podsuwać diagnozę. - Zbyt mocne uderzenia i zaburzona praca serca. Nabrzmiałe żyły szyjne, widzisz?

- Tamponada serca? - zapytał. Mikki opukała klatkę piersiową.

- Albo odma płucna - zastanawiała się głośno. - Albo jedno i drugie.

- Co proponujesz? Nakłucie opłucnej czy nacięcie osierdzia?

Dotknęła szyi mężczyzny.

- Nie widzę zmian w tchawicy - oznajmiła, a potem przyjrzała się twarzy częściowo osłoniętej maską tlenową. - Zaczyna sinieć. Jakie jest utlenowanie krwi?

- Dziewięćdziesiąt procent.

- Proszę pana? Czy pan mnie słyszy? - Pomasowała mu obojczyk. - Może pan otworzyć oczy?

Bez odpowiedzi.

Wszyscy widzieli, że stan rannego zaczyna się pogarszać. Jeśli powietrze dostaje się do klatki piersiowej przez dziurę zrobioną przez złamane żebro, zaczyna uciskać serce oraz płuco, a to może mieć tragiczne skutki. Jeśli zaś w wyniku wewnętrznych obrażeń dojdzie do krwawienia w okolicy serca, jego praca może w każdej chwili ustać.

- Co byś zrobił najpierw? - zapytała Tameę.

- To twój pacjent - odparł cicho. Wiedziała, że nie próbuje jej testować, bo sam zmaga się z tym samym dylematem. Wyjście jest jedno. Jeśli pierwszy zabieg nie pomoże, będą musieli wykonać drugi. Teraz trzeba tylko zdecydować, czego spróbują najpierw.

- Nacięcie worka osierdziowego - rzekła z przekonaniem.

- A jeśli nie pomoże, nakłucie opłucnej.

- Zrobisz to?

- Tak. Podłączcie monitor.

Krew zbierająca się w osierdziu może zatrzymać akcję serca. Aby ją usunąć, należy wykonać bardzo precyzyjne wkłucie. Jeśli igła wejdzie za płytko, nie usunie wszystkiej krwi. Jeśli zbyt głęboko, uszkodzi serce, co doprowadzi do dalszych komplikacji.

Tama błyskawicznie podłączył monitor, Josh podał jej zestaw potrzebny do zabiegu. Włożyła rękawiczki, myśląc o tym, że nie może jej się nie udać.

- Kontroluj pracę serca - poprosiła Tameę. - Będę wkłuwiała się bardzo wolno. Daj mi natychmiast znać, jeśli zmieni się rytm.

Mężczyzna był już nieprzytomny, nie czuł więc bólu, gdy Mikki wbiła mu igłę między żebra, a potem ustawiła ją pod

kątem czterdziestu pięciu stopni, i zaczęła wolniutko wbijać, celując w lewą łopatkę.

- Zaburzenie rytmu, ektopia komorowa - ostrzegł Tama, mówiąc niemal wprost do jej ucha.

Zwolniła. Była już blisko. Delikatnie pociągnęła tłok, ostrożnie popychając igłę, nie więcej niż o milimetr za każdym razem.

- Bingo - szepnęła po chwili. Tłok poszedł do góry bez oporu. Strzykawka wypełniła się krwią. - Dwadzieścia mililitrów. Jeśli ma tamponadę, powinno wystarczyć, żeby stan się poprawił.

Czekali w napięciu. Po minucie mężczyzna oddychał już lżej; ciśnienie krwi się podniosło. Chwilę później zaczął odzyskiwać przytomność. Po pięciu minutach był podłączony do kroplówki i gotowy do transportu. Lot nie trwał długo, ale przez całą drogę wszyscy troje byli zajęci monitorowaniem wciąż ciężkiego stanu pacjenta. Dopiero gdy wracali do bazy, Mikki dowiedziała się, jak bardzo zaimponowała kolegom.

- Gdyby nie ty, byłoby po nim - stwierdził Josh. - Zrobiłaś pierwszorzędną robotę, Myszko Mikki.

- Zabieg jest bardzo skuteczny i niewiele trudniejszy od nakłucia opłucnej - odparła skromnie. - Dziwię się, że nie ma go w waszych procedurach.

- Niedługo go wprowadzą - odezwał się Tama nieco szorstkim tonem. - Ale chętnie bym go poćwiczył z wyprzedzeniem.

- Nie ma sprawy. Jak będziesz miał wolną chwilę, pokażę ci, jak to robić - zaproponowała.

- Umowa stoi.

Przez całą drogę powrotną prawie się nie odzywał. Mikki zauważyła, że mierzy ją taksującym wzrokiem.

Czyżby wreszcie przeszła chrzest bojowy? Chyba tak. Umilkła więc i w duchu cieszyła się sukcesem.

Wobec dziwnej milkliwości kolegów Josh wziął na siebie ciężar podtrzymywania rozmowy. Gadał przez całą drogę, a i po wylądowaniu nie mógł przestać.

- Ludzie, zaraz zdechnę z głodu! - skarżył się. - My dziś jedliśmy lunch? - zapytał. - Nawet jeśli, to całe wieki temu. Zaraz nam przygotuję górę tostów - obiecał, i nie tracąc ani chwili, poszedł do kantyny.

Steve był jeszcze w śmigłowcu, więc Mikki i Tama zostali sami.

- Też jestem głodna. Pójdę pomóc Joshowi.

- Nie. Chciałbym z tobą porozmawiać. Odwróciła się. W jego głosie znów pobrzmiwała

dziwna nuta. Mówił w taki sposób, jakby nie chciał, ale czuł, że musi. W jego spojrzeniu było coś, co nie pozwalało się od niego oderwać. Mikki miała wrażenie, że patrzy na nią tak, jakby widział ją pierwszy raz w życiu. Jego spojrzenie wyrażało szacunek.

Pełną akceptację. I coś jeszcze. Właśnie to nienazwane „coś” sprawiło, że przebiegł ją dreszcz.

Tama pierwszy odwrócił wzrok. Powoli. Z rozmysłem. Przeniósł spojrzenie gdzieś ponad jej głowę. Nie podążyła za nim. Chciała widzieć wyraz jego twarzy, gdy powie jej, co postanowił powiedzieć.

- Wiem, że jesteś napalona - stwierdził - ale ja nie mogę łamać dla ciebie przepisów. W każdym razie nie powinienem. Wiesz o tym, prawda?

Jest napalona? Teraz to ona miała taką minę, jakby zobaczyła ducha. Gorączkowo próbowała przewidzieć, co zaraz usłyszy. Boże, a więc on się zorientował! Pewnie zauważył, że ciągle się na niego gapi. Tyle że ta fascynacja

wyraźnie nie jest obustronna. Za chwilę Tama powie jej, że nie może szkolić kobiety, która się w nim podkocha.

- Chcę ci powiedzieć, że zmieniłem zdanie. Jestem gotów zaryzykować - oznajmił. - Jeśli naprawdę jesteś taka... napalona, możemy coś z tym zrobić. No wiesz. Przecież szef się o niczym nie dowie.

Policzki piekły ją żywym ogniem. Czy on naprawdę namawia ją na seks?

- I co ty na to? - Spojrzał w jej zdumione oczy.

- Ja... - Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Oczywiście mogła walnąć prosto z mostu: „jasne, zaraz”, ale jakoś nie mogła się zdobyć na taką szczerość.

- Przecież ty też tego chcesz, prawda? - kusił. Pomocy! Nie potrafiła zaprzeczyć. A on wcale nie ułatwia jej zadania. Znowu posyła jej te swoje uśmieški kącikiem ust.

- Myślę, że tak, ale... - jąkała się.

- Wiem, że to niezgodne z przepisami. O wiele na to za wcześnie i w ogóle, ale wiesz, co myślę? - W jego oczach pojawił się znajomy łobuzerski błysk. - Jestem pewny, że będziesz niezła.

Otworzyła usta. Najwyraźniej nie spodziewał się po niej takiej reakcji.

- To co? Tak czy nie? Zrobimy to teraz?

- Teraz?! - wykrztusiła. - Tutaj?

- A gdzie? Tylko tu mamy symulator wyciągarki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Szkolenie na wyciągarce? Nie za szybko?

- Na razie miałam tylko część teoretyczną, takie wprowadzenie. Na dobre zacznę dopiero w przyszłym tygodniu. Tato, naprawdę mam szczęście, bo zwykle na taki trening czeka się miesiącami.

Usłyszała ciężkie westchnienie, niezwykle wyraźne, choć dobiegało z drugiego końca świata.

- Tato, przysięgam, nic mi nie grozi. Najpierw przerobiliśmy zasady bezpieczeństwa i terminologię. Potem nauczyłam się wkładać uprząż, wpinać i wypinać karabińczyki. Moje stopy nawet nie oderwały się od ziemi. Poza tym robimy to wszystko w hangarze.

- Jeśli to szkolenie pójdzie dalej w takim tempie, ani się nie obejrzysz, jak będziesz dyndała na linie podczepiona do helikoptera.

- Tato, nie wygłupiaj się! Przecież wiesz, że ta lina utrzyma tonę. Na pewno przestudiowałeś już wszystko na temat szkolenia ratowników pogotowia.

- W wiedzy nasza siła. Zdajesz sobie sprawę, że czeka cię trudny sprawdzian w terenie? Będziesz musiała przetrwać w ekstremalnych warunkach, w śniegu i w buszu. Wiesz, na kiedy to zaplanowano?

- Nie mam pojęcia. Muszę zapytać Tameę.

- Tameę... - powtórzył ojciec. - Aha.

- A co? Znasz go?

- Nie, oczywiście, że nie - odparł podejrzanie szybko. - Niby skąd miałbym go znać?

- Może z imprezy dobroczynnej, na której wręczasz czeki? Odniosłam wrażenie, że to imię nie jest ci obce.

- Dość oryginalne, prawda?

- Tama ma maoryskich przodków.

- Jest szefem twojej załogi, tak?

- Tak. I jeśli nie zrobię na nim takiego wrażenia, że aż mu gacie opadną, nie zdobędę licencji, na której tak mi zależy.

- Że co takiego?

- Nic, tato. Taka przenośnia - jęknęła.

- Cóż mogę powiedzieć? Jesteś dużą dziewczynką. Nie mam prawa wtrącać się w twoje sprawy. A tak swoją drogą, jaki jest ten Tama?

Podświadomie oblizła usta. Czuli się jak głodny strudzony wędrowiec, przed którymś ktoś łaskawie stawia talerz sycącego jedzenia. Wreszcie będzie miała okazję nacieszyć się opowiadaniem o wszystkich zaletach swego idola.

Jest wysoki. I silny. Ma w sobie wewnętrzną moc i determinację wojownika, lecz nie jest pozbawiony wrażliwości, która zdradza, że gdy chce, potrafi być łagodny. Bywa ironiczny. Wtedy w jego oczach pojawia się łobuzerski błysk, a na ustach półuśmiezek, od którego kobietom miękła serca i kolana.

Kocha wyzwania. I ten cudny dreszcz, który pozwala poczuć, że żyje się pełnią życia.

Jest bratnią duszą.

- Jest najlepszy, tato - stwierdziła krótko. - Nie mogłam trafić na lepszego instruktora.

Ojciec znowu westchnął.

- Wyglądasz na zadowoloną - stwierdził.

- Bo jestem zadowolona, tato. Powiem więcej, szczęśliwa jak nigdy dotąd. Wreszcie robię to, o czym marzę od lat.

- A czy jest jakakolwiek nadzieja, że wkrótce porzucisz ten niebezpieczny biznes? I na przykład znajdziesz sobie miłego faceta, przy którym wreszcie się ustakujesz? Najlepiej takiego, który nie będzie podzielał twojej pasji do skoków ze śmigłowca w celu ratowania życia?

- Mogę ci zagwarantować, że miły facet, który chce spędzić życie na strzyżeniu żywoplotu i chowaniu dzieci, na pewno z żadnego śmigłowca nie skoczy.

Ktoś taki jak Tama i stabilizacja? Wolne żarty!

Ojciec naprawdę myśli, że ona zakocha się w mężczyźnie, który pragnie spokoju i dostatku bez wzlotów i upadków?

Pomysł tak abstrakcyjny, że aż śmieszny.

- Tato, jeszcze nie skończyłeś sześćdziesięciu lat, a już tęsknisz za wnukami?

Przedłużająca się cisza kazała jej zastanowić się, co wygaduje. Czy naprawdę musi przypominać ojcu, jak małą są rodziną? Nie musi i nawet nie powinna. Tak jak nie powinna poruszać tematu tęsknoty, która po śmierci jej matki omal nie zrujnowała mu życia. Ani kolejny raz analizować przyczyn jego nadopiekuńczości, z którą oboje walczą do dziś.

- Muszę wracać do pracy, więc mów, co u ciebie - poprosiła, nadając głosowi pogodny ton. - Co tam słyhać w Nowym Jorku? Kiedy wyjeżdżasz do Zurichu?

Sterta artykułów, filmów na wideo i dvd była wielka i nieporęczna, ale Mikki przyjęła ją bez protestu.

- Poświęciłeś swój wolny czas, żeby to dla mnie wyszukać? Dziękuję ci bardzo.

- Nie ma sprawy. - Tama niedbale wzruszył ramionami. Czuł się wobec niej winny, ale nie chciał o tym mówić. - Niektóre materiały są strasznie nudne, jak choćby techniczny opis i parametry wyciągarki.

- Nie szkodzi. Interesuje mnie wszystko.

Nie kłamała. Tyle że jej zainteresowanie wykraczało daleko poza materiały szkoleniowe. Kilka dni temu Tama żartował z niej, bawiąc się słowami i nie mówiąc wprost, co proponuje. Igrał z ogniem, by sprawdzić, czy jest nim zainteresowana.

On też dobrze zapamiętał tę zabawę. Tak jak zamierzał, kompletnie zbił ją z tropu. Bawił się jej kosztem, dopóki nie zauważył, że nieświadomie zaczęła reagować na jego aluzje. Gdyby ją wtedy naprawdę poprosił, nie powiedziałaaby nie. Poznał to po lśnieniu jej oczu, przyspieszonym oddechu, rozchyleniu warg.

W pewnej chwili zrobiło się tak gorąco, że musiał cofnąć się, by się nie sparzyć. Jeszcze chwila i zabawa mogła skończyć się płaczem. Właśnie za to chciał ją przeprosić, ale nie miał pojęcia, jak to zrobić. Długo myślał nad odpowiednim zadośćuczynieniem, aż wreszcie zeszłego wieczoru znalazł dla siebie karę. Poświęcając wolny czas, wyszukał wszelkie dostępne materiały szkoleniowe, by Mikki mogła po mistrzowsku przygotować się do części praktycznej. Obiecał sobie, że będzie jej w tym towarzyszył.

- Niektóre filmy są naprawdę niezłe. Zarejestrowano na nich autentyczne przypadki.

- Świetnie. Które polecasz? Zacznę je oglądać, jak polecicie na akcję, a ja będę musiała zostać w bazie.

- Skąd pomyśł, że będziesz musiała zostać?

- Sądząc po tym, co działo się na ostatnim dyżurze, mam mnóstwo czasu, żeby się z tym zapoznać.

- Kusisz los.

- Ha! Sam się przekonasz - rzuciła przez ramię i poszła do kantyny.

Wkrótce jednak okazało się, że to Tama miał rację. Żadne z czterech wezwań, które dostali tego dnia, nie wymagało użycia wyciągarki.

Najpierw transportowali poważnie chorą nastolatkę z małego lokalnego szpitala do kliniki w mieście. Tama był pod wrażeniem łatwości, z jaką Mikki nawiązała kontakt z dziewczyną, oraz troski, z jaką zajmowała się nią podczas lotu.

Następny przypadek okazał się trudniejszy. Polecieli po narciarza, który podczas zjazdu wpadł na drzewo i doznał urazu głowy. W efekcie zrobił się agresywny, a celem jego ataków stała się Mikki.

- Zabierzcie ją ode mnie. Nie pozwolę, żeby jakaś baba z karetki się mną zajmowała.

- Ta pani jest lekarzem - odparł Tama. - Ma wyższe kwalifikacje niż my wszyscy razem wzięci.

- Guzik mnie obchodzą jej kwalifikacje. To baba, a babom nie wolno ufać.

Cóż było robić? Zrezygnowana Mikki musiała ustąpić. Nie chciała, by mężczyzna się denerwował, bo to tylko pogorszyłoby jego stan. Tama docenił tę dojrzałą postawę. Pomyślał sobie, że poturbowany narciarz nawet nie wie, jak bardzo się myli. On sam miał już do niej stuprocentowe zaufanie, i to w każdej sytuacji.

Przy trzecim zgłoszeniu polecieli na odludną farmę, by pomóc trzytygodniowemu niemowlęciu, które miało problemy z oddychaniem. Tym razem Tama miał okazję podziwiać sprawne dłonie Mikki, która bez problemu wkuła się w żyłę tak cienką jak nitka.

Josh też był pod wrażeniem, lecz Tama miał nadzieję, że myśli kolegi nie dryfują w te same rejony, w które sam się mimo woli zapuszczał. Ni z tego, ni z owego zaczął sobie bowiem wyobrażać, co by czuł, gdyby te delikatne dłonie dotknęły jego skóry. Gdyby takie wizje zaczęły snuć mu się po głowie kilka tygodni temu, wpadłby w popłoch. Dziś umiał już sobie z nimi radzić. Zrozumiał, że nic się nie stanie, jeśli pozwoli sobie na chwilę przyjemności. Ważne, by potrafił to kontrolować, i gdy trzeba, odsuwał fantazje na dalszy plan. Może już pogodził się z faktem, że dość pechowo wybrał obiekt pożądania. Albo stał się spokojniejszy, bo wiedział, że panuje nad swoimi reakcjami.

Nie bez znaczenia było to, że coraz wyżej cenił swoją podopieczną. Ta zaś podczas czwartej akcji udowodniła, że w pełni zasługuje na najwyższe noty.

Polecieli po ofiarę wypadku drogowego. Jednak na miejscu okazało się, że muszą poczekać na strażaków. Samochód, który wypadł z drogi i dachował, był tak zniszczony, że nie mieli szans wyjąć z niego ofiary.

- Trudno, czekamy - stwierdził Tama.

- Szkoda czasu. Dostanę się do środka przez okno - zaproponowała Mikki.

- Nie ma mowy. To zbyt niebezpieczne.

- Bez przesady. Musimy tylko stłuc do końca szybę i usunąć szkło. Samochód leży przecież stabilnie, na twardej ziemi. Myślisz, że może się obsunąć?

- Nie, raczej nie. Zakleszczył się między głazami. Ale i tak wolę, żebyś tam nie włąziła - powtórzył, patrząc na niewielką szczelinę pośród pogniecionej blachy.

- Silnik zgasł, więc bak nie wybuchnie. Samochód jest stary, toteż nie ma w nim poduszek powietrznych, a nawet jeśli, to na pewno nie ma ich z tyłu.

- Kiedy zaczniecie ciąć blachy? - zapytał strażaka, który właśnie do nich podszedł.

- Za dziesięć minut. Musimy przygotować sprzęt.

- Tama, pozwól mi chociaż sprawdzić, czy człowiek się nie dusi! - nalegała.

- Ale napalona ta pana koleżanka - zauważył strażak.

- Tak... - mruknął Tama, lecz tak naprawdę był dumny z jej odwagi. Postanowił dać jej szansę. - Dobra, Myszko, włącz do dziury!

Zanim strażacy zdołali rozciąć blachy, uszkodzony mężczyzna został podłączony do kroplówki, na twarzy miał maskę tlenową, a na szyi kołnierz ortopedyczny.

Myszka Mikki nie próżnowała. Dowiodła, że jest gotowa rozpocząć kolejny etap szkolenia.

Oczywiście na pierwszy ogień pójdzie wyciągarka. Tama postanowił jeszcze tego wieczoru przejrzeć rozkład dyżurów oraz swój kalendarz, by ustalić terminy. Za dzień lub dwa zacznie ją przygotowywać do testu na przetrwanie w trudnym terenie.

Czy frustracja musi być nieodłącznym elementem pracy? A może sama jest sobie winna, bo niecierpliwość sprawia, że chce za dużo i zbyt szybko?

Podczas poprzedniego dyżuru złościła się, że musi zostać w bazie i się uczyć. Tym razem irytowało ją, że nie ma na to czasu, bo w ciągu trzech kolejnych dni lata na wszystkie akcje. Akurat wtedy, gdy ma ochotę zgłębić tajniki pracy z wyciągarką.

Tego dnia skończyli czterodobowy dyżur. A ona, zamiast cieszyć się perspektywą kilku wolnych dni, była zła, że nie może rozpocząć praktycznej części szkolenia. Przyszła więc do hangaru nieco wcześniej, z nadzieją, że zdoła namówić Tamę, by zaczęli jeszcze dziś.

Dopiero wstało słońce, więc wewnątrz panował nadal półmrok, mimo to od razu zauważyła dwie postaci stojące obok helikoptera. Tama i Andy. Nie rozumiała, czemu wpatrują się w nią z takim napięciem, ale od razu ogarnął ją niepokój.

- Stało się coś?

- Niestety. - Tama miał wyjątkowo pochmurną minę. - Josh nie przyjdzie dziś do pracy.

- A co, zachorował?

- Niezupełnie.

- Wczoraj wieczorem jak zwykle biegał. I miał chłopak pecha - wyjaśnił Andy. - Jakiś idiota za szybko wszedł w zakręt, wyleciał z drogi, staranował ogrodzenie i wjechał do parku, prosto na Josha.

- O Boże! Bardzo go pokiereszował?

- Owszem. Ma nogę złamaną w trzech miejscach i zmiążdżoną stopę. Trzy godziny leżał na stole operacyjnym.

- Najbliższe trzy tygodnie spędzi w szpitalu - dodał Andy.

- A potem czeka go długa rehabilitacja.

Mikki była w szoku. Dla niej Josh był nie tylko członkiem ekipy, lecz także kolegą. Dobrym i godnym zaufania. Nietrudno zgadnąć, co musiał czuć Tama, który łąta z nim od dawna. Współczuła mu, bo rozumiała, jak trudno mu będzie przyzwyczać się do nowego partnera.

Tama wiedział, jakim torem biegną jej myśli.

- Dobrze, że nie został ranny w głowę - powiedział, próbując pocieszyć ją i siebie. - Wyjdzie z tego, to twardy gość.

- Wiem. Można już go odwiedzać?

- Jak tylko będziemy w szpitalu, wpadniemy, żeby mu trochę poprzekadzać. Niech sobie nie myśli, że jest na urlopie.

- Ale... co zrobimy dzisiaj?

- Poprosiłem o zastępstwo - przyznał Andy - ale nie mieli nikogo pod ręką. Już myślałem, że będę musiał was uziemić, ale w porę przypomniałem sobie o moim starym kumplu Alistairze.

- Pracował tu przede mną - wyjaśnił Tama.

- Alistair już nie lata - ciągnął Andy - ale ma ważną licencję. Zajmuje się projektowaniem stron internetowych, więc jest dyspozycyjny. Zgodził się nam pomóc. Będzie dyżurował w bazie, a jeśli trafi się wezwanie, przy którym trzeba będzie użyć wyciągarki, poleci z wami, ale tylko po to, żeby ją obsługiwać. Zaznaczył, że jest już za stary na dyndanie na linie. Zdaję sobie sprawę, że to trochę dziwny układ, ale nie mamy wyjścia.

- Powiedziałem Andy'emu, że na akcje bez wyciągarki spokojnie mogę latać tylko z tobą.

- Mikki, oczywiście masz prawo odmówić - zaznaczył Andy. - Dopiero zaczęłaś szkolenie, więc możesz nie czuć się gotowa. Upowiedziałem Tame, że najpierw musimy zapytać cię o zdanie.

- Ja... jeśli Tama tego chce, to ja też - powiedziała wolno.

Jesteś pewny? Naprawdę ufasz mi na tyle, że mogę zostać twoim partnerem? - pytały jej oczy. Tama odpowiedział jej ciepłym spojrzeniem.

- Chcę, żebyśmy latali razem - powiedział.

- Dobrze, zobaczymy, co z tego wyjdzie - odparł Andy. - Tama wspominał, że chciałby przyspieszyć kolejny etap twojego szkolenia i zacząć trening na wyciągarce. W porządku, ale uprzedzam, że i tak nieprędko będziesz mogła wziąć udział w prawdziwej akcji z użyciem tego sprzętu. - Spojrzał na Tame. - Przede wszystkim bezpieczeństwo. Pamiętaj o tym?

- Jak mógłbym zapomnieć? - mruknął w odpowiedzi, a potem uśmiechnął się do Mikki i dodał: - Co masz zrobić jutro, zrób dziś. Dobrze się składa, że przyszedłeś dziś tak wcześnie. Do roboty, Myszko.

I dobrze, i niedobrze, jak się wkrótce okazało.

Ledwie znikła jedna frustracja, natychmiast pojawiła się druga. Jeszcze gorsza i bardziej złożona.

Zaczął się od słów, które Tama rzucił po odejściu Andy'ego.

- Chodź, najpierw założymy ci pieluchę.

- Rozumiem, że mówimy o uprząży - odparła lekko, ale terminologia trochę ją speszyła.

- Zaczniemy od podnoszenia pacjenta w uprząży trapezowej, bo to dużo bezpieczniejsze niż podciąganie na noszach, które czasem trudno utrzymać w jednej pozycji - tłumaczył, przeszukując skrzynię ze sprzętem. - Dobra, mam. Będiesz pacjentem. Założę ci uprząż.

Wystarczyło, że zapiął jej specjalny pas, a wiedziała, że będą kłopoty. Gdy przekładał szeroką taśmę między jej nogami i dotknął jej ud, musiała zamknąć oczy.

- Przepraszam, inaczej nie da się tego zamocować - zauważył.

A ona czuła, jak krew pulsuje jej w skroniach. Doznanie nie było nowe, ale okazało się, że dotąd знаła ledwie namiastkę prawdziwego pożądania.

Nie miała nic przeciwko temu, by jej dotykał. Najchętniej poprosiłaby o powtórkę. No i byłoby cudownie, gdyby nie dotykał jej ud przez ubranie...

- Teraz zepnę razem nasze uprząże. O tak. - Kontynuował pokaz. - Musisz objąć mnie za szyję.

Chwycił ją mocno, tak jak trzymałby pacjenta, z którym jechałby na jednej linii do huczącego nad głowami helikoptera. Przywarł do niej całą długością ciała, a ona poczuła, jak aż do kości przenika ją fala przyjemnego ciepła. Musiała zagryźć wargi, by nie mruknąć z rozkoszy. I podczas gdy ona miękła jak wosk, on nawet nie drgnął. Ani nie powiedział słowa. Cisza potrwiała jednak o jedno uderzenie serca za długo. Tyle wystarczyło, by przeskoczyła między nimi iskra.

Mikki zaczęła rozpaczliwie szukać ratunku. Rozsądek podpowiadała, że powinna natychmiast się odsunąć i coś powiedzieć. Na przykład zadać jakieś banalne pytanie o sposób mocowania uprząży. Albo jakieś inne. byle dotyczyło spraw zawodowych.

Udało jej się wykonać tylko pierwszą część planu. Przy drugiej poległa, bo nieopatrznie spojrzała w oczy Tamy. Źle się stało, że stanęli tak blisko siebie. Dla własnego dobra powinni byli zachować większy dystans. Ale stało się.

Mikki widziała, że Tama patrzy na jej usta i była pewna, że chce ją pocałować. Tak jak wtedy w basenie, gdy pomógł jej wypłynąć z makiety helikoptera.

Patrzyła na niego jak urzeczona i nie mogła wydobyć z siebie głosu. Bała się nawet oddychać, by nie prysł czar chwili. Tak długo czeka na ten pocałunek.

Już wiedziała, że trafiła na mężczyznę, któremu nie jest w stanie się oprzeć. Jeśli okaże się, że on również jej pragnie, jest gotowa. I więcej niż chętna.

Już nie miała wątpliwości, czy fascynacja jest wzajemna. Nie musiała już pytać, czyjej pragnie, tylko kiedy się do tego przyzna. I oto nadchodzi cudowna chwila prawdy.

Jak długo tak stali, wpatrzeni w siebie jak zakłęci? Na tyle krótko, że jeszcze nie zabrakło jej powietrza, i na tyle

długo, że miała wrażenie, iż minęły wieki. Z odrętwienia wyrwał ich szcęk drzwi hangaru, który w przenikliwej ciszy był jak wystrzał.

Do środka wszedł Steve. Jeszcze nie przebrzmiał głuchy pogłos, gdy odezwały się pagery.

Nie potrafili zapomnieć o tym pocałunku, który o mało co się nie ziścił. I choć wcale go nie było, połączył ich nierozzerwalną więzią. Mikki ani na chwilę nie przestawała jej czuć.

Gdy wsiadała do śmigłowca, by lecieć na swoją pierwszą akcję jako pełnoprawny członek załogi, towarzyszące jej wrażenie bliskości z Tamą było bardzo intensywne. Potem osłabło, bo pochłonięta walką o życie jedenastoletniego chłopca cierpiącego na ostry atak astmy nie miała czasu rozpamiętywać własnych doznań. Dostali polecenie, by przetransportować go z przychodni na peryferiach do największego miejskiego szpitala.

Gdy byli już w powietrzu, okazało się, że leki rozkurczowe, które mu podali, nie przynoszą efektów. Byli mniej więcej w połowie drogi, gdy wystraszony i zestresowany dzieciak w ogóle przestał oddychać.

Jeszcze nigdy tylna część kadłuba nie wydawała jej się tak okropnie ciasna. Miotła się po niewielkiej przestrzeni, szukając leków i sprzętu do reanimacji, które nie wiedzieć czemu były poupychane w przedziwnych miejscach, z których trudno było je wydobyć. Zdenerwowana i spocona uciskała miarowo klatkę piersiową chłopca, walcząc razem z nim o każdy oddech. W tym czasie Tama usiłował zamocować drugie wkłucie do kroplówki. Obydwoje wyczuli, że ich wycieńczony pacjent zrezygnuje z dalszej walki.

Muszą go zaintubować. Mikki od razu pomyślała o swojej pierwszej nieudanej próbie i przestraszyła się, że znów zawiedzie. Pewnie byłoby lepiej, żeby zabieg od razu wykonał Tama, ale najpierw musieliby zamienić się miejscami, a na to nie mieli czasu.

I właśnie w chwili, gdy dopadło ją zwątpienie, znów poczuła tę niezwykłą emocjonalną więź. Co ciekawe, wcale nie erotyczną, tylko duchową, o wiele silniejszą i głębszą. Podświadomie odebrała sygnał, który mówił, że Tama jej ufa. Jest obok, gotów do pomocy, lecz jednocześnie pewny, że nie będzie jej potrzebowała.

Nie pomylił się. Mikki tym razem go nie zawiodła. Pięć minut przed lądowaniem na dachu szpitala bez problemu umieściła w tchawicy rurkę intubacyjną. Bezpośrednie zagrożenie życia minęło, ale płuca chłopca nadal nie pracowały normalnie. Dlatego z ulgą przekazali go zespołowi pediatrów.

Tama stał obok niej na oddziale ratownictwa i obserwował pracę lekarzy. Gdy ci wreszcie oznajmili, że stan chłopca jest stabilny, spojrzął na nią i uśmiechnął się w taki sposób, że znów poczuła łączącą ich więź.

- Słuchaj, może zajrzemy do Josha? - zapytał.

- Jasne! - Nie mogła się nadziwić, że sama o tym nie pomyślała. To najlepiej świadczy o tym, jak wielki przeżywa zamęt.

Po dniu pełnym mocnych wrażeń czuła się zdeorientowana. Była osłabiona i rozchwiana emocjonalnie do tego stopnia, że gdy zobaczyła Josha, ze wzruszenia zakreśliły się w jej oczach łzy.

- Hej, Myszko, no co ty? Przecież jeszcze nie umarłem. To nie stypa! - żartował.

- Daj spokój, mogłeś zginać! Dzięki Bogu, że koło przejechało ci po nodze, a nie po głowie.

- O, wtedy to nic by mu się nie stało - skomentował Tama. - Jak tam, bracie? Wszystkie klepki na miejscu?

Gromki śmiech zastąpił głupie babskie łyzy. A Mikki poczuła, że w jej uczuciowym rozgardiaszu pojawił się jeszcze jeden element. Duma.

- Żałuj, że nie widziałeś Myszki pół godziny temu - rzekł Tama. - Zaintubowała dzieciaka po zatrzymaniu akcji oddechowej. W powietrzu. Powiem ci, że masz szczęście. Gdyby nie to, że nasza koleżanka wybiera się za parę miesięcy na wojnę, nie miałbyś po co wracać.

- Hej, nie zapominaj, że lubię trójki. Tak łatwo się mnie nie pozbędziecie.

- Mówi pan, trójki? - podchwyciła pielęgniarzka, która przyszła sprawdzić kroplówkę. - Szczęściara z pani. Zazdroszczę - rzuciła pod adresem Mikki.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem.

Wyjątkowo dobrze czuła się w towarzystwie swoich partnerów z zespołu. Chyba po raz pierwszy miała tak dobry kontakt z kolegami z pracy.

Naprawdę kochała tę robotę. I ich obu też. Wreszcie poczuła, że jest tu, gdzie być chce.

Odnalazła swoje miejsce.

Rozpromieniona popatrzyła na Tame. I to był kolejny błąd. Erotyczne napięcie przepłynęło między nimi jak prąd między dwoma biegunami. Nie musieli nic mówić, wystarczyły spojrzenia. „Nie będzie żadnego trójki” mówiły jego oczy. „Tylko ty i ja”.

W pokoju nagle zrobiło się duszno, ale Josh, zajęty podrywaniem pielęgniarzki, niczego nie zauważył.

- Jutro raczej do ciebie nie zajrzę - uprzedził Tama.

- Ale wszystko zależy od Myszki.

- O czym ty mówisz?

- Wczoraj wieczorem przejrzałem swój kalendarz, a dzisiaj sprawdziłem długoterminową prognozę pogody. Jeśli chcesz, polecimy jutro w góry i załatwimy test na przetrwanie.

- Czemu tak nagle? Myślałam, że poczekamy, aż zbierze się większa grupa.

Josh widocznie odczuwał skutki działania środków przeciwbólowych, bo uśmiechnął się i wypalił:

- Jesteś wyjątkowa, Myszko! Tama potraktuje cię jak królową!

- Hej, bracie! - rzucił Tama tonem reprimendy.

- To ty mi załatwiłeś na jutro wolny dzień. Pamiętasz, mieliśmy jechać na urodziny twojej mamy?

- No popatrz! A tu mama jest w drodze do mnie. Już widzę, jak siada w kącie i robi na drutach ogromną skarpetkę, żeby mi było ciepło w nogę. Tama, błagam, nie zostawiaj mnie samego. Nie zniosę tego pobrękiwania!

- O nie! Na mnie nie licz! Twoja mama nie przepuści żadnej okazji, żeby mnie zapytać, kiedy się wreszcie ustatkuję i zacznę płodzić dzieci. Z dwojga złego wolę wygrzebać w śniegu norę dla siebie i Myszki.

- Norę w śniegu? - powtórzyła, ignorując wzmiankę o płodzeniu dzieci. - Chcesz powiedzieć, że spędzimy noc na szczycie góry?

- A następną w buszu.

- Zaczekajcie na mnie - poprosił Josh. - Też bym chciał z wami pójść. Świeże powietrze dobrze mi robi.

- Nie możemy czekać aż tak długo - rozczarował go Tama. - Prawda, Myszko?

Mówiąc to, nie patrzył na nią, ale aluzja była aż nadto oczywista.

Zrzućeni w sercu dzikiej głuszy i pozostawieni samym sobie, będą zmuszeni spędzić razem noce i dni. To oczywiste, że w tak sprzyjających warunkach narastające między nimi napięcie osiągnie punkt krytyczny. W końcu będą musieli coś z tym zrobić.

Tama wyraźnie stwarza ku temu okazję. Czyżby chciał, żeby coś się między nimi wydarzyło? Mikki wiedziała, że jeśli nie zamierza z tej okazji skorzystać, musi mu o tym powiedzieć. Powinna znaleźć jakąś inteligentną wymówkę. Na przykład skłamać, że ma już plany, więc bardzo żałuje, ale nie może spędzić z nim tych paru dni. Tak w każdym razie dyktował rozsądek.

Po chwili namysłu wzięła głęboki oddech, i spojrzawszy na Josha, powiedziała:

- Wybacz, przyjacielu, ale nie mogę odrzucić tak kuszącej propozycji. Obiecuję, że po powrocie opowiem ci, jak było.

- Nie mów hop - mruknął Tama, gdy wychodzili z pokoju. - Może nie będziesz chciała opowiadać o niektórych aspektach naszej wspólnej wyprawy w teren.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Chętnie opowiedziałyby o tym każdemu, gdyby tylko umiała znaleźć właściwe słowa.

Słowa, którymi dałoby się opisać uczucie przytłaczającego osamotnienia, które spadło na nią tuż po tym, jak Steve odleciał do bazy, zostawiwszy ją i Tamę na środku zaśnieżonego stoku.

Gdy sylwetka śmigłowca rozplynęła się w bezkresnym błękitcie, Mikki odniosła przedziwne wrażenie, że obserwuje świat z wysoka. Ona i Tama wyglądali jak dwa maleńkie punkciki, nic nieznaczące wobec ogromu ciągnącej się kilometrami nieskalanej bieli, z której wyrastały poszarpane górskie szczyty, przechodzące stopniowo w porośnięte trawami wzgórza, za którymi, jak okiem sięgnąć, rozciągała się pokryta buszem nizina.

Dzicz. Przyroda nietknięta ręką człowieka. Zielona okrywa łudziła oko łagodnymi liniami, lecz pod gęstym baldachimem liści kryły się strome skaliste zbocza poprzecinane nitkami rwących rzek, które tworzyły efektowne wodospady. Zarośla były miejscami tak gęste, że nie sposób było się przez nie przedrzeć. Kępy zdradziecko śliskiej trawy wystawały spod zlodowaciałego śniegu, który w miejscu, gdzie stali, sięgał kolan. Mikki czuła jego mroźny ciężar na swoich solidnych skórzanych butach.

Kiedy ucichł miarowy stukot rotorów, zapadła cisza tak porażająca jak cała sceneria wokół. I tak głęboka, że ten, kto by ją zmaćił, mógł poczuć się jak świętokradca. Tama najwyraźniej nie miał takich oporów.

- Fajnie, co? - Odetchnął lodowatym powietrzem. - Nie co dzień ogląda się takie widoki.

- To prawda. - Mikki jeszcze nie oswoiła się z nową sytuacją. Najbardziej dziwił ją własny lęk.

- Wszystko w porządku?

- Tak - skłamała.

Co oni wyrabiają, na litość boską? Kto przy zdrowych zmysłach dobrowolnie zapuszcza się w tak nieprzyjazne rejony? Przecież to czyste szaleństwo.

- Musisz mi zaufać, królowno - rzekł Tama, obserwując ją zza narciarskich gogli. - Potrafisz?

Czy ma wyjście? Poprzedniego dnia przygotowali cały ekwipunek i ubrania potrzebne na wyprawę, omówili podstawowe zasady umożliwiające przetrwanie, ale Mikki nie miała cienia wątpliwości, że w tak skrajnych warunkach sama nigdy sobie nie poradzi.

Musi mu zaufać. Jej bezpieczeństwo, a może nawet życie, spoczywa w jego rękach.

Zdziwiła ją łatwość, z jaką jej to przyszło. Naprawdę mu ufała i to wystarczyło, by opuścił ją lęk. Wybaczyła mu nawet to, że nazywają „królowną”. Wiedziała, że nie ma w tym drwiny. Może nawet jest to wyraz czułości i sympatii. Pomyślała sobie, że podczas tej wyprawy połączy ich nie tylko wspólna walka o przetrwanie.

Strach ustąpił miejsca radosnemu podnieceniu, miłemu dreszczykowi niepewności i oczekiwania na to, co się zdarzy.

- Oczywiście, że potrafię ci zaufać - odparła lekko.

- Nie wyglądasz na wariata, więc zakładam, że ty też chcesz zleźć z tej góry cały i zdrowy.

- Żebyś wiedziała!

- Pewnie już kiedyś przeszedłeś taki test.

- Tak, parę razy.

- Tutaj?

- Tak. Kocham to miejsce. - Popatrzył na ostre szczyty. - Pomyśl tylko. Stoimy na dachu świata. Wolni.

Wolała patrzeć na niego niż na góry. Jakaś nieznana nuta w jego głosie sprawiła, że miała ochotę podejść do niego i się przytulić. Po chwili zrozumiała, skąd to nagle pragnienie. Po raz pierwszy powiedział jej coś o sobie. Do tej pory rozmawiali wyłącznie o pracy. A przecież to niemożliwe, żeby nie miał życia prywatnego. Wiele by dała, aby dowiedzieć się o nim jak najwięcej. Mówi, że kocha góry. I co jeszcze? Albo kogo jeszcze? I od czego czuje się tu wolny?

- Znowu się na mnie gapisz.

- Znowu?

- Tak. Często to robisz.

- Naprawdę? - Uznała, że najwyższy czas zmienić temat. - Po prostu niecierpliwie czekam na mądrość, która spłynie na mnie z twoich ust. Co robimy najpierw? Budujemy śnieżną grootę?

- Nie. - Potrzebował chwili, by zebrać się w sobie i skupić na zadaniu, które przed nimi stoi. - To nie będzie grotka, tylko jama z małą kopułą. Taka przestrzeń w zupełności wystarczy dla nas dwojga.

Tylko oni dwoje. Sami. W maleńkiej śnieżnej jamie. Przez całą noc. To chyba z winy rozrzedzonego powietrza zakręciło jej się w głowie?

- Najpierw zrobimy STOP - zapowiedział.

- Stop? Dopiero co wylądowaliśmy - zdziwiła się.

- STOP to skrót od: stój, myśl, obserwuj, planuj. Wyobraź sobie, że Steve nie odleciał do bazy, tylko runął razem z nami na ziemię i leży martwy we wraku, z którego nam udało się cudem wydostać. Pamiętasz, co zrobiliśmy przedtem?

- Oczekaliśmy, aż ustanie wszelki ruch. Nie chcieliśmy, żeby posiekał nas rotor.

- Dobra. Rotor już się nie obraca. Co dalej?

- Oczekujemy, aż minie ryzyko pożaru, a potem podchodzimy ostrożnie do wraku i sprawdzamy, czy działa radio - recytowała z pamięci punkt po punkcie procedurę, którą omawiali poprzedniego dnia.

- A potem?

- A potem staramy się wydobyć plecak ratowniczy, chyba że od razu go zabraliśmy.

-j- Dobrze. - Tamę ogarnął dydaktyczny zapal. - Okazuje się, że łączność nie działa. Co robimy?

- Próbujemy dzwonić z komórek.

- Nie mamy zasięgu.

- W takiej sytuacji nie oddalamy się od wraku, bo z powietrza jest on lepiej widoczny niż my. Jeśli zauważymy samolot, próbujemy dawać sygnały lusterkiem, wystrzelić racę albo rozpalić ognisko.

- Brawo. Uważałaś na lekcji - pochwalił ją. - Na co jeszcze musimy zwrócić uwagę?

- Na wszystko, co bezpośrednio nam zagraża. Musimy dopilnować, żebyśmy się nie odwodnili ani nie dostali hipotermii.

- Czego potrzebujemy w pierwszej kolejności?

- Schronienia. Wody. Ognia, o ile da się go rozpalić.

- Mikki z przyjemnością poddawała się sprawdzianowi. - Musimy zbudować szałas w pobliżu wraku, ogrzać się i

oszczędzać siły. Jeśli w ciągu doby nikt nas nie odnajdzie, możemy ruszyć na poszukiwanie pomocy.

- Czyli plan jest. O czym zapomniałaś?

- O pacjencie? Jeśli mieliśmy kogoś na pokładzie i wyciągnęliśmy go z wraku, nie wolno nam odejść.

Tama pokręcił głową.

- Zastanów się. Przypomnij sobie STOP.

- A, wiem. Zapomniałam o obserwacji.

- A co powinniśmy obserwować?

- Pogodę. Teren. Materiały, które mogą nam się przydać.

- Dobrze. Wiemy, że pogodna jest ładna, ale gdybyśmy naprawdę się tu rozbili, na co powinniśmy zwrócić uwagę?

- Na prędkość i kierunek wiatru. Na przykład jeśli wieje z północnego zachodu, pogoda wkrótce się załamie. Silny wiatr albo deszcz może sprowadzić lawinę

- recytowała, przytupując, bo zmarzły jej stopy.

- Okej, zaraz się trochę poruszamy. W czasie marszu obserwuj teren i mów, co widzisz. Zwracaj uwagę na miejsca niebezpieczne. Zwłaszcza zagrożone lawinami.

- A co z planowaniem trasy?

- Omówimy to przy okazji. - Sięgnął po plecak, w którym mieli niezbędne rzeczy. - Tym razem trasa jest zaplanowana, bo już tu byłem. Przygotowałem ją tak, żebyśmy mogli doskonalić wszystkie umiejętności przydatne w trudnym terenie. Okej, zaczynamy. Idź za mną i przyglądaj się, w jaki sposób sprawdzam śnieg. Trzeba uważać, żeby nie wpaść w szczelinę albo komin. Ucz się pilnie, bo potem się zamienimy.

Przez następne dwie godziny Mikki uczestniczyła w intensywnym kursie przetrwania. Uczyła się, jak bezpiecznie poruszać się po zaśnieżonym stoku, jak badać grunt i rozpoznawać znaki zwiastujące zagrożenie. Dowiedziała się, jak ocenić odległość i zaplanować trasę marszu. Na koniec

Tama poprosił ją, by wybrała miejsce, w którym wykopią jamę.

- Zajmie nam to kolejne dwie godziny - uprzedził. Od razu przystąpili do pracy. Kopali na zmianę, małą

saperką, aż usypali kopiec tak wysoki jak Mikki. Od tego momentu Tama kopał sam, dla zabicia czasu opowiadając jej różne historie. Między innymi tę o człowieku, który przetrwał w górach po katastrofie samolotu. I choć był środek zimy, a on miał na sobie tylko T-shirt i krótkie spodnie, nie zmarzł.

- Często o przetrwaniu decyduje nasza determinacja. Masz ją w sobie, Mikki?

Użył jej imienia. Ani razu nie nazwał jej „królowną” ani „Myszką”, co było swego rodzaju nowością.

- Wydaje mi się, że determinacji mi nie brakuje - odparła po namyśle. - Najlepszy dowód, że tu jestem. A łatwo nie było, bo mój ojciec jest wyjątkowo nad-opiekuńczy.

Tama jeszcze energiczniej machnął saperką.

- Musimy dobrze uformować kopułę - wysapał. - Chodzi o to, żeby sklepienie samo się podtrzymało i żeby nie kapąła na nas woda. - Wrzucił na górę kolejne trzy szufle. - A dlaczego ojciec tak się o ciebie boi?

- Moja mama zmarła tuż przed moimi dziesiątymi urodzinami. Ojciec, który bardzo ją kochał, całkiem się załamał. Przez jakiś czas w ogóle się mną nie interesował. Zachowywał się tak, jakbym nie istniała. Po jakimś czasie ocknął się i odkrył, że wciąż jest zdolny do miłości. Wtedy zaczął przeginać w drugą stronę. Najchętniej trzymałby mnie pod kloszem. Wiem, rozumiem. Boi się, że drugi raz straci ukochaną osobę.

- Jesteś jedynaczką?

- Niestety. Podczas tej samej wizyty lekarz przekazał mamie dwie wiadomości: że wykryto u niej raka piersi i że jest ze mną w ciąży.

- Fatalna sprawa. Pewnie przełożyła leczenie?

- Tak. - Odwróciła się i udawała, że podziwia widoki. Tama umiał trafiać w sedno bolesnych spraw. Co jej przyszło do głowy, by poruszać z nim osobiste tematy?

Na szczęście uszanował jej milczenie. Nie dopytywał. Cierpliwie czekał, aż będzie gotowa do dalszych zwierzeń.

- O decyzji mamy dowiedziałam się dopiero po jej śmierci - wyznała. - Jedna ze znajomych ojca próbowała wyciągnąć go z depresji. Podczas rozmowy z przyjaciółką zasugerowała, że dręczy go poczucie winy, bo zamiast namówić mamę do aborcji, zgodził się, żeby donosiła ciążę. Ja tę rozmowę podsłuchałam.

Znów zapadła cisza. Nie musiała na niego patrzeć, by wiedzieć, że jej się przygląda.

- Wzięłaś na siebie winę za jej śmierć. Odwróciła się gwałtownie.

- Dlaczego tak mówisz?

- Bo dzieciaki już tak mają. - Nie mogła dojrzeć wyrazu jego oczu osłoniętych goglami, ale i bez tego wiedziała, że jest w nich współczucie. - Nagle bezpieczny świat, który znały, rozsypuje się jak domek z kart. Ukochana osoba gdzieś znika. Jeśli nikt mądry nie wyjaśni takiemu dziecku, co się stało, będzie próbowało tłumaczyć to sobie po swojemu. I wyciągnie najprostsze wnioski: że to jego wina. „Wszystko przeze mnie” to najgorsze, ale też najłatwiejsze wyjaśnienie.

Wyczuła, że jego słowa płyną prosto z serca. I są tak szczerze, że aż intrygujące.

- A o co ty siebie obwiniałaś?

Z całej siły wbił saperkę w śnieg i podrzucił do góry białą masę. Dobrze, że może się porządnie zmęczyć.

Do licha, jak mógł być tak nieostrożny? Nie pierwszy raz przekonał się, że Mikki potrafi czytać w myślach. Bo jak inaczej wytłumaczyć łatwość, z jaką odkryła jego intencje? Jakim cudem udało jej się dojrzeć tę część jego duszy, którą skrywał przed całym światem?

- Ja ci tylko mówię, jakie są dzieciaki - mruknął.

Chciał jak najszybciej sprowadzić rozmowę na neutralny grunt. Jaki diabeł go podkusił, by węszyć wokół prywatnych spraw?

Źle się stało, że ją tu zabrał. Wtedy, u Josha, trochę go poniosło. Wszystko przez tę pielęgniarkę, która pozazdrościła im trójkąta. Trójkąt? Niedoczekanie! Tak mocno zapragnął zostać z Mikki sam na sam, że nie zdołał oprzeć się pokusie. I tu popełnił błąd. Ale ma szansę jeszcze go naprawić. Wystarczy, że znów sprowadzi ich relacje na grunt czysto zawodowy.

- Teraz zaczniemy kopać tunel - oznajmił, po czym odszedł kilka kroków, by spojrzeć z odległości na imponujący kopiec. - Zaczniemy tutaj i zejdziemy na metr w dół. Będę wyrzucał śnieg na zewnątrz, a ty go wywalaj gdzieś dalej.

Zadanie nie było trudne, za to pracochłonne. I do tego męczące, więc często robili krótkie przerwy na odpoczynek. Niewiele ze sobą rozmawiali, a jeśli już, to wyłącznie na neutralne tematy.

Przez pewien czas ta strategia się sprawdzała, choć oboje czuli, że zachowują się nienaturalnie. Jednak gdy Tama zostawał pod zwałami śniegu, szykując miejsce na nocleg, jego myśli powracały w zakazane rewiry. Najczęściej zastanawiał się nad mroczną sferą życia, której oboje dotknęli. Sam znał ją aż za dobrze.

A jak jest z Mikki? Czy nieszczęśliwe dzieciństwo ukształtowało jej charakter? Czy na jej osobowość wpłynął fakt, że wchodziła w trudny wiek dorastania pozbawiona wsparcia ukochanej osoby i dodatkowo przytłoczona ciężarem wymagowanej odpowiedzialności za jej śmierć?

Podczas kolejnej przerwy na coś ciepłego do picia przestał cenzurować własne myśli.

- Dobrze, że ojciec nie zrzucił winy na ciebie -stwierdził ni z tego, ni z owego. - Gdyby miał do ciebie żal, nie byłby nadopiekuńczy.

- Taki stał się dużo później. Dopiero jak miałam szesnaście lat i omal nie zginęłam w wypadku.

Faktycznie. Wspominała o tym podczas testów sprawnościowych. Już wtedy zaciekawiła go ta historia, ale uznał, że nie wypada pytać.

- Byłaś ranna?

- Nie, ale to cud, że nic mi się nie stało. Troje moich kolegów miało ciężkie obrażenia. Jeden z nich zmarł. Siedziałam obok kierowcy i... po prostu miałam szczęście.

- To byli twoi przyjaciele?

- Tak... - powiedziała bez przekonania.

- Był wśród nich twój chłopak?

- Nie. - Jej suchy ton był sygnałem, że nie należy drażnić tematu.

W porządku. Bardzo mu odpowiadał taki obrót spraw. Wreszcie uwolnią się od trudnych kwestii. Nadzieje okazały się jednak płonne.

- A jakie było twoje dzieciństwo? - zapytała, wrywając go z zamyślenia. - Jesteś jedynakiem?

- Tak i nie - odparł z ociąganiem.

Przeszło mu przez myśl, że nie ma sensu uciekać od takich wątków. Problem w tym, że nie czuł się gotowy do

zwierzeń. Podniósł się więc energicznie i wczółgał do tunelu. Czuł jednak, że Mikki czeka na szczegóły.

- Dobra, widzę, że nie odpuścisz - westchnął zrezygnowany. - Nigdy o tym nie rozmawiam - zaznaczył. Nie pojmował, skąd u niego nagła chęć, by złamać tę żelazną zasadę. Być może przeczuwał, że Mikki, która miała równie smutne dzieciństwo, będzie potrafiła wczuć się w jego sytuację. - Tak, jestem jedynakiem - przyznał po chwili. - Ojca nie znam. Matka oddała mnie na wychowanie ciotce, która miała jedenaścioro własnych dzieci.

- Ile miałeś wtedy lat? - Ściana śniegu stłumiła jej głos, więc mógł udawać, że nie słyszy.

- Niecałe sześć - rzucił przez ramię i wsunął się głębiej. Rozmowę uznał za zakończoną.

Mikki przyklękła u wylotu i czekała na kolejną porcję śniegu. Odpowiedź Tamy, którą ledwo usłyszała, bardzo ją poruszyła. Nie zdawała sobie sprawy, że mają tak podobne doświadczenia. Szkoda tylko, że tak samo smutne. Oboje byli dziećmi pozostawionymi samym sobie, niezauważanymi przez nikogo. Dziećmi, które z różnych powodów straciły matkę, a potem czuły się niekochane. I zadreślały się poczuciem winy.

Im dłużej o tym myślała, tym większy ogarniał ją żal. Żal nad Tamą. I nad sobą. Nad opuszczonym, zmarnowanym dzieciństwem. Powoli zaczynała rozumieć, skąd brało się poczucie bliskości i psychicznej więzi, która ich połączyła. Okazało się, że mają więcej wspólnego, niż sądziła. Podobną przeszłość, podobne pasje, podobną gotowość niesienia pomocy, choćby kosztem własnego zdrowia. Nic dziwnego, że są bratnimi duszami. Jest jeszcze jeden powód, dla którego nie potrafią przejść obok siebie obojętnie. Od początku znajomości coś ich do siebie ciągnie.

Wewnątrz śnieżnego kopca Tama uformował coś na kształt podestu, pod jedną ścianą szerokiego, pod drugą węższego.

- Tutaj będziemy spać, a tu gotować - wyjaśnił.

- Gotować?

- Nie mówiłem ci, że nieźle sobie radzę w kuchni? Patrz i się ucz. - Wyciągnął z plecaka miniaturową kuchenkę naftową i aluminiowy garnek. - Podaj mi wodę i suszone jedzenie - poprosił.

Wykonała polecenie, a potem usiadła obok i obserwowała jego czynności. Dla niej cała ta sytuacja była niezwykle intymna. Byli sami w maleńkiej przestrzeni, którą ogrzali własnym ciepłem i ogniem z palnika. Siedzieli w przytulnym kokonie, odizolowani od świata, który tak naprawdę mogłby przestać istnieć. -

- Słuchaj, a czy nam się nie stopi dach? - zaniepokoiła się, zerkając do góry.

- Trochę się stopi, ale mówiłem ci, że nie będzie na nas kapąło. Właśnie dlatego tak ważne jest, żeby dobrze wysklepić łuk. Nie bój się, nie zasypie nas.

- Jestem taka głodna, że wszystko mi jedno - mruknęła, wciągając zapach makaronu z mięsem i warzywami.

- No to smacznego.

Po posiłku, który zjedli z jednego garnka, przyszła kolej na deser w postaci batonika z musli i czekoladą, który popili gorącą wodą.

- Może jesteś jeszcze głodna?

- Nie. Jestem najedzona, jest mi ciepło.

- Widzisz, jakie porządne mamy schronienie? Rzeczywiście jest ciepło, ale włóż rękawiczki, żebyś we śnie nie odmroziła sobie rąk. Przygotuję posłanie.

Najpierw rozłożył na śniegu folię termiczną i dopiero na niej śpiwory. Mikki włożyła w tym czasie rękawiczki i czapkę. Zapięła porządnie kurtkę i tak przygotowana weszła do śpiwora.

- Ułóż się wygodnie w naszym wspaniałym łożu, bo za chwilę gaszę światło - uprzedził.

- Nie wiem, czy wypada, żebyśmy razem spali. Chyba za krótko się znamy - zażartowała, próbując się rozluźnić, bo nagle poczuła się okropnie stremowana.

Ledwie to powiedziała, zapadła totalna ciemność. Po chwili tuż obok niej odezwał się ochrypły głos, który przyprawił ją o miły dreszcz:

- Jak na mój gust, znamy się wystarczająco długo.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Mikki, daj spokój. Uwierz, że nic ci z mojej strony nie grozi.

Odczekał chwilę, a potem się położył.

- Posłuchaj, jak będziesz tak siedziała, zmarzniesz i jeszcze coś sobie odmrożisz. Przecież nie będę się do ciebie dobierał. Mamy na sobie górę ciuchów. Nie wiem, jak ty, ale ja na pewno nic z siebie nie zdejmę. Połóż się, Myszko. Jesteś zmęczona.

Rzeczywiście, była bardzo zmęczona, posłuchała więc jego rady i wsunęła się do śpiwora. Ostrożnie, tak by przypadkiem go nie dotknąć. Niestety, było to praktycznie niemożliwe. Nie pomogło wciąganie brzucha ani odsuwanie się na sam brzeżek. Poruszyła się, bo krępowała ją ta wymuszona bliskość.

- Przestań się wiercić! Zimno ci?

- Nie...

- No to co jest?

Instynktownie odwróciła się w jego stronę. Bez sensu, bo przecież nie mogła dojrzeć nawet czubka własnego nosa.

- Dziwnie się czuję.

- Boisz się?

- Trochę...

Zabawne, jak ciemność wyostrza zmysły. Czowała jego obecność każdą komórką. Najbardziej działał na nią jego zapach. Aż ją mrowiło w brzuchu.

- Strach to zdrowy odruch. Każdy normalny człowiek by się bał. - Objął ją i przyciągnął do siebie. - Nie bój się. Przecież jestem obok.

- Wiem, ale i tak jakoś mi dziwnie.

- Bo co? Z zasady nie sypiasz z obcymi facetami w śnieżnych jamach?

- W ogóle nie sypiam z facetami.

- Łau! Nie dość, że jesteś królewną, to jeszcze dziewicą?

- Nie jestem! - obruszyła się, bo słowo „dziewica” zabrzmiało jak obelga. Lub insynuacja, że nikt jej nie chce albo że jest staroświecka.

- Dlaczego?

- Bo nie lubię.

- Tylko sypiania z facetami czy czegoś jeszcze?

- Nie powiedziałam, że nie lubię sypiać z facetami. Po prostu nie mam takiego zwyczaju.

- Fajnie. Cieszę się, że cię to nie kręci. Cieszysz się? Niby dlaczego?

- No dobrze, a co z tobą? - spytała zadziornie.

- Ze mną? Tak samo jak z tobą. Też nie sypiam z facetami.

- Bardzo zabawne!

- Z kobietami też nie za często. Wieki całe z żadną nie spałem. Robię dla ciebie wyjątek.

- Wieki? Chyba tygodnie. I nie robisz żadnego wyjątku, bo nie śpimy ze sobą.

- Jeszcze nie, bo ciągle gadasz. Ale będziemy. Obiecujecie czy żartujecie? A jeśli obiecujecie, to ma na myśli seks czy zwykłe spanie?

- Dlaczego nie oddychasz? - zapytał miękko.

- Jak to, nie oddycham! - Głośno wciągnęła i wypuściła powietrze. - Słyszysz?

- A już myślałem, że będę musiał zrobić ci sztuczne oddychanie.

Metodą usta-usta? Czyżby szukał pretekstu, by ją pocałować? Podniecenie dopadło ją z taką siłą, że musiała wstrzymać oddech.

- O, znów to robisz! - szepnęła.

Był tak blisko, że bardziej wyczuła, niż usłyszała jego słowa. Zwłaszcza ostate, które przeszło w pocałunek. Początkowo bardzo delikatny, potem bardziej namiętny. Choć umilkli, ich wargi dalej prowadziły dialog.

Podobasz mi się. Bardzo.

Ty mnie też.

Mmm... Fajnie. Lubisz tak? Lubię... bardzo lubię.

To była długa rozmowa, która w pewnej chwili znów przeszła w formę werbalną.

- Jak miło - mruknął.

- Uhm... - Oblizła dolną wargę, na której pozostał jego smak. Tylko miło?

- Nadal nic ci z mojej strony nie grozi - zapewnił. - Nie szukam przygód. Nie wchodzę w stałe związki.

- Poważnie?

- Poważnie!

- Ile masz lat?

- Trzydzieści sześć.

- I nigdy nie byłeś w stałym związku?

- Co rozumiesz przez „stały związek“?

- No wiesz... - Definicja okazała się trudniejsza, niż sądziła. - Związek powstaje wtedy, kiedy spotykasz się z kimś regularnie. A spotykasz się, bo chcesz widzieć tę osobę jak najczęściej.

- A co z seksem? Wchodzi w grę?

- Tak. Seks odróżnia związek od przyjaźni.

- No dobra, skoro tak, cofam, co powiedziałem. Miałem setki związków.

- Czekaj, czekaj, ty chyba masz na myśli romans, który zwykle trwa krótko. Ja mówię o prawdziwym związku. Wiesz, kiedy bardzo ci na kimś zależy, chcesz być z nim jak najdłużej i masz nadzieję, że ta znajomość przerodzi się w coś trwałego...

- Jak małżeństwo i kredyty?

- Czyja wiem? Chyba tak...

- W takim razie miałem rację, mówiąc, że nigdy nie byłem w stałym związku. Nie byłem i nie będę. Jak tylko wyczuję, że kobiecie chodzą po głowie takie rzeczy, od razu biorę nogi za pas. Sorry, domowe obiady to nie moja bajka. A jak jest z tobą?

- Na razie też o tym nie myślę - przyznała. - Ale nie będę się zarzekała. Może kiedyś zmienię zdanie.

- Naprawdę?

- Pewnie. Dlaczego nie?

- Dlatego, że na własne oczy widziałas, co uczucie robi z człowieka.

- Co masz na myśli?

- Powiedziałaś, że po śmierci twojej mamy ojciec się załamał. To znaczy, że musiał ją bardzo kochać. Pewnie mieli bardzo udany związek.

- Owszem. Ojciec uwielbiał mamę.

- Właśnie. Dlatego nie potrafił się pozbierać, kiedy odeszła. Musiał nieludzko cierpieć. Parę razy widziałem takich jak on. Po co narażać się na takie ryzyko?

- Widocznie warto. - Zaczęła się zastawiać, czy przypadkiem nie postępuje podobnie. Może nie jest w stanie związać się z nikim ze strachu przed tym, co będzie, jeśli się

nie uda. - Na pewno słyszałeś teorię, że „lepiej kochać i przegrać, niż nie kochać wcale”.

- Nie kupuję tego. W życiu można mieć tyle przyjemności. Jak choćby to... - Znów ją pocałował. Tym razem doznania były silniejsze niż za pierwszym razem. Rozkosz rozpełzła się po wszystkich zakamarkach jej ciała, odbierając zdolność myślenia o czymkolwiek. Nagle cały świat został zredukowany do maleńkiej przestrzeni, w której trwali przytuleni.

- To nie jest dobre - wykrztusiła po chwili.

- Co? - zdziwił się. - Moim zdaniem jest fantastycznie. Wieki całe nikt mnie tak nie całował.

- Chciałam powiedzieć, że to nie jest dobry pomysł, żebyśmy się kochali.

- Pewnie że nie. Przydałoby się ściągnąć te wszystkie ciuchy, a to w tych warunkach byłoby idiotyzmem.

- Ale ja mówię ogólnie.

- Przecież tylko się całujemy.

- A to jest pierwszy krok. - Byłaby bardzo rozczarowana, gdyby skończyło się na samych pocałunkach. - Co będzie, jak zejdziemy z tej góry? Na przykład jutro albo za tydzień?

- A masz ochotę na więcej?

- Nie. - Tak.

- Jesteś pewna? - Delikatnie muskał jej wargi.

- Przecież nam nie wolno. - Próbowала przypomnieć sobie dlaczego. - To byłoby niestosowne...

- Tak myślisz?

- Oczywiście. I ty dobrze o tym wiesz.

- Ale chyba nie wszystko rozumiem. Może mi pomożesz ustalić, co w tym jest niestosownego. Oboje jesteśmy dorośli, tak?

- Tak.

- Oboje jesteśmy wolni. Choć może powinienem mówić tylko za siebie.

- Oczywiście, ja też jestem wolna. Inaczej bym się z tobą nie całowała.

- Świetnie. Odniosłem też wrażenie, że żadne z nas nie jest zainteresowane związkiem. W każdym razie teraz. Chyba nie widzisz we mnie materiału na męża?

Omali nie parsknęła śmiechem.

- Nie żartuj! Ty materiałem na męża? Zresztą nie szukam kandydata na małżonka. Zakładanie rodziny to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę. Za wiele mam do zrobienia, żeby aż tak się ograniczać.

- No widzisz? Jesteśmy tacy sami. - Przytulił ją mocniej, chyba by podkreślić wagę tych słów. - Chcemy tego samego, czemu więc nie mielibyśmy się kochać? Myślę, że... - zrobił krótką przerwę na kolejny pocałunek - to byłoby dla nas bardzo, bardzo dobre...

- Jesteś moim instruktorem. Mam się od ciebie uczyć - przypomniała.

- Owszem. Trochę rozszerzymy program. Założę się, że mogę cię nauczyć paru sztuczek w łóżku.

Mogła mu tylko przytaknąć.

- Tama, nie wygłupiaj się. - Postanowiła przemówić do jego rozsądku. - Jestem twoją podwładną, więc jakakolwiek prywatna relacja między nami byłaby po prostu nieetyczna. Gdyby ktoś się o tym dowiedział, oboje mielibyśmy poważne kłopoty.

- A jeśli nikt się nie dowie?

- To i tak zbyt ryzykowne. Co będzie, jeśli coś nam nie wyjdzie i potem z zemsty mnie oblejesz?

- Nic takiego się nie stanie.

- Skąd ta pewność?

- Stąd, że przecież nie zamierzamy spędzić ze sobą reszty życia. Mówimy tylko o fizycznej fascynacji. Przynajmniej mnie chodzi tylko i wyłącznie o to. Wiem, że w naszej sytuacji uprawianie seksu byłoby niestosowne, starałem się zignorować to, co do ciebie czuję, ale nie wyszło. - Westchnął, przyznając się do porażki. - Bardzo cię pragnę - szepnął. - Wydaje mi się, że z tobą jest podobnie - mówił, całując ją leciutko.

- Uhm... - szepnęła.

- Spróbujmy więc uwolnić się od tego, co nas dreczy. Niezaspokojone pożądanie prowadzi do frustracji, która może utrudniać nam pracę. I to jest o wiele bardziej prawdopodobne, niż że z zemsty nie zaliczę ci szkolenia. Nasza znajomość z konieczności będzie bardzo krótka. Kiedy chcesz wyjechać?

- Za jakieś dwa miesiące...

- Sama widzisz, że dłuższy związek nie wchodzi w grę. Więc póki jesteśmy razem, spróbujmy rozładować to napięcie, które męczy i mnie, i ciebie. Wiesz, taki seks dla higieny. Robisz sobie dobrze i masz z głowy.

- Seks dla higieny? - Określenie to nie przypadło jej do gustu. Wydało jej się poniżające.

- Mniejsza o terminologię. Chcę tylko powiedzieć, żebyśmy nie traktowali tego zbyt poważnie. Poza tym nie musimy się spieszyć. Zobaczmy, co nam z tego wyjdzie. Jestem pewny, że przeżyjemy coś fajnego.

- I nikt się nie dowie?

- Ode mnie na pewno nie.

- Ale nie pozwolisz, żeby to nam przeszkadzało w pracy i moim dalszym szkoleniu?

- To dopiero byłoby nieetyczne. A ja nie jestem człowiekiem nieetycznym, Mikki. Możesz mi wierzyć.

Nie musiał tego dodawać. Ufała mu instynktownie. W przeciwnym razie nie byłoby jej tu dzisiaj.

- Przemyśl to. - Przygarnął ją do siebie. - A teraz chodźmy spać. Jutro czeka nas ważny dzień.

Przemyśl to, powiedział.

Ale odkąd wstał dzień,, on sam myślał o tym bezustannie. Ledwie otworzył oczy, zapragnął ją pocałować. Ogrzać własnym oddechem, bo na pewno jest zziębnięta. Zamiast tego zrobił śniadanie, w czasie którego szczegółowo omówił z nią plan drugiego dnia treningu (miała się nauczyć, jak zbudować szałas i rozpalić ogień). Ani słowem nie nawiązał do ich nocnej rozmowy. Uznał, że piłka jest na jej połowie i tylko od niej zależy, co z tym dalej zrobi.

Nie wspomniał o tym nawet jednym słowem. I to przez cały dzień. Za to ona myślała o jego propozycji bezustannie. Była mu wdzięczna, że zostawia jej decyzję i niczego nie wymusza. Sytuacja była dosyć kłopotliwa. Bo co, ma do niego podejść i powiedzieć: „dobra, chodźmy do łóżka”? Im dłużej szukała sposobu, tym bardziej gmatwała się we własne lęki. W rezultacie przyjęła taką samą strategię jak on. Milczała.

Kiedy ruszyli w dalszą drogę, słuchała uważnie jego komentarzy, zadawała pytania, wykonywała polecenia. Powoli schodzili ze stoku, wybierając najbezpieczniejszą trasę. Kilka razy przeprawiali się przez górskie rzeki, płytkie, ale rwące.

W buszu, który był celem ich wyprawy, Tama pokazywał jej, które rośliny są jadalne, a które lepiej omijać z daleka. Tak jak obiecał, nauczył ją robić haczyk z igły do strzykawki. Gdy zrobili sobie krótki postój nad rzeką, zarzucili wędkę, ale szczęście im nie dopisało.

- Szkoda czasu - stwierdził. - Chodźmy dalej, bo mamy ładnych parę kilometrów. Jesteś zmęczona?

- Trochę. Chętnie bym odpoczęła.

- Dobrze, zaraz się zatrzymamy na dłużej.

Tak też zrobili, lecz nawet wtedy Mikki nie potrafiła zgrabnie skierować rozmowy na właściwe tory. Tama pokazał jej, jak ułożyć ognisko z chrustu i wykrzesać ogień, a ona wpatrywała się w niego, szukając tropów, które pomogłyby jej odgadnąć, czy on też myśli o tym, co się między nimi wydarzyło zeszłej nocy.

Po gorącym posiłku, gdy grzali się przy ognisku, poczuła się znacznie lepiej.

- Dziś w nocy też będzie zimno, prawda? - zagadnęła, przyglądając się krytycznie koślawemu szałasowi własnej konstrukcji.

- Na tej wysokości noce z reguły są chłodne. Smętnie kiwnęła głową.

- Czyli znowu nie da się zdjąć ubrań. - Czowała, że albo powie to teraz, albo wcale.

- No niestety - uśmiechnął się domyślnie.

- Szkoda - mruknęła.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

- Niedaleko stąd jest mała chata - powiedział.

- Co?

- Mówiłem ci, że starannie wybrałem trasę. Niecały kilometr stąd stoi drewniana chata. To nasza bezpieczna przystań, na wypadek, gdyby w czasie szkolenia ktoś został ranny albo nastąpiło załamanie pogody. Tuż obok jest polana, z której jutro rano zabierze nas helikopter.

- Więc czemu siedzimy tutaj, a nie tam?

- Bo taki jest program szkolenia. Masz się nauczyć, jak zbudować szałas.

- Już się nauczyłam.

- Zgadza się.

- Chyba nic się nie stanie, jeśli dotrzemy na polanę przed czasem, prawda? Nie będziemy się nikomu opowiadali, dlaczego skończyliśmy wcześniej?

- Nie będziemy.

- Tylko że... - Umilkła zawstydzona. - To nadal nie jest dobry pomysł, żeby...

- Żeby się kochać? - podsunął uczynnie.

- Uhm...

- Ale dlaczego? Nikt się nie dowie.

- Tak, ale jest jeszcze inne ryzyko...

- Myślałem, że wszystko sobie wyjaśniliśmy. To, co zrobimy, nie wpłynie na nasze relacje zawodowe.

- Nie o tym mówię. Chodzi o to, że... - Zażenowana przymknęła oczy. Jak to powiedzieć, by nie zabrzmiało zbyt medycznie? - No wiesz, powinniśmy się zabezpieczyć...

- A, bezpieczny seks. Nie ma problemu.

- Jak to? - Otworzyła oczy. - Chcesz powiedzieć, że zabierasz prezerwatywy na wyprawę w góry?

- Jak prawdziwy harcerz - roześmiał się. - Nie, normalnie nie zabieram, ale zrobiłem wyjątek.

W pierwszej chwili chciała się oburzyć, ale w porę przypomniała sobie scenę w szpitalnym pokoju Josha i moment, gdy popatrzyli sobie z Tamą w oczy.

- Dobrze, harcerzu - rzekła, wstając. - Skoro taki jesteś zapobiegliwy, zgaś ognisko.

Trzymając się za ręce, ruszyli kamienistym szlakiem na polanę, gdzie stała prymitywna, ale solidna góraska chata. Gdy rozpalili ogień w pękatym piecu, zrobiło się przyjemnie ciepło. Z ulgą ściągnęli ciężkie ubrania i buty, po czym usiedli, by się trochę ogrzać.

Mikki popatrzyła na drewniane prycze pod ścianami i doszła do wniosku, że nie zmieszczą się na jednej.

- Jesteś pewny, że nikt tu nie przyjdzie?

- Wątpię. Gdyby ktoś chciał tu przenocować, nie czekałby, aż zapadnie zmrok.

- Fajnie.

Ściągnęła materace i ułożyła je na podłodze obok pieca, do którego Tama dorzucił grube polana. Starła się na niego nie patrzeć, bo trochę wstydziła się gorliwości, z jaką przygotowuje im miłosne łoże. Nagle opuściła ją cała odwaga.

Tama podszedł do niej i delikatnie ujął za brodę, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. W jego ciepłym spojrzeniu było zrozumienie. I zachęta.

Podniosła ręce do góry jak mała dziewczynka, by mógł ściągnąć z niej termiczną bluzkę. Ale potem, gdy mocno objęła go za szyję i zaczęła całować, zachowywała się jak dorosła, spragniona miłości kobieta. Z rozkoszą pieścił jej piersi. Marzył o nich od chwili, gdy pierwszy raz na nie spojrzał. Wiedział, że zmieszczą się w jego dłoniach, i będą cudownie twarde i podatne. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie będzie mógł je pocałować. Schylił się więc i zaczął poznawać ich smak. Jeśli miał jakieś opory, natychmiast o nich zapomniał: Nie obchodziło go, że być może wykorzystuje Mikki. Widział przecież, jak reaguje na jego pieszczoty, słyszał jej ciche westchnienia. A zresztą kto wie, czy przypadkiem to on nie jest wykorzystywany?

Szybko pozbył się ubrania, a potem stanął naprzeciw kobiety, której pragnął. Nie mógł się na nią napatrzeć. Oświetlona pomarańczową łuną ognia, drobna, delikatna, była piękna jak sen.

- Jesteś cudowna - wyszeptał. - Po prostu idealna.

- Mogę to samo powiedzieć o tobie...

Przytulił ją do siebie, tak by poczuć ją całym sobą. Zaczął ją całować i pieścić, a gdy pod obojgiem ugięły się nogi, delikatnie pociągnął ją na legowisko, które dla nich przygotowała. Wiedział, że jest gotowa, by go przyjąć. Dręczący niepokój wreszcie minął.

Kilka godzin później, gdy leżeli wtuleni w siebie na pomiętych śpiworach, postanowił sprawdzić, czy ona też czuje ten cudowny wewnętrzny spokój.

- Wszystko dobrze, Myszko?
- Tak, wszystko dobrze.
- Jak myślisz, udało nam się?
- Co? - mruknęła sennie.
- Wreszcie się od tego uwolnić. Chwilę milczała.
- Nie. Jeszcze nie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tama James dotrzymał słowa.

Obiecał, że nikt się o niczym nie dowie, i tak się stało. Gdy następnego dnia po powrocie z gór poszli odwiedzić Josha, nikt, kto na nich patrzył, nie odgadłby, że są kochankami.

- No i jak było? - dopytywał Josh. - Ciężko? Fajnie? Strasznie? Bombowo?

- Wszystkiego po trochu.

- Zaliczyła? - zapytał Tame.

- Myślę, że tak.

- Po tym, jak przetrwałam z nim dwa dni i dwie noce, jestem niezniszczalna.

- Też tak myślę. Czy wiecie, że już w przyszłym tygodniu wypiszą mnie ze szpitala? Obiecałem mamie, że przyjadę do niej na rekonwalescencję. Inaczej bym się jej stąd nie pozbył. Już chciała się tu okopać.

- A ty wiesz, że pod koniec przyszłego tygodnia być może uda mi się zaliczyć praktyczną część szkolenia na wyciągarce? - pochwaliła się.

- Hola, hola! - przystopował ją Tama. - Ty się tak nie rozpędzaj, królewno. To ja decyduję o tych sprawach.

- Więc wreszcie jej to zalicz - wtrącił się Josh. - Już dawno ci mówiłem, że jest gotowa.

- Właśnie. Jak będziesz mnie tak długo trzymał w niepewności, to się sfrustruję. I pogorszą się nasze zawodowe relacje - zagroziła.

- Zobaczymy - odparł wymijająco.

Po powrocie z gór ich wzajemne stosunki układały się lepiej niż kiedykolwiek. W bazie nikt nie podejrzewał, że łączy ich coś więcej niż koleżeńska przyjaźń. Nikt też nie dziwił się, że spędzają ze sobą czas po pracy. Mikki zapisała się do klubu fitness, z którego korzystał Tama, więc chodzili tam razem, by rywalizować i udowodniać sobie, kto jest lepszy.

- Kto wczoraj wygrał? - pytał Alistair.

- Ja - odparła z dumą. - Byłam szybsza o pół długości basenu!

Spotykali się nie tylko w ośrodku sportowym. Zaraz po powrocie spędzili noc u Tamy, a potem dwa razy nocowali u niej. Obydwoje zastanawiali się nad tempem, w jakim rozwija się ich znajomość. Wiedzieli, że jeśli je utrzymają, pod koniec miesiąca razem zamieszkają.

Mikki cieszyła się tą zażyłością, pilnowała jednak, by sprawy nie zaszły za daleko. Na razie czuła się bezpieczna. Nigdy dotąd nie zakochała się na tyle poważnie, by uczucie przeszkodziło jej w realizacji zawodowych celów. Miała nadzieję, że tym razem będzie tak samo.

Przez cały czas naciskała Tamę, by zaliczył jej szkolenia na wyciągarce. W końcu uległ i wzięli się do pracy, co oznaczało zostawanie po godzinach. Pod koniec drugiego tygodnia od powrotu z gór Mikki zakończyła szkolenie teoretyczne i naziemne. Ostatniego dnia, pod koniec dyżuru, gdy wiadomo było, że nie zostaną już nigdzie wezwani, nadszedł czas na próbę w hangarze. Szef bazy wyraził na to zgodę.

- Tylko bądź ostrożny - nakazał Tamie. - Co nagle, to po diable. Postaraj się zminimalizować ryzyko.

- Jasne.

- A ty nie rób niczego na siłę - poprosił Mikki. - Moim zdaniem powinnaś jeszcze trochę poczekać. Może podczas najbliższej akcji z wyciągarką usiądziesz obok pilota, żeby się wszystkiemu przyjrzeć?

- Dobrze, chętnie - zapewniła.

- Koleżanka jest już mocno sfrustrowana - stwierdził Tama.

- No to musimy coś z tym zrobić, prawda? - westchnął Andy.

Steve zaproponował, że zostanie i im pomoże.

- Fajnie. Ja będę obsługiwał wyciągarkę, a ty będziesz udawał pilota.

- Udawał? Chłopie, ja jestem pilotem!

- Posłuchaj, Mikki. - Tama miał poważną minę. - Zrobimy to tak, jakby wszystko działało się naprawdę. Wprowadź Steve zostanie na dole, bo w trójkę nie zmieścimy się na platformie, ale będę rozmawiał z nim tak jak w helikopterze. Jasne? To włącz na górę.

Kiedy pięła się po metalowych szczeblach, czuła się o wiele mniej pewnie niż jeszcze pięć minut wcześniej, podczas rozmowy z Andym, którego zapewniała, że jest gotowa podjąć wyzwanie. Na szczęście potem wszystko potoczyło się gładko. Tama i Steve znakomicie odegrali swoje role. Wymyślili, że wezwano ich do katastrofy kolejowej, w której jest wielu rannych.

- Zlokalizowałem cel - oznajmił Steve.

- Przyjąłem. Sprawdzam zasilanie wyciągarki - rzucił Tama.

Potem przeszli przez całą procedurę.

- Zezwalam na otwarcie drzwi.

- Przyjąłem. Drzwi otwarte i zablokowane. Wciągam hak. Przypinam Mikki.

Charakterystyczny szcęk metalu sprawił, że z wrażenia zaschło jej w gardle. Po raz czwarty sprawdziła uprząż, po czym odpięła pasy.

- Mikki jest już przy drzwiach.

Znała komendy na pamięć. Kiedy Steve pozwolił jej wejść na płożę, ostrożnie stanęła na wąskim metalowym rancie. Po chwili zawisła dziesięć metrów nad ziemią. Usłyszała, jak Tama prosi o pozwolenie na opuszczenie jej na dół, i zaczął się powolny zjazd. Zaczęła odliczać dystans dzielący ją od ziemi.

- Minus osiem - zawołała. - Minus sześć, cztery, trzy... - Stanęła na podłodze. Drżącymi rękami wypięła uprząż i uniosła do góry kciuk, dając Tamie znak, by wciągnął hak z powrotem.

Uśmiechnął się do niej z góry, po czym rozpoczęli procedurę ponownego wciągania na pokład.

Kiedy cała i zdrowa stanęła na platformie, Tama ucałował ją w oba policzki.

- Zuch dziewczyna! - szepnął jej do ucha. - Jestem z ciebie dumny, królowno!

W następnym tygodniu powtarzali ćwiczenie codziennie, aż zaczęła wykonywać je rutynowo.

- Jesteś już prawie gotowa do prawdziwej roboty - stwierdził Tama.

- Prawie? Uważam, że mogę to zrobić choćby dziś. Jednak zdaniem Tamy nie była gotowa ani w tym

tygodniu, ani w następnym. Jej frustracja rosła. Rozumiała, dlaczego Tama nie pozwala jej schodzić na drzewa, łodzie czy inne trudne obiekty, ale przecież dostawali też

proste zgłoszenia, jak choćby wypadek samochodowy czy zabranie z małej wysepki mężczyzny ze złamaną nogą.

- Pozwól mi. Przecież to nic trudnego - nalegała.

- Jeszcze nie.

- Kontaktowałam się z przedstawicielem Lekarzy bez Granic - wyznała. - Za miesiąc robią nabór w Londynie. Chcę się zgłosić. Z certyfikatem!

Tama pozostał nieugięty.

- Będiesz z nami latała na wszystkie akcje - oznajmił. - Obserwuj i ucz się. To nie zaszkodzi, a wręcz przeciwnie, bardzo ci się przyda.

Nie dyskutowała z nim, a gdy dostali wezwanie, by podjąć rannego rybaka z kutra łowiącego na pełnym morzu, posłusznie usiadła obok Steve'a.

- Zobaczysz, akcja na morzu wygląda zupełnie inaczej - zagadnął, kierując maszynę w stronę wybrzeża.

- Domyślam się. Właśnie dlatego tak kocham tę pracę. Przynajmniej nigdy się nie znudzi.

Podczas długiego lotu miała dość czasu, by przemyśleć ważne kwestie. Miała nadzieję, że Tama wkrótce się przełamie i pozwoli jej wziąć udział w prawdziwej akcji. Zależało jej na tym, bo już zaczęła gromadzić dokumenty wymagane przez „Lekarzy”.

Ich romans stawał się coraz bardziej płomienny. Do tego stopnia, że któregoś dnia kochali się w korytarzu mieszkania Tamy. Do sypialni nie dali rady dojść. Przeżycie to było nieporównywalne z żadnym z wcześniejszych erotycznych doświadczeń. Do dziś pamiętała, że niemal ogarnęło ją szaleństwo, gdy Tama uniósł ją, oparł plecami o ścianę i wszedł w nią tak mocno, że aż zabrakło jej tchu. Wystarczyło, że o tym pomyślała, by poczuć przyjemne mrowienie w dole

brzucha. Była pewna, że będzie za nim bardzo tęskniła, ale gotowa była stawić czoło tęsknocie.

- Zlokalizowałem cel. - Słowa Steve'a przywołały ją do porządku. Od tego momentu całkowicie skupiła się na tym, co się dzieje wokół. Nie miała pojęcia, że za chwilę przeżyje prawdziwy horror.

Było oczywiste, że na statek zejdzie Tama. Słuchała kolejnych znajomych komend i cały czas spoglądała w dół, na kuter kołyszący się na wysokiej fali.

- Minus piętnaście... minus dziesięć... minus pięć - słyszała w słuchawkach spokojny głos Tamy.

I może właśnie ten spokój tak nią wstrząsnął. Nagle z całą siłą dotarło do niej, jak bardzo niebezpieczne jest to, co robi Tama. Wystarczy jeden błąd, pechowy zbieg okoliczności, jakiś gwałtowny ruch łodzi podczas lądowania, i połamie sobie nogi albo skręci kark.

Albo nawet zginie.

I już nigdy nie zobaczy jego uśmiešku. Łobuzerskiego błysku w oczach. Nie poczuje słodczy jego pocałunków ani dotyku rąk.

Strach przeszył ją jak gwałtowny podmuch lodowatego powietrza, mroząc aż do kości.

Reakcja ta była zupełnie niespodziewana. I bardzo niepokojąca. Strach powinien opuścić ją w chwili, gdy Tama wrócił bezpiecznie na pokład. A jednak z nią pozostał. Czy właśnie tak będzie przeżywała rozstanie, gdy niebawem każde pójdzie w swoją stronę? A może właśnie to czuje człowiek, który kocha? A lęk o ukochaną osobę jest tak wielki, że aż paraliżuje?

Nie, skąd w ogóle przychodzą jej do głowy takie niedorzeczne myśli. To oczywiste, że nie jest w Tamie zakochana. Owszem, podziwia go, szanuje, pożąda, ale

miłość? Bez przesady. Musiałaby być idiotką, by pokochać mężczyznę, który nie robi żadnej tajemnicy z tego, że nie zamierza się z nikim wiązać.

Coś jest nie tak.

Tyle że sam nie wiedział co. Rozdrażnienie tłumaczył sobie zmęczeniem. W końcu mieli za sobą wyjątkowo ciężką akcję. Schodzenie na statki na otwartym morzu zawsze jest bardzo niebezpieczne. Trzeba się maksymalnie skoncentrować, by nie popełnić błędu, który w najgorszym przypadku może kosztować życie. A potem, po gwałtownym skoku adrenaliny, przychodzi rozdrażnienie i znużenie.

To tłumaczy, dlaczego siedzi osoviały nad nietkniętym lunchem i zimną kawą. I czuje, że czegoś mu brak. Czegoś bardzo ważnego.

Gdy podnosił głowę, widział Mikki pochyloną nad stosem dokumentów. Wiedział, że uczy się do pisemnego testu, który musi niebawem zdać. Mogła sobie darować, oboje wiedzieli, że jest doskonale przygotowana. Tama ani przez chwilę nie wątpił, że jego pilna kursantka zdobędzie maksymalną ilość punktów. A potem zacznie wiercić mu dziurę w brzuchu, by wreszcie zaliczył jej część praktyczną.

Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę, jak niebezpieczna może być ta zabawa? Tama myślał o tym, kołysząc się na linie nad śliskim pokładem kutra. W duchu dziękował Bogu, że to nie Mikki nadstawia karku. Przecież wystarczy chwila nieuwagi i nieszczęście gotowe.

Sam już nie wiedział, czy przypadkiem nie ze strachu o nią wciąż odkłada moment zaliczenia zjazdu na linie podczas prawdziwej akcji. Nurtowało go też pytanie, czy aż tak martwiłby się o Mikki, gdyby ze sobą nie sypiali. Niepotrzebnie o tym wszystkim myśli. Tylko się nakręca.

Mikki chyba wyczuła, że na nią patrzy, bo podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego. Dłuższy czas patrzyli sobie w oczy. Musiał przyznać, że stali się mistrzami intymnego kontaktu bez słów. Chryste, to już prawie miesiąc, odkąd przeżyli swoją pierwszą miłosną noc. Miesiąc? Chyba nigdy nie był dłużej z jedną kobietą. Więc za chwilę padnie rekord.

Nic dziwnego, że zrobił się nerwowy.

- No, czego się na mnie gapisz? - zaczęła go.

- Ja się gapię?

- Pewnie. Myślisz, że nie widzę? Wiesz co, lepiej mnie przepytaj!

- Ale z czego?

- Jak to, z czego? - Wzniosła oczy do nieba, a potem ruchem głowy wskazała papiery.

Jasne. Co za głupie pytanie. Przecież dla niej liczy się tylko jedno. Praca, kariera, zawodowe cele. Za chwilę zdobędzie swój wymarzony certyfikat i pójdzie w świat szukać niebezpiecznych przygód. A on?

Westchnął ciężko.

- Dobra, niech ci będzie. Maksymalne dopuszczalne obciążenie wyciągarki?

- Trzysta kilo.

Zadawał jej pytania automatycznie, szczęśliwy, że nie musi się koncentrować i może dalej drażyć temat, który odbiera mu wewnętrzny spokój. Śmieszne, ale czuł się przez Mikki poniekąd wykorzystany. Zaczął ją nawet posądzać o interesowność. Nie zdziwiłby się, gdyby się okazało, że poszła z nim do łóżka, bo miała w tym swój interes. Może myślała, że dzięki temu szybciej załatwi sobie ten cholerny certyfikat? Jeszcze miesiąc temu nie miałby nic przeciwko temu. Chryste, każdy inny facet na jego miejscu skakałby z radości, że trafiła mu się fajna laska, która bez oporów idzie z nim do łóżka i nie

chce wiązać się na stałe. Ani nie oczekuje, że w zamian dostanie coś, czego dostać nie może. Więc o co mu chodzi, do cholery? Ma do niej pretensje, że jest pilna i ambitna? Chyba go pogięło!

Bez entuzjazmu zadał jej kolejną serię pytań. Oczy jej lśniły, wiedziała, że jest już blisko upragnionego celu. Królowa znów dostanie od życia to, czego chce.

Nagle gdzieś z mrocznych zakamarków duszy wypłynęła irracjonalna niechęć, która dręczyła go na początku ich znajomości. Królowa, prychnął w myślach. Pusta rozpieszczona lala. Co z tego, że jest mądra, zdolna i uparta? Co z tego, że nadaje się do tej roboty tak samo jak on, skoro nie musiała walczyć o nią pazurami? Sztab ludzi pracował na to, by jaśnie paniencie niczego nie brakowało. Gosposie, opiekunki, ogrodnicy, kierowcy. A on zamyka listę jej sługusów.

Usłużny pracownik, któremu trafił się dodatkowy bonus. Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść. A panienska bawi się dalej.

Dawno już nie był w tak paskudnym nastroju.

- Dobra jestem, co?

- Tak... Niezła.

- Czy mi się zdaje, czy wcale cię to nie cieszy?

- Może i nie cieszy - burknął i podniósł się, by wyrzucić kanapkę.

- Ale dlaczego?

- Bo upierasz się, żeby robić rzeczy, na które nie jesteś jeszcze gotowa. I to mi się nie podoba.

- Aha, chcesz powiedzieć, że mi ściągniesz cugle?

- Nie chcę ci ściągać żadnych cugli, tylko zależy mi na twoim bezpieczeństwie. Zaliczę ci szkolenie, jak będę miał pewność, że jesteś właściwie przygotowana.

- Tama, zrozum, mam już mało czasu. Za ledwie miesiąc. Pojadę do Londynu bez względu na to, czy mi dasz certyfikat, czy nie. Choć nie ukrywam, że wołałabym go mieć.

- Żebyś dzięki temu cholernemu świstkowi mogła jechać na koniec świata i dać się zabić w jakiejś idiotycznej wojnie? Kobieto, co z tobą jest nie tak? Po jaką cholerę pchasz się w takie miejsca?

- Proszę, proszę! I kto to mówi? Zapomniałeś już, co dziś robiłeś? Twoja praca jest bezpieczniejsza?

- Ja to co innego.

- Tak? Niby dlaczego? Bo ty to ty, a ja to ja?

- Nie. Po prostu mam doświadczenie, a to pomaga.

- Więc się nim ze mną podziel! Naucz mnie! Po to tu jestem. Skoro wiesz, jak uniknąć zagrożenia, przekaz mi tę wiedzę, a będę ci nieskończenie wdzięczna. Po prostu zrób swoją robotę! Za to ci przecież płacą.

Przyjrzał się jej z ukosa. Ma zrobić swoją robotę? Bo za to mu płacą? A więc panienka z dobrego domu widzi w nim podwładnego.

- Bardzo się denerwowałam, jak Alistair opuszczał cię na kuter - przyznała - ale nigdy nie próbowałabym cię powstrzymać. Szanuję twoje prawo do decydowania o tym, co chcesz robić.

Martwiła się o niego?

- Jesteś taki jak mój ojciec - rzuciła ze złością.

- Też chciałbyś mnie kontrolować na każdym kroku. Najłatwiej mi czegoś zabronić, tłumacząc to moim dobrem lub troską o moje bezpieczeństwo.

Okej. Pomogła mu tym wystąpieniem. Wołał być na nią wściekły, bo przynajmniej wiedział, co się z nim dzieje. Rozumiał to uczucie.

- Bądź uprzejma nie porównywać mnie ze swoim ojcem - syknął. - Na jego miejscu nie pozwoliłbym ci zaczynać tego szkolenia. A już na pewno nie starałbym się go ułatwić.

- Co to ma znaczyć?

- Nie udawaj, że nie wiesz.

- Co? - Jej wyniosły ton podziałał na niego jak płachta na byka. Jakaś wewnętrzna zaporą puściła i znów zalała go niechęć, która siedziała w nim jak zadra.

- Twój kochany tatuś załatwił ci ten staż. Gdyby nie to, że żyjemy z jego pieniędzy, nie miałabyś szans się tu dostać. Jak wszyscy musiałybyś czekać, aż ogłosimy oficjalny nabór, a to stałoby się najwcześniej w przyszłym roku. No i musiałybyś walczyć o miejsce, rywalizując z doskonale przygotowanymi facetami. Wątpię, czy udałoby ci się ich pokonać.

Trochę się zapędził. Nie mógł udawać, że nie pamięta, jak doskonale przeszła test sprawnościowy. Nie chciał tego pamiętać, bo zaślepiony złością, myślał tylko o tym, żeby wygrać tę potyczkę słowną.

Chyba mu się udało, bo Mikki strasznie zbladła.

- To nieprawda - szepnęła. - Powiedz, że sobie to wymyśliłaś!

- Zarzucasz mi kłamstwo? - Zabolalo go, że mu nie ufa. Nie dość, że kwestionuje jego decyzje dotyczące szkolenia, to jeszcze uważa go za kłamcę. - Proponuję, żebyś skontaktowała się z tatusiem i go zapytała.

- Zaraz to zrobię. - Uniosła głowę i mocno ściągnęła łopatki. Sięgnęła do kieszeni po telefon i wyszła na zewnątrz. Nawet na niego nie spojrziała.

Tama widział, jak chodzi nerwowo w tę i z powrotem z telefonem przy uchu.

Naprawdę nie miała o niczym pojęcia?

Po jaką cholerej jej o tym mówił? Złość uszła z niego jak powietrze z przekłutego balonika, ustępując miejsca podłemu, trudnemu do opisanja uczuciu. Miał koszmarne wrażenie, że coś zżera go od środka.

I co on najlepszego zrobił?

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie mogła dodzwonić się do ojca.

Pewnie wyłączył telefon, bo leci samolotem albo uczestniczy w kolejnym ważnym spotkaniu, które zaowocuje jeszcze jedną okrągłą sumą na koncie. I jeszcze jeden milion popłynie do kasy pogotowia.

Nawet dobrze, że ojciec nie odbiera. Właściwie nie musi z nim rozmawiać. A nawet nie chce.

Chodziła w tę i z powrotem, trzymając telefon przy uchu. Szukała pretekstu, by przez chwilę побыć sama. Uspokoić się. Uporządkować myśli.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że Tama mówi prawdę. Takie zachowanie było jak najbardziej w stylu ojca, który przecież był świadomy swojej władzy i czasem wykorzystywał ją dla własnych celów.

Im dłużej o tym wszystkim myślała, im głębiej analizowała fakty, tym bardziej czuła się poniżona. Ze też wcześniej się nie zorientowała, że ojciec maczał w tym palce. A przecież sprawa była ewidentna.

Ni stąd, ni zowąd pogotowie przyjęło jej podanie. Potem w błyskawicznym tempie wyznaczono datę rozpoczęcia szkolenia. Na scenie zjawił się Tama. Od pierwszych chwil czuła, że nie chce jej mieć w zespole. Tym bardziej więc się zdziwiła, że tak szybko zmienił zdanie. Choć nie popisała się podczas pierwszej akcji, chwalił ją i wspierał. Teraz już rozumiała, że nie robił tego bezinteresownie. A przecież

wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że coś jest nie tak. Nie krył, co o niej myśli, nazywał ją „królową”! A ojciec? Kłamał! Gdy podczas rozmowy intuicyjnie wyczuła, że on i Tama się znają, wszystkiego się wyparł!

Ogarnęła ją wściekłość. A więc Tama i Josh tolerowali ją wyłącznie dlatego, że jest córką sponsora. Tama chwalił ją nawet po nieudanym debiucie, bo po prostu się bał, że poskarży się ojcu, a ten od razu przykręci kurek z forszą. Nic dziwnego, że był dla niej taki wyrozumiały i troskliwy. I tak bardzo zaangażowany w jej szkolenie. Cackał się z nią, by przypodobać się jej ojcu. Ciekawe, jakiej nagrody zażądał za licencję, na której tak bardzo jej zależało?

Wszystko ukartowali za jej plecami!

Czy zainteresowanie ze strony Tamy też wchodziło w zakres umowy między nim a ojcem? Parę razy mówił jej, że jest wyjątkowa. Owszem, tyle że nie ze względu na własne przymioty, lecz pieniądze hojnego rodzica. To te cudowne zera na koncie czyniły ją tak atrakcyjną i pożądaną! Ciekawe, czy Tama przespał się z nią z własnej inicjatywy, czy tak wynikało ze scenariusza? Zabawił się, wielkie rzeczy. Pozwolił sobie na to, bo przecież przyjęli ją na innych zasadach niż zwykłych stażystów.

Wściekłość osiągnęła punkt wrzenia. Niewiele myśląc, wpadła jak burza do kantyny.

- Odchodzę! - oznajmiła. - Znajdę inną bazę, w której dokończę szkolenie. Taką, która nie korzysta z finansowego wsparcia mojego ojca. I gdzie potraktują mnie profesjonalnie i ocenią na podstawie przygotowania, a nie tego, kim jestem. A raczej, kim jest mój ojciec.

- Nie wiedziałaś, że ojciec interweniował w twojej sprawie - stwierdził Tama spokojnie.

- A ty myślałaś, że go o to prosiłam? - Z niedowierzaniem pokręciła głową. - Byłeś pewny, że wykorzystuję swoją uprzywilejowaną pozycję? Oczywiście! Jakżeby inaczej! Myślałaś, że jestem jeszcze jedną blond idiotką, tak? Uwierzyłeś, jak powiedziałam, że idę na manikiur.

Słuchał jej, mnąc w rękach ścierkę do naczyń.

- Mikki, to było dawno. Nie znałem cię wtedy.

- I nadal nie znasz!

Spędziła z tym człowiekiem mnóstwo czasu. Podziwiała go. Starła się, jak mogła, by ją zaakceptował. Dała z siebie wszystko. Nawet siebie samą, bo przecież jak na skrzydłach poleciała z nim do łóżka. Kiedy teraz o tym myślała, aż ją skręcało.

I cały ten wysiłek na nic. Tama widzi w niej rozpuszczoną „królową”, bawi się nią. Jej noga nie postanie tu nigdy więcej. Odejdzie z bazy.

I od niego.

Złość, wstyd, poniżenie i dławiący żal doprowadziły ją niemal do łez. Tego tylko brakowało, by się przy nim rozpląkała. Otworzyła usta, żeby powiedzieć mu coś przykrego, ale nie była w stanie wydobyć głosu. Naraz dotarło do niej, że Tama też jest zdenerwowany.

- Znam cię lepiej, niż myślisz - odparł. - Przyznaję, byłem niezadowolony, że masz dołączyć do zespołu, bo ktoś na górze ma takie widzimisie. Kiedy cię zobaczyłem, taką drobną, ładną, delikatną, pomyślałem, że miałem rację, i postanowiłem dać ci porządnie w kość. Byłem gotów iść o zakład, że nie przejdziesz pierwszego testu i będę miał cię z głowy.

Chciała go zapytać, czy słowo „ładna” to komplement czy obraźliwy epitet. Nie powiedziała nic.

- Wiesz co? Zaskoczyłaś mnie - ciągnął. - Okazało się, że jesteś twarda, odważna i mądra. Po tym, co pokazałaś w czasie

HUET-u, rozłożyłaś mnie na łopatki. Byłem dumny, że latasz w moim zespole. A potem?

Niespodziewanie umilkł. Uniósł brwi, jakby zabrakło mu słów. Co jej za chwilę powie?

Coś o wspólnej wyprawie w góry? Albo o tym, co do niej czuje? Że będzie mu jej brakowało?

Że nie chce, by odeszła?

- Potem, albo właściwie już wcześniej, zrozumiałem, że nie jesteś malowaną lalą. Zaimponowałaś mi. Pokazałaś, że nadajesz się to tej pracy jak mało kto. I że potrafisz walczyć o swoje. A teraz co? Chcesz to wszystko tak po prostu rzucić? Odejść stąd bez licencji, na której podobno tak ci zależy?

Zniesmaczony, zgniótł ścierkę i cisnął ją do zlewu.

- Masz rację - stwierdził z goryczą. - Rzeczywiście cię nie znam.

Powinna teraz powiedzieć: „i już nigdy nie poznasz, więc żałuj”. A tak w ogóle, to mało ją obchodzi, co on o niej myśli. Tylko że to jest kłamstwo. Bardzo liczyła się z jego zdaniem. Dlatego tak ją zabolalo, gdy powiedział, że jej szkolenie jest jedną wielką mistyfikacją.

Wzdrygnęła się, gdy ścierka plasnęła o zlew. Stłumiony dźwięk podziałał jak kubał zimnej wody na jej rozpaloną głowę. Nagle uświadomiła sobie, jak wygląda w oczach Tamy.

Chwilami rzeczywiście zachowywała się jak rozkapryszona królewna. Zadęrczała go, naprzykrzała się, dopóki nie dostała, czego chce. Kiedy odmawiał, kwestionowała jego ocenę. Co zrobiła, gdy kolejny raz jej odmówił? Zaczęła tupać i się złościć. Obrażona oznajmiła, że zabiera zabawki i spada z piaskownicy.

Nic dziwnego, że Tama się załamał.

Nie miała pojęcia, co powiedzieć, by wyjść z twarzą z tej zenującej sytuacji. Błagała w myślach o ratunek, choć sama nie wiedziała, jaki.

Jej pokorna prośba została wysłuchana w dość nieoczekiwany sposób. Uratował ją dzwonek... pagerów.

Tama natychmiast odczytał wiadomość. Potem krótko rozmawiał z centralą.

- Mamy wezwanie - oznajmił. - Lecisz z nami?

- A będziecie używali wyciągarki?

Zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem. Przestraszyła się, że odebrał jej pytanie jak kolejną próbę wywierania nacisku. Córeczka tatusia znów próbuje dopiąć swego.

- W tej chwili nie wiem, czy będzie potrzebna - odparł spokojnie. - Jeśli się okaże, że tak, lina jest twoja. Jeżeli poradzisz sobie z tym zadaniem tak dobrze, jak z poprzednimi, wydam zaświadczenie, że zaliczyłaś kurs. I będziesz mogła odejść, skoro taka twoja wola.

Planowała spektakularne wyjście, tymczasem to on opuścił kantinę pierwszy. Odetchnęła z drzeniem raz i drugi. Przeczynała, że jest w punkcie zwrotnym. Tylko czego? Kariery? Związku z Tamą? Całego życia?

W tej chwili nie miała wyboru. Nogi same ją niosły do biura. Czekają zadanie do wykonania.

To już naprawdę koniec? Ostatnia akcja, na którą leci z Mikki? Na podstawie informacji z centrali wywnioskował, że nie obędzie się bez wyciągarki. Spacerowicze zauważyli nastolatka, który wspinał się na stromy klif od strony plaży i utknął w połowie drogi. Ponoć siedział na wąskiej skalnej półce i nie reagował na żadne próby nawiązania kontaktu.

Służby ratunkowe czekały na szczycie wzgórza, ale nie przystępowały do żadnej akcji, gdyż teren uchodził za

niebezpieczny. Często dochodziło tam do osunięć gruntu, toteż nikt nie podejmował ryzyka schodzenia w dół na linie, by nie wywołać osuwiska. Poza tym była to droga tylko w jedną stronę. Wszyscy zachodzili w głowę, jakim cudem chłopak zdołał tam wleźć. I po co?

To akurat było najmniej ważne.

Tama, który zajmował miejsce operatora wyciągarki, spojrzął na siedzącą po przeciwnej stronie Mikki, ale zobaczył tylko tył jej hełmofonu.

Nieważne, jak chłopak wlaźł na górę. Tak jak nie jest ważne, jakim sposobem Mikki dostała pracę w pogotowiu. Ważne, że udowodniała, iż zasługuje na to, by dać jej szansę. A on się temu nie sprzeciwił. Bo niby czym miałyby uzasadnić sprzeciw? Żalostną zazdrością o dostatek, w którym się wychowała? Przekonaniem, że nic nie wie o życiu, bo wszystko przyszło jej zbyt łatwo? A może po prostu bał się, że go odrzuci, gdy pozna prawdę o jego niskim pochodzeniu?

Jakie to ma znaczenie? Pod wieloma względami są do siebie podobni. Kiedyś jej o tym mówił. Ale kiedy? Czy przypadkiem nie wtedy, kiedy chciał zaciągnąć ją do łóżka? A nawet jeśli, to przecież nie kłamał.

Naprawdę mają identyczny pomysł na życie. Kochają swoją pracę za potężnego kopa adrenaliny i niesamowitą satysfakcję, którą daje. Oboje lubią seks bez zobowiązań i niepotrzebnych komplikacji. Tyle że Mikki przyznała, że pewnego dnia może zmienić zdanie i priorytety. Stanie się tak, kiedy pozna odpowiedniego faceta.

Dlaczego on nie może nim być? A czyby tego chciał? Nie. Tak.

Cholera! Bruzda na jego czole stała się jeszcze głębsza. Czuł się zagubiony i zdezorientowany, a bardzo tego nie lubił. Podejrzewał, że najbardziej złości go, że został postawiony

przed faktem dokonanym. Mikki postanowiła odejść. Może wcale nie chciał, żeby to zrobiła? Na dodatek tak bez emocji, jakby odejście nie miało dla niej żadnego znaczenia.

- Zlokalizowałem cel - oznajmił Steve. - Mam łączność z centralą, przełączam was.

- Chłopak ma na imię Tim - usłyszał Tama w słuchawkach. - Policja wiezie jego matkę na miejsce zdarzenia. Wysłał do niej poźegnalnego esemesa. Wygląda to na próbę samobójczą.

Tama syknął. Sprawa zaczyna się komplikować.

- Wiadomo, ile ma lat? - zapytała Mikki.

- Piętnaście.

- Co o nim wiemy?

- W zeszłym roku umarła mu siostra. Na raka mózgu. Matka wychowuje go sama. Ostatnio bardzo zamknął się w sobie. Ma kłopoty w szkole.

- Bierze narkotyki? - zapytał Tama.

- Nie wiadomo. Matka twierdzi, że nie. Steve od paru minut krążył nad wzgórzem.

- Słuchajcie, jak blisko mam podlecieć? Nie chciałbym, żeby chłopak się wystraszył.

Mikki przez cały czas wyglądała przez okno.

- W tej chwili siedzi spokojnie, z głową w kolanach. Nie wygląda, jakby miał zamiar skoczyć - rzekła.

- Centrala, odbiór? Jesteś tam jeszcze? - pytał Tama. - Czy chłopak ma komórkę?

- Ma, ale od razu włącza się poczta. Albo ją wyłączył, albo padła bateria.

- A czy usłyszysz, jak będziemy do niego krzyczeli?

- Chyba nie. Ratownicy próbowali nawiązać z nim kontakt, bez skutku.

- Nawis jest dosyć długi - mówiła tymczasem Mikki, nie przerywając obserwacji. - Mogłabym wylądować na tyle blisko, żeby z nim porozmawiać.

- Nie ma mowy. - Tama przełączył się na kanał, na którym słyszeli go tylko ona i Steve. - Urwisko jest niestabilne, a nasz miły kolega raczej nie czeka na ratunek. Ta robota to nie jest prosta piłka, Mikki. Wylądujemy na wzgórzu i zamienimy się miejscami. Alistair będzie obsługiwał wyciągarkę, a ja zjadę na dół.

- Nie! - Gwałtownie odwróciła się w jego stronę. - Ja zjadę na dół, Tama. Tak się umówiliśmy. Zrobię to, bo chcę i potrafię. - W jej głosie była stanowczość, jakiej dotąd u niej nie słyszał. - Powiedziałeś, że to będzie moja robota.

Rzeczywiście. A jeszcze wcześniej mówił jej, że zawsze dotrzymuje słowa. Być może to ostatnia okazja, by dać jej coś od siebie. Zapracowała na to.

- W porządku. Opuścimy cię do niego, ale pamiętaj, że masz zachować bezpieczny dystans - powiedział tonem nieznośnym sprzeciwu. - Wolał nie ryzykować, że zdesperowany dzieciak złapie ją i pociągnie za sobą w przepaść. - Jak tylko zobaczę, że próbujesz go dotknąć albo że on się dziwnie zachowuje, wciągamy cię z powrotem - dodał, odsuwając boczne drzwi. Nie odpowiedziała, zajęta sprawdzaniem upręży.

- Zrozumiałeś, co do ciebie mówię?

- Zrozumiałam. - Nie patrzyła na niego. Czekwała, aż wciągnie do środka hak umieszczony na końcu liny.

Po chwili Tama zaczął opuszczać ją w dół. Robił to najostrożniej, jak potrafił. Na szczęście prawie nie było wiatru, więc mogli podejść w miarę blisko klifu.

Jeszcze nigdy nie czuł tak przytłaczającej odpowiedzialności za czyjeś bezpieczeństwo. Wisząca na linie drobna

postać wydawała mu się wyjątkowo krucha. Teraz już wiedział, dlaczego robi wszystko, by opóźnić zakończenie szkolenia. Podświadomie przeczuwał, co będzie się z nim działo, kiedy zobaczy, jak Mikki na jego oczach coś zagraża. A on, jak widz w kinie, nie może nic zrobić, by ją chronić. Obiecał sobie, że przy najbliższej okazji pogratuluje Trevorowi Elliotowi, iż jakimś cudem zdołał do tej pory utrzymać córkę przy życiu. Jasna cholera! Czemu ta baba pakuje się w takie historie?

- Minus sześć... - Jej głos w słuchawkach zabrzmiał czysto i dźwięcznie. - Cztery... dwa...

Widział, jak ostrożnie sprawdza stopą nawis i ląduje, a potem wypina uprząż i podnosi kciuk, dając znak, by wciągnęli linę. Chłopak nadal siedział spokojnie, jakby nie zauważył jej obecności. Na szczęście nie próbowała się do niego zbliżyć. Tama odetchnął i pokazał jej znak „okej”.

- Cześć, Tim! Jestem Mikki. - Jej głos zabrzmiał łagodnie i miękko. Chłopak nie zareagował.

Steve wzbił się tymczasem w górę i zaczął szukać miejsca do lądowania. Tama nie widział już, co dzieje się na dole, dziękował więc Bogu, że Mikki zapomniała odsunąć mikrofon od ust. Dzięki temu każde jej słowo docierało do niego głośno i wyraźnie.

- Nic ci nie jest?- pytała chłopaka.- Mogę podejść trochę bliżej?

Nie! - zawołał Tama bezgłośnie. Na podstawie odgłosów zorientował się, że nie posłuchała. W pewnej chwili między szuraniem i zgrzytaniem kamieni dał się słyszeć jej stłumiony okrzyk.

- Ląduj, jak tylko będziesz mógł - poprosił Steve'a.

- Muszę widzieć, co się tam dzieje.

Na wzgórzu stały samochody ratowników, między innymi radiowóz, który przywiózł matkę chłopca.

- Błagam was! Zadzwońcie jeszcze raz - szlochała.

- Ja muszę z nim porozmawiać. Tylko on mi został... To moje jedyne dziecko!

Tama cały czas był na nasłuchu, wiedział więc, co dzieje się na dole. Kiedy wreszcie znalazł się na krawędzi urwiska i spojrzął w dół, Mikki zdołała nawiązać kontakt z chłopcem. Tama nigdy nie pytał, czy kończyła kurs mediacji. W każdym razie radziła sobie doskonale, ponieważ zdobyła zaufanie Tima.

- A co ty możesz o tym wiedzieć? Skąd możesz wiedzieć, co czuję? - denerwował się chłopak.

- Też miałam kiedyś piętnaście lat. I moje życie wcale nie było fajne.

- Ale nie umarła ci siostra!

- Nie. Bardzo ci współczuję, Tim. Domyślam się, co przeżyłeś.

- Mama mnie nienawidzi. Myśli, że to przeze mnie

- wyrzucił z siebie rozżalony.

- Wiesz, że to nieprawda.

- Prawda. Wolałaby, żebym to ja umarł.

- Dlaczego tak myślisz?

- Bo przestała się do mnie odzywać. - Tama odetchnął; chłopak chce mówić o tym, co go dręczy. Uznał to za dobry znak. - Mama zachowuje się tak, jakbym przestał istnieć. W ogóle jej nie obchodzi. Mam kłopoty w szkole, a ona nic sobie z tego nie robi. Nawet mi nie powie, że ma mnie dość i żebym sobie poszedł.

Cichy stłumiony płacz chłopaka sprawił, że Tamę coś ścisnęło w gardle.

- Posłuchaj mnie, Tim - poprosiła Mikki łagodnie. - Kiedy ktoś umrze, ci, którzy zostają, strasznie cierpią. Czasem nie potrafią poradzić sobie z tym żalem. Mogą wtedy zachowywać się tak, jakby nie umieli już kochać nikogo poza osobą, którą stracili. Ale to nieprawda. Oni po prostu boją się miłości. Udają, że nikt i nic ich nie obchodzi, i w ten sposób próbują się bronić. Nie chcą znowu cierpieć, więc odgradzają się od świata grubym pancerzem.

Tama przymknął oczy. Czy Mikki wie to z doświadczenia? A może mówi o nim? Przecież po odejściu matki też bał się kochać. Już nigdy nie uwierzył, że ktoś chciałby z nim zostać na zawsze.

- Każda strata przynosi nam ból. Cierpiałeś, kiedy odeszła twoja siostra, a teraz czujesz się tak, jakbyś stracił również mamę, prawda?

- Tak...

- Kiedy coś boli tak bardzo, że nie możesz tego znieść, zaczynasz myśleć o śmierci. Uważasz, że to jedyny ratunek.

Tama usłyszał głuchy jęk.

- Bo to jest jedyny ratunek... - szepnął chłopak.

- Nieprawda! - odparła Mikki z przekonaniem. - Wyobraź sobie, że nad twoją głową rozpetęła się straszna burza. Leje deszcz, wieje wiatr, strzelają błyskawice. A ty czujesz, jakby za każdym razem raził cię prąd. Czujesz niemal fizyczny ból, więc kulisz się w sobie. -Umilkła na chwilę. - Tim, co przychodzi po burzy?

- Nie wiem...

- Oczywiście, że wiesz. Przypomnij sobie, jak to jest. Przestaje grzmieć, tak?

- Tak.

- Przestaje padać?

- Tak.

- I co wtedy? Wiatr rozpędza burzowe chmury, znów widać błękitne niebo. I wtedy wychodzi...?

Tym razem nie czekała na odpowiedź.

- Słońce. Tim, przecież wiesz, że po burzy zawsze wychodzi słońce. Robi się ciepło, jasno, wesoło, bezpiecznie. Znów masz ochotę biec na plażę, spotkać się z kolegami. I myślisz sobie, że już nigdy więcej nie przeżyjesz takiej strasznej nawałnicy.

Tama słuchał jak urzeczony. Szczerłość i pewność jej słów chwyciła go za serce. Ona naprawdę chce uratować tego dzieciaka.

- Właśnie takie jest życie, Tim. Czasem słońce, czasem deszcz. Nikt z nas nie jest wiecznie nieszczęśliwy ani wiecznie szczęśliwy... Pomyśl o tym, że jeśli się poddasz, gdy dokoła szaleje burza, zginiesz i już nigdy nie zobaczysz słońca. Śmierć jest najprostszym i jednocześnie najgorszym sposobem ucieczki od problemów. Uwierz mi, wyjdiesz z tego. Słońce znów zaświeci nad twoją głową.

- Nieprawda!

- Prawda! Nie mówię, że sam dasz sobie ze wszystkim radę. Ale są ludzie, którzy chętnie ci pomogą. Podczas burzy szukasz schronienia. To ludzie będą twoją bezpieczną przystanią.

- Jacy ludzie?

- Ci, którym na tobie zależy. Którzy cię kochają.

- Nikt mnie nie kocha!

- Tak myślisz? To dlaczego twoja mama tu jest?

- Mama? Naprawdę tu jest?

- Tak. Bardzo się o ciebie boi. Jest przerażona, że cię straci. A tego by chyba nie przeżyła.

- Skąd ona wie, gdzie jestem? Przecież jej nie powiedziałem. Wyrzuciłem telefon, żeby nie mogła do mnie zadzwonić.

- Ktoś zobaczył, jak wspinasz się na klif.

- A gdzie mama teraz jest?

- Na górze. Razem z ratownikami. Hej, Tim, stój spokojnie. Nie ruszaj się! O Boże! Nie!

Tama widział, jak w ostatniej chwili chwyciła chłopca za ramię. Dokładnie w chwili, gdy skała zaczęła usuwać mu się spod stóp, a w dół poleciał grad kamieni. Ludzie obserwujący tę scenę wydali zduszony okrzyk przerażenia.

- Ratunku! - wrzasnął chłopak. - Nie chcę się zabić! Wystarczy. Koniec tego. Tama co tchu pobiegł do helikoptera. .

- Lecimy! - zawołał, chwytając uprząż. - Mikki ma drugą uprząż. Mam nadzieję, że da radę założyć ją chłopakowi. Wciągnę ich na górę. Mamy mało czasu, bo ta cholerna półka się kruszy!

- Poruszaj się bardzo wolno - instruował Mikki, gdy wzbijali się w powietrze. - Załóż mu uprząż, a potem znajdź coś, czego będziesz mogła się przytrzymać. Najlepiej jakieś drzewo albo głąz.

Parę chwil później stał na płozie, gotowy do akcji. Zaczął szybko zjeżdżać w dół, dokładnie wyliczając odległość. Na jego oczach kolejny fragment skały spadł z hukiem do morza. Starł się o tym nie myśleć.

Mikki czekała na niego przyklejona plecami do ściany. Wybrała miejsce, które wydało jej się najbardziej stabilne. Na szczęście zdołała założyć chłopcu uprząż.

- Wszystko będzie dobrze, Tim - uspokajała go. -Tama jest świetny. Zaraz zabierze cię do helikoptera.

- Boję się!

- Wiem, ale uwierz mi, że nic ci nie grozi. Wszystko będzie dobrze, obiecuję.

- No, stary, złap mnie za szyję i mocno trzymaj! - Tama uśmiechnął się do chłopaka, choć Bóg jeden wie, ile kosztował go ten uśmiech. Z trudem odwrócił głowę, by spojrzeć na Mikki i od razu pożałował, że to zrobił. Jeszcze nigdy nie widział jej tak przerażonej.

- Nie ruszaj się. Zaraz wrócę - rzekł spokojnie.

Nie mógł spojrzeć w dół, dopóki nie stanął z chłopakiem, na płozie. Dopiero gdy Alistair wciągnął go do środka, mógł wrócić po Mikki. Widział, jak stoi, trzymając się rachitycznego drzewka. A potem na jego oczach drzewo obsunęło się, a razem z nim Mikki.

W słuchawkach usłyszał głośny krzyk.

Mikki zawisała nad urwiskiem, uczepiona cienkiego spróchniałego pnia. W każdej sekundzie mogła spaść na ostre skały. Tama miał świadomość, że za chwilę ją straci. Na zawsze.

- Opuuszczaj mnie! No już! - warknął do Alistaira.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przeczuwała, że to już koniec.

Pod stopami miała tylko przestrzeń. Olbrzymią, ale jednak ograniczoną, kończącą się kilkaset metrów poniżej, tam, gdzie fale rozbijają się o nielitościwe skały. Nawet tu, wysoko w górze, słychać było ich huk i chrobot osuwających się kamieni, które jeden po drugim wpadały do wodnej kipieli. Ponury odgłos, który uświadamiał jej, jak długo będzie spadała.

To nie miało prawa się zdarzyć. Zgoda, lubiła igrać ze śmiercią. Często wręcz kusila los, ale nigdy nie brała pod uwagę, że może zginąć.

W słuchawkach hełmofonu słyszała swój chrapliwy oddech. Lawina kamieni wreszcie przestała się toczyć, a wtedy z góry zaczęły dobiegać jakieś odgłosy. Zdawało jej się, że gdzieś ponad nią krzyczą ludzie. I chyba warczy silnik. Nie była pewna, bo tumult w jej głowie był sto razy głośniejszy.

Obrazy jak zwiastuny filmów w kinie. Wizje przyszłości, którą sobie zaplanowała. Miała zamiar wypełnić ją przygodami i zdobywaniem nowych doświadczeń. Oczywiście nie zabrakłoby pewnej dozy ryzyka, ale tylko po to, by jeszcze intensywniej odczuwać smak i radość życia.

Chciała szukać mocnych wrażeń, ale ze świadomością, że któregoś dnia powie dość. Znajdzie wspaniałego mężczyznę, prawdziwego partnera, i razem stworzą rodzinę, która będzie

jej przystanią. Urodzi dzieci, które będzie bezgranicznie kochać. Tak jak matka kochała ją, aż do ostatnich chwil.

Jęknęła cicho, pełna żalu i gorzkiej ironii. Podobno gdy człowiek umiera, przed oczami przebiegają mu sceny z przeszłości, a nie przyszłości, więc chyba jest z nią coś nie tak?

Zaczynały jej drętwieć ręce. Zacisnęła je tak mocno, że pewnie odcięła dopływ krwi, ale przecież nie może poluzować chwytu, od którego zależy jej życie. Wiedziała, że jej wysiłek jest daremny, ale instynkt kazał jej trzymać się tego cholernego spróchniałego drzewka. Nie podda się bez walki, tyle że tym razem niewiele od niej zależy. Przecież nie będzie tak wisiała w nieskończoność, bo zmęczone ręce za chwilę odmówią posłuszeństwa.

Z całej siły zacisnęła powieki, ale podstępna łza i tak wydostała się na zewnątrz. Wybacz mi, tato, poprosiła w myślach. Miałaś rację. Tama, ciebie też przepraszam. Ty też się nie myliłeś. Jeszcze nie byłam gotowa.

I nie jestem gotowa umierać.

Czuła, że za chwilę ulegnie panice. Obezwładniona strachem, przestanie logicznie myśleć.

- Ratunku... - Czy ona naprawdę krzyczy, czy tylko szumi jej w głowie? - Pomocy!

Ręce zaczęły się zsuwać, chwyt stawał się coraz słabszy. Machała nogami, bezskutecznie szukając podpory dla stóp. Czuła, że zaraz zacznie krzyczeć. Już nabrała powietrza, już otworzyła usta...

Wtedy w słuchawkach odezwał się wyraźny głos:

- Nie ruszaj się.

Okrzyk przerażenia zamarł jej w gardle. Dobrze znała ten głos. Ufała mu. Wiedziała, że należy do człowieka, który ma w

sobie siłę. Do człowieka, w którego ramionach czuje się bezpieczna.

I oto te ramiona naprawdę ją otaczają, podtrzymują, nie pozwalają spaść. Ktoś zakłada jej uprząż. Może wreszcie puścić pień drzewa.

- Mikki - rzekł Tama - trzymam cię.

Kontury straciły ostrość. Jak przez mgłę docierało do niej, że wciągają ich do helikoptera, potem sadzają ją w fotelu i przypinają pasami. Zauważyła, że obok siedzi Tim. Nie zdążyła mu nic powiedzieć, bo po chwili wylądowali na szczycie góry i chłopak wysiadł wprost w objęcia zapłakanej matki. On też płakał.

Tylko ona płakać nie mogła. Była odrętwiała. Ledwie pojmowała, co do niej mówią Alistair i Steve. Zorientowała się, że jej gratulują, ale nie rozumiała dlaczego. Słowa uznania należą się Tamie, nie jej. Przecież to on ich uratował. Ona zaś poniosła spektakularną porażkę. Czy coś od niego usłyszy? Być może, ale nie podczas lotu do bazy.

Gdy wylądowali, akurat skończył się ich dyżur. Steve jak zwykle został przy śmigłowcu, Alistair poszedł do domu, Tama udał się do biura. Mikki została sama w kantynie. Ktoś przyniósł jej coś gorącego do picia. Zanim sięgnęła po kubek, napój zdążył wystygnąć. Szok powoli mijał, lecz nadal nie potrafiła ogarnąć tego, co się stało.

Przyszedł Tama. Wiedziała, że stanął obok, ale nie uniosła wspartej na ręce głowy. Nie chciała widzieć nagany w jego oczach. Jak skazaniec czekała na w pełni zasłużone słowa potępienia.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. - Tego się nie spodziewała. Czekala na surową krytykę, a on ją pyta o samopoczucie. - Nie, nie czuję się

dobrze. Sama już nie wiem. - Westchnęła ciężko i niepewnie spojrzała mu w oczy.

Burknął coś i przysunął sobie krzesło.

- Dzwoniłem do szpitala - powiedział. - Tim i jego matka zgodzili się skorzystać z pomocy psychologa. Podobno rokowania są niezłe. - Umilkł na chwilę. -Matka Tima prosi, żebym ci w jej imieniu podziękował. Z całego serca.

Pokręciła głową.

- Nie ma o czym mówić, nic wielkiego nie zrobiłam. Tim potrzebował kogoś, kto by go wysłuchał.

- Niezupełnie - odparł. - Potrzebował kogoś, kto by go zrozumiał. - Znów zamilkł. - Mikki, chcę cię przeprosić - dodał po chwili.

- Przeprosić mnie? Niby za co?

- Za to, że źle cię oceniłem. Przypiąłem ci łątkę rozpieszczonej pannicy, która nie ma pojęcia, czym jest życie. Pomyliłem się. Sama przez to przeszłaś, prawda?

- Przez co?

- Przez takie piekło, o jakim mówił Tim. Kiedy człowiek myśli, że jedyną ucieczką jest śmierć.

- Tak, chyba to znam - przyznała - choć sama nigdy nie myślałam o samobójstwie. Ale przez pierwsze lata po śmierci mamy faktycznie było mi ciężko.

- Ojciec nie potrafił cię pokochać, bo się bał.

- A ja robiłam straszne głupoty, bo chciałam, żeby mnie wreszcie zauważył. Tim to przy mnie anioł. Ja w jego wieku piłam, brałam udział w nielegalnych wyścigach samochodowych. Wtedy odkryłam dreszcz, który czujesz, igrając ze śmiercią. A kiedy moja zabawa omal nie skończyła się tragicznie, zostałam nagrodzona. Ojciec wreszcie ocknął się z letargu i zaczął żyć. A ja dalej pakowałam się w niebezpieczne historie, bo wiedziałam, że wtedy się o mnie

martwi. I w ten sposób okazuje, że mu na mnie zależy. Mam nadzieję, że Tim nie wpadnie na ten sam głupi pomysł.

- Nie podejrzewam. Tak się dziś najadł strachu, że raczej nie spróbuje drugi raz.

- Mnie też już wystarczy wrażeń.

- Doprawdy?

- Mam nadzieję, że to był pierwszy i ostatni raz, kiedy otarłam się o śmierć.

- Ja również mam taką nadzieję.

- W każdym razie nie będę już kusila losu. Tym razem było inaczej niż zwykle.

- W jakim sensie?

- Bardzo się bałam - przyznała. - Okropnie.

- Przecież nie pierwszy raz robiłaś niebezpieczne rzeczy. Uwalnianie się z zatopionego śmigłowca to nie jest piknik na łące.

- To prawda. Wtedy też się bałam, ale kiedy wychodziłam z opresji cało, od razu zapomniałam o strachu. I czułam się cudownie.

Skinął głową na znak, że doskonale zna to uczucie.

- Tym razem nie czuję euforii. Nadal się boję. Wziął ją za rękę.

- Nie masz czego. Jesteś bezpieczna. I ja jestem z tobą.

- Wiem, ale...

- Ale co?

- Nie mogę ci powiedzieć - wykrztusiła.

- Dlaczego?

Powinna powiedzieć, że nie wie. Wykręcić się, mówiąc, że jeszcze nie ochłonęła.

- Tu chodzi o uczucia. Nie sądzę, żeby cię to interesowało - płatała się.

- Ale dlaczego? - powtórzył.

- Bo to takie babskie gadanie. Nawet nie wiem, jak to ująć.

- Spróbuj. - Delikatnie pogładził jej dłoń.

Starła się zebrać myśli. Miała nadzieję, że gdy opowie o tym, co czuje, sama zacznie lepiej rozumieć, o co jej chodzi. A jeśli Tama nie zechce tego słuchać? Trudno. Po tym, jak dzisiaj się skompromitowała, nie będzie walczyła o trzecią szansę. Może ta praca naprawdę nie jest dla niej.

- Igranie ze śmiercią - rzekła półgłosem - jest bardzo podniecające i wciągające, bo kiedy uda się ją oszukać, uczucie jest cudowne.

- Ale dzisiaj tego nie poczułaś?

- Poczułam, ale dopiero wtedy, kiedy zjechałeś do mnie i mnie objąłeś. Wiedziałam, że nie spadnę. Znow było mi cudownie. Ale kiedy znaleźliśmy się w śmigłowcu i zostałam sama, znow zaczęłam się bać. Tylko przy tobie czuję się naprawdę bezpieczna. Tak było, kiedy pomogłeś mi wypłynąć na powierzchnię i gdy siedzieliśmy z śnieżnej jamie. Poczucie bezpieczeństwa jest bezpośrednio związane z tobą, a nie z pewnością, że nie zginę.

- Czujesz się bezpieczna, kiedy cię obejmuję? - Usłyszała szuranie krzesła. - Tak jak teraz?

- Tak.

Wtulila się w jego ramiona.

- Ale dlaczego drżysz? - Objął ją jeszcze mocniej. - Wciąż się boisz.

- Bo to nie dzieje się naprawdę.

- Jak to nie? - mówił, dotykając wargami jej włosów. - Poczuj to, Mikki. Jestem przy tobie, trzymam cię mocno. I to się dzieje naprawdę.

- Wcale nie. Wkrótce stąd odejdę i już nigdy nie doświadczę tego uczucia. Ono zostanie tylko w moich

wspomnieniach: Dlatego mówię, że to, co czuję, nie dzieje się naprawdę.

- Chcesz powiedzieć, że nie jest tak jak w prawdziwym związku? Kiedy bardzo ci na kimś zależy i nie jest ci obojętne, co się z tą osobą stanie?

Skinęła.

- Bardzo przeżyłem to, co się dziś stało - wyznał cicho. - W życiu tak się nie bałem. Była taka chwila, kiedy myślałem, że cię stracę i już nigdy nie będę mógł cię przytulić.

- Proszę, przytul mnie i nie odchodź.

- Nie mam zamiaru - mruknął. - Chyba że sama będziesz tego chciała.

- Dlaczego miałabym chcieć?

- Przecież chcesz wyjechać.

- Sama nie wiem... - Dlaczego miałyby odchodzić, skoro jest jej z nim tak dobrze?

- Czego nie wiesz?

- Dlaczego czuję się przy tobie taka bezpieczna? Czasem wydaje mi się, że...

- Że cię kocham?

Nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę. Była pewna, że gdy wypowie te słowa, Tama ucieknie w popłochu.

- Czy właśnie tak się czujesz? - dopytywał, a ona bała się poruszyć, bo wtedy czar mógłby prysnąć. - Czy miłość oznacza, że bezustannie o kimś myślisz? Boisz się? Modlisz się, żeby ukochanej osobie nic się nie stało? Jesteś gotowa poświęcić dla niej życie, bo ono bez niej i tak nie miałoby sensu?

- Dziwne. Właśnie o tym myślałam, kiedy patrzyłam, jak opuszczają cię na kuter.

- Czy potrafiłaś nazwać to, co czujesz?

- Chyba tak. Ale miałam nadzieję, że mi przejdzie, bo przecież od początku było wiadomo, że na dłużej nic z tego nie będzie. Próbowałam się z tym pogodzić. Wiedziałam, że po wyjeździe będę za tobą tęskniła, ale pocieszałam się, że przecież będziemy w kontakcie. Może nawet kiedyś znów się spotkamy. Teraz wiem, że próbowałam oszukać samą siebie.

Odsunęła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Nie wystarczy mi świadomość, że gdzieś tam jesteś i żyjesz swoim życiem. Chcę być blisko. Chcę cię widzieć i słyszeć każdego dnia.

- Czy to jest odpowiedź na moje pytanie? Czy właśnie tak czuje ktoś, kto kocha?

- Tak - szepnęła. - Bardzo cię przepraszam. Naprawdę tego nie chciałam.

- Czego?

- Nie chciałam się w tobie zakochać.

- W porządku. - Chwilę zbierał myśli. - Posłuchaj mnie. Kiedy rozmawiałaś dziś z tym chłopakiem, miałem wrażenie, że mówisz o mnie. A konkretnie, że czasem ze strachu rezygnujemy z miłości. Nie chcemy nikogo pokochać albo udajemy, że nie kochamy. Opanowałem tę sztukę do perfekcji. Tak się starałem, że sam w końcu uwierzyłem, że nie jestem zdolny do miłości. - Przytulił ją do siebie. - Już nie potrafię się nie bać, że cię stracę. Za późno. Wkopałem się. Sam nie wiem, jak to się stało. Cholera, ja też się boję.

Próbowała otoczyć go ramionami, sprawić, by poczuł się przy niej tak bezpieczny, jak ona przy nim.

- Ostatni raz czułem paniczny lęk, kiedy byłem mały. Wtedy stało się najgorsze, porzuciła mnie matka. Od tamtej pory robiłem wszystko, żeby już nigdy nie doświadczyć tego podłego uczucia. Zbudowałem wokół siebie mur, żeby nikt nie mógł mnie zranić. Tylko ty jedna... - Głos mu się załamał. -

Byłem pewny, że nigdy nikomu tego nie powiem. Dla ciebie robię wyjątek. Ty jedna jesteś w stanie mnie zniszczyć.

- Nie mów tak! - Z czułością dotknęła jego twarzy. - Wiesz, że nigdy tego nie zrobię. Przecież cię kocham.

Co innego przyznać, że jest się zakochanym. Co innego wypowiedzieć dwa słowa, które mają niezwykłą moc. Mikki przestraszyła się własnego wyznania. Tak bardzo, że aż zakręciło się jej w głowie. Miała wrażenie, że spada. I tym razem, tak jak na klifie, znalazła bezpieczną przystań w ramionach Tamy. Przytulił ją mocno, a potem zaczął całować.

- Nie rób tego więcej - poprosił ją po chwili. - Gdybyś wiedziała, jak się o ciebie bałem!

- Zdaje się, że już nie będę miała okazji. Zawaliłam sprawę, prawda?

- Co ty opowiadasz? To była doskonała robota. Nie twoja wina, że grunt się osunął.

- To znaczy, że zaliczyłam szkolenie na wyciągarce? Zgodzisz się, żebym z wami latała?

- Jak mógłbym ci zabronić? Co nie znaczy, że będę z tego zadowolony. Tylko proszę, nie próbuj się zabić, żebym cię zauważył. Albo żebym ci powiedział... Wstrzymała oddech.

- Że cię kocham.

Długo patrzyła mu w oczy, czekając, aż w pełni dotrze do niej sens jego słów. A potem uśmiechnęła się kącikiem ust.

- Wiesz co? Może faktycznie poszukam sobie innej pracy? Albo wrócę na oddział ratownictwa. Jak mój ojciec się o tym dowie, będzie tobą zachwycony.

- Wątpię. Zwłaszcza jak się dowie, że o mały włos się dziś nie zabiłaś.

- Wtedy mu powiem, że uratowałeś mi życie. Nie. - Spoważniała. - Powiem mu, że jesteś moim życiem.

- Ty i ja jesteśmy ulepieni z tej samej gliny - stwierdził. - Nie chodzi tylko o to, że dopadła nas miłość. My chyba jesteśmy...

- Bratnimi duszami? - podsunęła.

- Trochę to ckliwe, ale niech ci będzie. - Przytulił ją do siebie, tak że słyszała rytmiczne uderzenia jego serca. - Ważne, że należymy do siebie. I już.

- I już - powtórzyła niczym echo.

RS